

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; w Zagranicy rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Chmielna 43.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednonumeryjny wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na ost. innej str. 30 k., na innych 18 k. W datafach: Zastępnicy i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadzwyczajne (w tekście) 75 k. Za dołączenie Aneksów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1267

Petersburg, 23 (10) listopada 1906 r.

Rok XXV № 45



WIENICE WŁASNEJ FABRYKI

metalowe wstęgi, napisy, futerały, reparacja.
Petersburg, ulica Kazańska № 8. **E. URLAUB.**

Тел. № 45 86. (8050)

Фаб. од р. 1860.

NESTLÉ
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLÉ 'A

(7812)

BIURALISTA

rutynowany, lat średnich, poszukuje zajęć wieczornych: korespondencja, prowadzenie ksiąg. Oferty: Administracja «Kraju», dla W. S. (8040)

W Berlinie polskie chambres garnies, Zimmerstr. 27, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2 1/2 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. Skrzetowska.

CACHE-NEZ BIAŁE,
CACHE-COL BIAŁE,
PÓL-CACHE-NEZ BIAŁE,
NANOWO OTRZYMANO
JOCKEY-CLUB.

№ 40. Nowski r. № 40.

Otrzymano REKAWICZKI ciepłe.

W magazynie można rozmówić się po polsku

WIDMA BIEŻĄCE

Nie można Rosji zmierzyć ani obliczyć—pisał niegdyś Tiutezew—można w nią tylko wierzyć. Dobra to była recepta patriotyczna dla dawnych czasów. Olbrzym stał nietknięty bez wyraźnych skaz powierzchownych, kto zaś do wnętrza zajrzał i przerażone ztąd miał oczy, temu mówiono: wierz! nie przystępuj do olbrzyma z żadną miarą europejską. Tę samą metodę próbowali zastosować przywódcy ruchu wolnościowego wszelkich kategorii. Zdawało im się, że zbiorowisko stumiljonowe poruszyło się aż do głębi, aż do „dna”, że dość rzucić hasła odrodzenia, by je zrozumiały tłumy, że we wszystkich duszach żyje nie tylko uczucie przygnębienia i niedoli, ale świadomość dróg zbawienia. Jeszcze dziś konstytucyjno-demokratyczna „Riecz” pisze, iż na wieść o rozwiązaniu pierwszej Dumy zadrżała oburzeniem „cała Rosja”. Gdyby tak było istotnie, rozwiązanie Dumy nie miałoby miejsca, a jeżeliby miało, huragan powszechnego oburzenia zmiotłby z widowni dziejowej przedstawicieli władzy, osmielających się stać mu czoła. Nie dość zapewnić,

że „cała Rosja” pragnie czegoś, wre jakimś uczuciem jednolitem; trzeba, żeby istotnie tak było.

Słusznie mówią „Russk. Wied.”, że uchwały wiecowe, artykuły dziennikarskie, agitacja wyborcza i nawet uchwały parlamentu nie wystarczają, skoro chodzi o rozstrzygnięcie wielkich zatargów dziejowych. Dodać można, że w najlepszej wierze częstokroć dobrej sprawie szkodzą. Stronnictwa postępowe rosyjskie obcuja z masami powierzchownie, stanowią cienką, nietrwałą skorupę na olbrzymiem cielsku, które pod nią żyje własnym życiem, jak owo tajemnicze wnętrze naszego globu, wybuchające naraz lawą wulkanów i wstrząsające powierzchnię ziemi. Można zapewne narzucić masom jasne programy, można wywołać z głębin drżące siły, ale ludziom, pragnącym istotnego postępu, zarówno w dziedzinie politycznej, jak społecznej, chodzić powinno nie o samo tylko rozpętanie sił żywiołowych, lecz o ich uświadomienie cywilizacyjne, stanowiące warunek nieodzowny odrodzenia społeczeństwa i tryumfu zasad wolnościowych.

Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne zdało sobie poniekąd z tego sprawę. Uchwała zjazdu w Helsingforsie, dotycząca popierania or-

ganizacji zawodowych bezpartyjnych, zapoczątkowała, być może, akcję szerszą, zdolną wywrzeć wpływ głębszy na masy. W czasach przełomowych wszystko porusza się prędzej, żyje w podnieceniu, które skierować należy na drogę właściwą, by nie ustąpiło miejsca upadkowi ducha. Nie dość programów, w których niepodobna współzawodniczyć z krawcowcami, dbającymi o jaknajprędzy wybuch, dążącymi do zrewolucjonizowania mas, bez względu na to, co po przewrocie gwałtownym nastąpi. Trzeba organizacji, w których masy mogłyby wykształcić się politycznie i społecznie, zrozumieć głębiej istotę i pożytek ustroju wolnościowego.

Tego wykształcenia właśnie Rosji braknie przedewszystkiem, dbano bowiem stale o to, by go nie było. Przełom dziejowy nastąpił nagle, skutkiem klęsk wojny niepomysłnej i głodu. Rozluźniły się więzy dawnego ustroju, nastął zamęt, w którym „w imieniu ludu” jedni usiłują skuć przedzawiałe ogniwa łańcucha, drudzy ciskają bomby; jedni głoszą, że „cała Rosja” pragnie przywrócenia zmarszałego ustroju, drudzy, że „cała Rosja” stoi za nimi, gdy żądają reform, czy przewrotu.

W rzeczywistości „cała Rosja” szamota się w bezładzie i niemocy, lub fatalistycznie wyczekuje zmilowania się losów. I dziwne zgodnie z wywodami „Russk. Wied.” o braku wykształcenia politycznego szerszych warstw społecznych, brzmią poglądy gubernatorów w sprawie nastroju mas ludowych, oraz przypuszczeń co do składu przyszłej Dumy. Wielkorządcy owi świadczą, że nigdzie niemal wpływu większego nie wywierają organizacje umiarkowanie postępowe. Dzielą ten wpływ i działają skutecznie tylko ludzie, należący do obozów skrajnych prawicy i lewicy. Masy zresztą są naogół bierne i obojętne, co, zdaniem kilku gubernatorów, ma być dowodem, że naród rosyjski nie dojrzał do ustroju konstytucyjnego. Zwycięstwa żywiołów zachowawczych na wyborach do ziemstw nie są bynajmniej „pomyślną zapowiedzią” przebiegu wyborów do Dumy. Przeciwnie, uwagi gubernatorskie wróżą rządowi raczej porażkę, niżli zwycię-

two, zaznaczając jednocześnie, że rozwiązanie drugiej Dumy, gdyby miało nastąpić, żadnego wrzenia ogólniejszego nie wywoła i żadnym niebezpieczeństwem porządkowi istniejącemu nie zagrozi. Będzie, jak jest dzisiaj, może trochę spokojniej, może nieco burzliwiej, ale ostatecznie jakoś obejdzie się bez powszechnego zamieszania.

Przesilenie staje się przewlekłym i może przez to bardziej tragicznym, niż byłoby w jakimś gwałtownym starciu się prądów przeciwnych. Już rok ubiegły ilością ofiar i okrucieństwem walki pozostanie w pamięci ludzkiej zmorą strasliwą, a nie zapowiada, by ustać miały hekatomb, składane w ofierze Molochom w dwóch współzawodniczących ze sobą świątyniach. Spotkały się ze sobą dwie potęgi, z których żadna nie jest dość silną, by przeciwniczkę ubezwładnić, i żadna dość ofiarną, by wyrzec się zwycięstwa bezwzględного. Stronnictwa konstytucyjne przyglądają się tej walce, dzieląc swe współczucia pomiędzy wrogie obozy, spoglądając na siebie podejrzliwie i wyczekując chwili do wystąpienia czynnego. Jedna z nich już przeminęła za czasów pierwszej Dumy, gdy demokraci konstytucyjni mogli byli ująć kierownictwo nawy państwowej. Nie skorzystali z tego w obawie przed kompromisami. Nie chcieli przykładać do wypadków miary powszechnie używanej. „Wierzyli zamiast mierzyć.

Najbliższa przyszłość wiarę tę zawiodła. Może wierzą dziś w dalszą. Tak przynajmniej domyślać się pozwala treść ich dzienników, tak wnosić można z założeń programowych, ustalonych przez komitet centralny w porozumieniu z delegatami niektórych zrzeszeń prowincjonalnych. Nie wyrzekając się dawnego programu stronnictwa, uchwały głoszą,

NA WIDOWNI PETERSBUJSKIEJ

IV

JÓZEF SĘKOWSKI

Opowiada w swych wspomnieniach Przeclawski, że w r. 1828, odwiedziwszy Adama Mickiewicza, który mieszkał wówczas w Petersburgu przy ulicy Wielkiej Mieszczańskiej (dziś Kazańskiej) w domu Jochima, razem ze swoim przyjacielem Malewskim, zastał tam taką scenę. W pokoju siedział jeszcze jeden wileńczyk, kolega uniwersytecki Adama, Sękowski, kręcił się jak na szpilkach, uśmiech i, usiłował w żart obrócić wszystko, a Mickiewicz zarzucał mu, że w dziele dwutomowym, p. t.: «Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historii polskiej służących» popełnił błąd, kłamiąc kronikarzom wschodnim rozmaite poglądy i złośliwe

że w platformie wyborczej należy przede wszystkim podkreślić sprawy, wymienione w adresie pierwszej Dumy. Wspomniawszy o dążności do utworzenia mini. rządu, cieszącego się zaufaniem Dumy, o reformie samorządu na szerokich zasadach demokratycznych, oraz o konieczności zabezpieczenia swobód politycznych obywateli, program podnosi, że w agitacji wyborczej należy „zwrócić uwagę na nielegalność zaciągania pożyczek wewnętrznych i zagranicznych bez udziału przedstawicielstwa narodowego“, oraz na niekonstytucyjność działań rządu, ujawnioną w decyzjach Senatu co do ordynacji wyborczej, wreszcie, że „obok reformy politycznej zasadniczym hasłem platformy wyborczej należy uczynić sprawę agrarną, łącząc ją z wyjaśnieniem działalności rozwiązanej Dumy“.

Poruszono jednocześnie sprawę zawierania przymierzy z innymi stronnictwami w czasie kampanji wyborczej. Stronnictwo KD zamierza, oczywiście, zachować naogół samodzielność zupełną, godzi się wszakże na kompromisy lokalne, zastrzegając tylko, że „ugody miejscowe są niemożliwe z partjami i grupami, które, bądź popierają rząd, bądź, wysypując przeciwko niemu teoretycznie, w praktyce godzą się na kompromisy z rządem“. Uchwała powyższa wyłącza wszelką wspólną akcję nie tylko już z październikowcami, lecz nawet ze stronnictwem odrodzenia pokojowego i pozostawia, nie licząc frakcji reform demokratycznych, możliwość kompromisów jedynie z socjalistami. Przed kilku właśnie dniami p. K. Arsenjew wspominał o poglądach Spasowicza, wypowiedzianych w liście do autora i wskazujących na pokrewieństwo bliższe między demokratami konstytucyjnymi z socjalistami. Zaprotestowano przeciwko te-

uwagi o Polakach, Polsce i jej ustroju. Adam tak energicznie indagował i przekonywał, że Sękowski, przyparty do muru, przyznał się do winy.

— To grzech, to wielki grzech! wołał Adam. — Swoje zdania mogłeś być wypowiadać we własnym imieniu, nie tykając kronik tureckich. Słusznie cię wszyscy mają za renegata! Powiadają nawet, żeś przeszedł na mahometańską wiarę! Może i to prawda!...

Wiesz w ogólności nie lubił Sękowskiego, jakkolwiek pozwalał mu bywać u siebie i ubrał w rymy przetłómaczonego dlań umyślnie przez orientalistę «Szantarego».

Sękowski urodził się d. 19 marca r. 1800 w Antokolu, majątku ojca, o 50 wiorst od Wilna¹⁾. Siostra jego

¹⁾ Encyklopedia Orgetbranda nazywa miejsce urodzenia Sękowskiego Antogonką, inne źródło Antokolinem. Wogóle ścisłych dat i wiadomości o Sękowskim niema. Może wprost urodził się w Wilnie na Antokolu.

mu ze strony lewicy, ale „Strana“ przyznaje słusność zupełną Spasowiczowi, który doskonale zdawał sobie sprawę z poglądów i dążeń przedstawicieli rozmaitych odcieni rosyjskiej myśli postępowej. Blok nastęrczyłby wszakże pewne trudności. Demokraci socjalni odrzucają zamachy i gwałty, ale rewolucjonisci socjalni bynajmniej tego nie czynią. Na wyborach obie te frakcje mogą tu i owdzie wystąpić zwartą ławą, i połączenie się z nimi demokracji konstytucyjnej przeprowadzić się chyba nie da, zwłaszcza, że w jej łonie ścierają się ze sobą dwa prądy.

Może nastąpiłby już rozłam, gdyby nie polityka rządu. Ks. Eug. Trubeckoj zapewnia, że zna kadetów, którzy radziby opuścili szeregi partji, ale nie czynią tego ze względu na okólnik, zakazujący urzędnikom należenia do niej. „Niepodobna rozluźnić szeregów w chwili, gdy grozi niebezpieczeństwo ogólne. Rząd spędza wszystkich w jeden zastęp, i ludzie składają w ofierze opozycji dzielące ich różnice poglądów“.

Dlatego stronnictwo odrodzenia pokojowego, jakkolwiek zakładające już po różnych miastach dwadzieścia pięć oddziałów, nie zdołało skupić pod swoimi sztandarami liczniejszych zastępów. Wyodrębniło się od październikowców stanowczą opozycją w stosunku do rządu, od kadetów zaś potępieniem wyraźnym teroru rewolucyjnego i w ogólności antykonstytucyjnych (w rodzaju manifestu wyborskiego) środków walki. W ogłoszonym w „Mosk. Jeż.“ artykule ks. Trubeckoj z góry przewiduje, że w walce wyborczej nie zdoła wystąpić samodzielnie i zaleca swoim członkom, by uwzględniali przy oddawaniu głosów raczej osobę, niżli programy, bacząc jedynie na to, by wynik wyborów nie prze-

matki była żoną profesora uniwersytetu wileńskiego Groddecka, w którego domu wyrósł i wychował się Sękowski. Filolog nie miał, zdaje się, własnych dzieci, był bardzo przywiązany do siostrzeńca żony i rozwinał w nim zamiłowanie do języków. On też pierwszy zajął wyobraźnię chłopca Wschodem, dowodząc, że bez zbadania go niepodobna rozumieć świata klasycznego. Sękowski zabrał się gorliwie do nauki języka tureckiego, do czego zachęcał go Lelewel, którego był ulubionym uczniem. Dobre stosunki ze znakomitym historykiem trwały wszakże niedługo. Sękowski napisał rozprawę, w której, idąc śladem Czackiego, wystąpił jako gorący wyznawca hipotezy najazdu. Gdy inni zwolennicy tej teorii dowodzą, że Lech ze swymi lachami przybył do Polski ze Skandynawji i podbił ludy słowiańskie, Sękowski twierdził, że lachy to awarowie, lud wschodni, barbarzyński, że mieszkali

chyłał się zbyt niemało ani na prawo, ani na lewo. Do stronnictwa przystąpił p. Szypow, którego deklaracje rzucają ciekawe światło na poglądy kierowników partji. Nie przeczą oni istnieniu Rady Państwa, sądzą tylko, że Monarsze powinno przysługiwać prawo sankcji uchwał Dumy nawet wbrew zdaniu Izby wyższej. Przedstawicielstwo ludności w zgromadzeniach samorządnych powinno być, zdaniem p. Sz., oparte nie na prawie powszechnem głosowania, ale na głosowaniu osób, opłacających podatki samorządowe. Wreszcie p. Sz. oświadcza się stanowczo przeciwko zasadzie wywłaszczenia własności ziemskiej dworskiej, uznając, że można je dopuścić jedynie dla sprostowania błędów, które zaszły przy pierwotnem uwłaszczeniu ludu wiejskiego.

Pazdziernikowcy stają się coraz wyraźniej stronnictwem rządowem i nie znajdują żadnych przeszkód w zawieraniu sojuszków z zachowawcami wszelkiego rodzaju. W ostatnią niedzielę zwołali wiec w olbrzymiej sali klubu szlacheckiego w Petersburgu, i wobec niezliczonego zastępu słuchaczy, przeważnie z kół urzędniczych (nie brakowało zresztą bród kupieckich i włośców w „nawias” przystrzyżonych), p. Guczkow gromił rozwiązana Dumę, p. Połowcew żądał zjednoczenia żywiołów umiarkowanych bez względu na narodowość, ponieważ „kule japońskie nie odróżniały Rosjan od Niemców i Tatarów”; p. Lawrow powołał się na przykład Sienkiewicza, który wystąpił pod sztandarem patriotyzmu, nie oglądając się na zarzuty wsteczności. Złotousty adwokat moskiewski, Plewako, znany oddawna z sympatyj dla upadłego ustroju i z przyjaźni z Katkowem, dziś niby konstytucjonalista, wyśpiewał coś bom-

bastycznego na temat bliżej nieokreślonego czynu, polegającego, jak się zdaje, na tem, by iść do urn w celu obrania Dumy, któraby „była prorokiem równym Mojżeszowi”. Jedyną istotnie poważną i pełną treści mowę wygłosił p. Milutyn, ale naogół nastrój zgromadzenia świadczył wymownie, że duch dawnego systemu unosi się nad niem w całej swej okazałości.

Nie można czynić zarzutu Rosjanom, że chcą być patriotami, że pragną odrodzenia ojczyzny na drodze pokojowej, że potępiają gwałtowne odruchy krańcówców rewolucyjnych. Ale to wszystko ma dotąd, niestety, zabarwienie swoiste, przypominające zbyt jaskrawo niedawne smutne czasy rozpanoszenia się szowinizmu i nietolerancji. Taką jest tradycja dziejowa, i dlatego do końca przełomu jeszcze daleko, bardzo daleko.

J. Mz.

DRAMAT POZNAŃSKI

Trzeci miesiąc dobiegnie wkrótce od chwili, jak wybuchła w Księstwie sprawa o katechizm. W postawie władz ani społeczeństwa zasadniczo nie się nie zmieniło. Ludność, wsparta moralnie wystąpieniem swego arcypasterza, stoi wytrwale na raz zajętem stanowisku i nie pozwala dzieciom na pobieranie niemieckiej nauki religji. Strejk rozszerza się też z dniem każdym. Podług obliczeń naszych dzienników, bierze w nim udział w Księstwie przeszło 60 tys., w Prusach zachodnich przeszło 40 tys. dzieci, ogółem 100 tys. Imponującym nadspodziewanie okazał się zwłaszcza ruch w prowincji zachodnio-pruskiej, gdzie polskość bardziej niż gdziekolwiek ugina się pod naporem niemieczyzny. W okręgu kwidzyńskim objął on 93 szkoły, a obej-

muje również coraz więcej szkół w okręgu gdańskim. Najpóźniej wystąpił na Szlązku, ale i tam szerzy się już z niepowstrzymaną siłą.

Spółczesność rozumie, że jeżeli ze sprawy tak niesłychanie zaawansowanej, a wskutek uporów kół rządowych trudnej do rozwikłania, ma wyjść zwycięzko, przynajmniej pod względem moralnym, to musi na całej linii wykazać żelazną wprost solidarność i spokój. Dotychczas jedno i drugie nie pozostawia nic do życzenia. Widomym znakiem, około którego skupia się polskość w tej ciężkiej chwili, jest osoba czcigodnego ks. arcybiskupa Stablewskiego. Wyrazem tego był wspaniały w swej prostocie i spontaniczności hołd, złożony arcypasterzowi przez deputację ziemian całego Księstwa. Również duchowieństwo archidiecezji gnieźnieńskiej wyraziło swemu zwierzchnikowi podziękowanie za okólnik w obronie wiary i języka ludu. Wyrazy te ufności dla ks. arc. Stablewskiego nabierają szczególnej wagi ze względu na coraz większy rozłam, jaki się zarysowuje między nim a rządem. W tych dniach wniosła kapitała prośbę do cesarza o zmianę postanowień o języku wykładowym religji w szkole ludowej. Odpowiedź przyszła rychło. «Z polecenia cesarza», jak z naciskiem zaznacza «Koelnische Zeitung», odpowiedział minister oświaty p. Studt odmownie.

Rząd stoi uparczywie przy swoim. Represje sypią się jak z rogu obfitości. Blizko sto procesów wytoczono już prasie polskiej, a drugie tyle co najmniej duchowieństwu i rodzicom. Wyroki są z góry do przewidzenia. Trwa także dalej nasyłanie «karnych nauczycieli» na gminy polskie, chociaż, wobec notorycznego braku sił nauczycielskich, który się oddawna daje zauważyć w Prusach, stosowanie tej plagii idzie dość opornie. Natomiast posunął się rząd do gwałtu, który zdaje się zapowiadać nowy rozdział w księdze męczeństwa naszego w Prusach. Oto na wniosek prokuratorji sąd w Zabrze,

na Kaukazie, gdzie są dotąd ślady ich istnienia.

Biografowie Sękowskiego (rosyjscy zresztą, więc niekoniecznie w arogodni) twierdzą, że teoria owa ogromnie oburzyła szlachtę i nawet Lelewe'a, który miał zgromić surowo swego ucznia za takie «niepatriotyczne» hipotezy. Z niektórych oświadczeń biografów wynika, że Sękowskiego zaczęto niby bojkotować.

Będąc studentem pisał wiele i drukował rozmaite utwory satyryczne w wileńskich «Wiadomościach Brukowych». W roku 1819, po akeńczeniu uniwersytetu, udał się w podróż na Wschód. Jak było z ową podróżą, określić dziś na podstawie rozmaitych wiadomości o Sękowskim wprost niepodobna. Jedni powiadają, że wysłał go uniwersytet wileński, inni, że szlachta litewska, jeszcze inni, że przyjaciele, widząc zdolności do języków młodego ucznia, zebraли dlań fundusz drogą składek publicznych; ktoś twier-

dzi, że środki na podróż dali mu masoni. Ze wspomnień Przecławskiego można wnosić, że Sękowski nie potrzebował tak bardzo pomocy, bo się ożenił bogato. Ostatni fakt nie ulega wątpliwości. Przed podróżą na Wschód, a więc mając zaledwie 19 lat, Sękowski już był żonaty.

Pojechał do Konstantynopola sam, bez żony. Z drogi nadsyłał korespondencje i artykuły do «Kurjera Litewskiego». Papyrus egipski, który mu się udało gdzieś kupić, złożył w ofierze uniwersytetowi krakowskiemu, pracował nad «Collectaneami» i zdawało się, że nauka polska będzie zeń miała wielki pożytek.

W Konstantynopolu poznał się z polesem rosyjskim, hr. Stroganowem, który bardzo go polubił i dał mu posadę dragomana przy poselstwie, wobec czego Sękowski podróżował dalej już jako urzędnik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Zwiedził Azję mniejszą, Archipelag, Syryję, Egipt, Nubję. Po-

dróżował w najlepsze, gdy otrzymał wezwanie od posła, aby natychmiast wracał i jechał do Petersburga. Okazało się, że Rosja zerwała z Turcją stosunki dyplomatyczne.

Po dwuletnim z górą pobyciu na Wschodzie, w r. 1821 Sękowski przyjechał do Petersburga, aby pozostać tu już na zawsze. Studjował w dalszym ciągu języki wschodnie, a o jego postępkach w tym względzie świadczy najlepiej egzamin, złożony w uniwersytecie. Profesor uznał, że Sękowski zna znakomicie historję i literaturę arabską i pisze wyśmienicie w tym języku, mówi zaś po arabsku tak, że egzaminator nie może się z nim mierzyć.

Sękowski był lingwistą, jakiego świat nie widział. Umiał nieco po chińsku, znał wszystkie ważniejsze języki europejskie, do litewskiego, nowogreckiego i mowy basków włącznie, arabski, turecki, perski, syryjski, mongolski i mandzurski. Śmiało mógłby stanąć do konkursu z Mezzofanti'm.

WRAŻENIA PARYZKIE

na Szlązku, wydał rozporządzenie, aby dwom ojcom polskim, byłym górnikom, zabrano ich dzieci i oddano je na przymusowe wychowanie do zakładów państwowych. Barbarzyńskie to rozporządzenie uzasadniono tem, że ojcowie, zachęcając dzieci swe do oporu przeciw niemieckiej nauce religji, okazali brak kwalifikacyj do ich wychowywania. Obaj, dotknięci gwałtem, odwołali się do wyższej instancji.

Rozumiemy wszyscy, że akty tego rodzaju obliczone są już nie na przelamanie oporu ludności, ale na rozdrażnienie jej i popchnięcie do jakichś czynów gwałtowych. Nie bardziej nie byłoby dziś na rękę rządowi, jak żeby się polscy mieszkańcy Księstwa posunęli do czynnych wykroczeń i, aby się krew polała. Lecz dotąd, na szczęście, prowokacja nie skutkuje. To też nie mogąc się doczekać prawdziwych gwałtów polskich, prasa, stojąca na żołdzie hakatyzmu, fabrykuje *ad hoc* gwałty, których nigdy nie było i donosi raz po raz o zburzeniu budynków szkolnych, o napadach na mieszkania i rodziny nauczycieli, a świeżo puszczono nawet w świat alarmującą pogłoskę o utopieniu pewnego światłodawcy w ciepło. Wszystkie te «fakty», rozgłaszane skwapliwie przez półurzędowe pruskie biuro korespondencyjne Wolffa, okazały się bezwstydnymi wymysłami, co prasie polskiej w Poznaniu z łatwością przyszło sprawdzić. Ręka w rękę z rządem maszerują tysięczne zastępy hakatystów. Wyrzucanie z posad rodziców, których dzieci «strejkują», jest na porządku dziennym. Co prawda, są to ostatki polaków, jedzących jeszcze chleb «niemiecki». Ale tu staje do energicznego przeciwdziałania patriotyczne nasze obywatelstwo wiejskie i miejskie. Chleb dla swoich znajdzie się jeszcze w Poznańskim. W niektórych okolicach obywatele podjęli nawet akcję, żeby wynagradzać ludziom ubogim straty, na jakie naraża ich przetrzymywanie

w szkole dzieci ponad wiek prawnie przepisany.

Optymiści wśród nas pozbyć się musieli resztek złudzeń co do bezstronności i dobrej woli biskupa wrocławskiego, ks. Koppa. Hakatysta ten w fioletach biskupich nie tylko zabronił podległemu sobie klerowi ująć się za krzywdzoną ludnością, w czem stanął w jawnej sprzeczności ze stanowiskiem, jakie zajęła niemiecka partja katolicka, ale, jakby dla tem jaskrawszego zadokumentowania wrogiego swego usposobienia dla polaków, rozwiązał istniejące w wrocławskim seminarjum duchownem Kółko polskich kleryków, którego zadaniem było kształcić się w języku ojczystym. Coraz głośniej też mówi się o spodziewanym na Szlązku rozłamie wśród katolickiego duchowieństwa. Znaczna część kleru górnośląskiego, która przeszła przez ogień narodowego ruchu polskiego, nie pozwoli już bezkarnie na praktyki hakatystyczne biskupa. Ks. Kopp musiał czytać niezawodnie artykuł katolickiego organu kolońskiego, który wymownie udowodnił, że ostatecznym celem obecnej polityki szkolnej jest utorowanie drogi protestantyzacji polaków.

Na zakończenie listu podaję fakt trudny do uwierzenia: pewien Niemiec w Poznańskim, oburzony postępowaniem rządu w sprawie szkolnej, zakupił i rozdał pomiędzy dziatwę polską swej miejscowości znaczniejszą ilość nietylko katechiów, ale i elementów polskich i, wręczając je, wypowiedział kilka słów gorącej zachęty do pielęgnowania języka ojczystego. Człowiek ten nazywa się Wilde, a jest właścicielem Bieganowa pod Kruszwicą. Zapiszmy imię to ku wiecznej pamięci! I nie traćmy mimo wszystko nadziei, że przyjdą jeszcze czasy, gdy Niemcy, podobni jemu, przestaną być białymi krukami.

Mastaw

W r. 1822 dwa uniwersytety, wileński i petersburski, ofiarowały mu katedry. Wybrał Petersburg. Jednocześnie zajmował posadę tłumacza przy ministerstwie spraw zagranicznych. Hr. Stroganow i sam kanclerz Rumiancew popierali go, cieszył się również łaskami kuratora i rektora uniwersytetu.

Karjera profesorska zdawało się, że pocieszyła go po niefortunnym występie na polu historii polskiej. W tym czasie wyszły «Collectanea», które mu narobiły tylu nieprzyjaciół. Sękowski przestał pisać po polsku, bo, jak stwierdza w swoich wspomnieniach dr. Stanisław Morawski: «z naszych księgarzy żaden niezego Sękowskiego i darmo drukować nie chciał»...

Ostatnią próbą nawiązania nanowo stosunków z czytelnikami polskimi, zainicjowanych tak świetnie w pismach wileńskich, był «Balamut». Pismo to założył w Petersburgu Rogalski, lecz wkrótce odstąpił go Konarskiemu, a ten znowu Sękowskiemu. Był to tygodnik humorystyczno-satyryczny. Sękowski prowadził go od r.

1831 do r. 1833. Nie była to pora dla satyry i śmiechu... Tygodnik oczywiście zrobił fiasko. Języki wschodnie i uniwersytet pochłonęły całkowicie młodego uczonego, włożył całą duszę w wykłady, ale... dostojnicy, którzy protegowali go, zeszli ze sceny, nastali nowi. Sękowski nie należał do ludzi, umiejących zdobywać zyczliwość przełożonych. To też popadł odrazu w niełaskę. Jego projekt utworzenia przy uniwersytecie petersburskim fakultetu języków wschodnich, odrzucono, i myśl Sękowskiego stała się ciałem dopiero po kilkunastu latach. Był ambitny, pragnął popularności, zaszczytów, sławy, a gdy one nie przychodziły, gdy w uniwersytecie i społeczeństwie rosyjskiem zaczęto go podejrzewać o jezuityzm i wallenrodizm, stracił zapal do swoich zajęć uniwersyteckich.

W r. 1833 Sękowski obejmuje redakcję miesięcznika «Biblioteka dla Cztienia» i w ciągu kilkunastu lat jest najplodniejszym, najwpływowszym, najpopularniejszym pisarzem w Rosji.

Przeżywamy tutaj tygodnie godne pamięci. Parlamentaryzujemy wspaniale! Drugi tydzień z rzędu leją się potoki mów, świetniejszych jedna od drugiej. Leją się jak z cebra, i nie widać im końca! Koniec miał być wczoraj, ale gdzietam. P. Clémenceau dotąd pary nawet z ust nie puścił, a dla wyczerpania jego osobistego krasomówstwa nie starczy prawdopodobnie jedno posiedzenie!

O co zaś chodzi? O zastosowanie ustawy z 1905 roku w sprawie rozdziału między kościołem a państwem, która to ustawa, jak wszystkim wiadomo, zastosowana być nie może! Podjęła ona zastąpienie dawnej, konkordatowej organizacji kościelnej, organizacją nową, na stowarzyszeniach obrządkowych opartą. Kościół odrzuca te stowarzyszenia, pospołu ze wszystkimi innymi obmyśleć się dającymi, i *ma prawo* tak czynić, jak to przyznał sam p. Briand. Więc niema o co się spierać oczywiście. Ale mówić można!

Właściwie, chodziło z początku o utworzone świeżo, nowe „ministerstwo pracy“. Obejmując przed miesiącem władzę naczelną, p. Clémenceau zapowiedział wielką reformę administracji krajowej, mającą na celu uproszczenie jej zbyt skomplikowanego mechanizmu. Biur i wszelakich dykasteryj mamy tu za wiele; w tych zaś biurach i dykasteryjach, na dziesięciu urzędników, dziesięciu nie robi, nie mają, nie lo roboty. Platni są oni bardzo lichy, ale że ich jest wielu, więc kosztują drogo. Załatwienie zaś spraw nie na tem nie zyskuje. Przeciwnie! Dziesięciu przeszkadza dziesiątemu, który bez tego towarzystwa lepiejby pracował. Zapowiedziana reforma obiecywała więc połwojną korzyść. Alisli pierwszym czynem nowego „premiera“ było powołanie do życia owego nowego ministerstwa z odpowiednim sztabem urzędniczym! Więc niekonsekwencja i rozrzutność! W dodatku, podług ustaw obowiązujących, nowotwor ten urzędowy wymagał uprzedniego przyzwolenia Izby. Więc samowola nadwergżenia konstytucji i nieposzanowanie władzy represen-

Największe i najciekawsze artykuły Sękowskiego wydała po jego śmierci żona. Tu nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że z pierwszą żoną, Bogusławską z domu, Sękowski rozwiódł się w r. 1828. Było to małżeństwo niezbyt szczęśliwe i zarówno Morawski, jak Przełowski, usposobieni niejako najlepiej dla profesora, usprawiedliwiają go w tej sprawie. D. 13 stycznia 1829 r. najpierw ksiądz katolicki, a później pastor, pobłogosławili związek małżeński Sękowskiego z panną Adelajdą Rall, córką niegdyś bardzo bogatego, lecz podówczas już zbankrutowanego bankiera. Ta sentymentalna Niemka, wykształcona, pisująca sama powieści, była bardzo przywiązana do męża i po śmierci wydała jego pisma i napisała o nim książkę. Dzieci nie miał ani z pierwszego, ani z drugiego małżeństwa.

W. Ciechowski

tacyjnej. Wracając na trybunę po latach ośmiu, — w ciągu dwóch z kolei wyborczych kampanij kandydaturę jego zwycięzko zwalczali paryżcy narodowcy — p. Viviani, nowy minister pracy, winien był usprawiedliwić to wszystko.

Wywiązał się świetnie z zadania, wygłaszając hymn na cześć antyklerykalnej i antyreligijnej (*sic!*) polityki trzeciej Rzeczypospolitej, która odjęła masom wiara w zaświatową przyszłość, przekonała je, że „za chmurami nie ma” i „pogasiła w niebie światła, które się więcej nie zapalają”. Temat ten nie miał oczywiście żadnego związku z przedmiotem rozpraw; ale kto dbał w tej chwili o przedmiot rozpraw! Izba była upojoną. Piła mowę Vivianiego, jak szampana lub słodką marmazję. Przypadek zrzucił, że na galerji miałem obok siebie dobrze mi znaną, starą dewotkę, która podczas wiadomych *incentarzewych* rozruchów, przez miesiąc cały obozowała dniami i nocą w kościołach, gotując się na śmierć męczeńską. Rzuciłem okiem na nią podczas gdy Viviani mówił o gaszeniu światel nie już w kościele, ale w niebie samem: usta jej drgały w zachwycie, a ręce składały się do oklasku. Pijana była! To tryumf parlamentaryzmu!

P. Clémenceau sam zdawał się w nie-trzeźwym stanie. Inaczej byłby chyba nie przepuścił oświadczeń niektórych nowego swojego kolegi. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że nowy minister pracy nie porozumiał się wcale ze swoim pryncypałem w sprawie ministerjalnego programu. Socjalistą będąc w radykalnym gabinecie, p. Viviani zastrzegł sobie autonomję. A jakże z solidarnością ministerjalną, którą zastrzega konstytucja? I o to na razie nikt nie pytał. Upojenie było ogólne.

Dotykając spraw społecznych, aczkolwiek z Jaurès'em poróżniony, Viviani zmierzł następnie do powetowania pamiętnej klęski, którą socjalistyczny leader poniósł przed kilkoma miesiącami, w spotkaniu z p. Clémenceau. I znowu prezes gabinetu ani drgnął. W zamian za odebraną im obietnicę zaświatowej przyszłości, p. Viviani chce dać masom raj ziemski, niezmiernie do Mahometowego podobny, z używaniem wszelkich rozkoszy, „choćby najdelikatniejszych”. Środkiem do osiągnięcia tego raju jest — pozyskanie własności. Więc Viviani oświadcza się przeciwko kolektywistycznej doktrynie? Bynajmniej! Chodzi przecież o *całą* własność; do tej zaś pochwycenia (*apprehender*) kolektywizm właśnie najlepiej otwiera drogę. Nie chodzi też o dostarczenie każdemu białakowi kilku morgów ziemi, czy odpowiedniego kapitału. Tak ograniczona własność nie udostępniłaby mu oczywiście tych delikatnych rozkoszy, których używa Rotszyld, nabywając cenne obrazy i inne dzieła sztuki. Jakże tedy być ma? Nic prostszego. Potęgą swojej wyobraźni i wymowy Viviani wytwarza w naszej lub więcej odległej przyszłości, taki wzrost krajowego bogactwa, że starczy go na pałac Rotszyldowski dla każdego biedaka!

Mamy tu więc do czynienia z nową religją, przeciwstawioną uprzątniętym wierzeniom, z nowym dogmatem, zastępującym katechizmowy dawniejszy. Ten zaś socjalistyczny symbol wiary, zdaje się, tem trudniejszy do narzucenia masom, że spełnienia jego obietnic szukać wypada nie „za chmurami”, ale w zwiastującej namacalnej rzeczywistości. Ale z tego nikt sobie na razie

nie zdawał sprawy. Tem mniej, że właśnie, wbrew właściwej swojej treści, wymowa Vivianiego zapędziła nas za obłoki. To tryumf parlamentaryzmu!

Na ziemię sprowadził słuchaczy dopiero p. Briand trzygodzinną rozprawą nad zastosowaniem ustawy, która nie może być zastosowana. Ciężko oczywiście przyznać się do tego bankructwa, ale w obecnej chwili położenie jest bez wyjścia. Briand chce zachować kościoły otworem, ale dla kogo? Jużci nie dla proboszcza parafjalnego, skoro nowa ustawa nie uznaje ani proboszczów, ani parafij! Niespodziewaną furtkę otworzył wprawdzie świeżo kardynał Lecot, arcybiskup z Bordeaux. Prałat ten nie wyróżnił się od kolegów swoich, którzy przyklasnęli ostatniej encyklice papieżkiej, oświadczającej się przeciwko stowarzyszeniom obrządkowym według ustawy z r. 1905 i wszelkim innym formom stowarzyszenia. Obecnie kardynał Lecot ogłasza list pasterski, w którym oświadcza, że ponieważ papież nie dał jeszcze zezwolenia na stowarzyszenia obrządkowe, ustawą przepisane, tymczasowo utworzone będzie „stowarzyszenie djecezjalne”, mające na celu „przygotowanie legalnych stowarzyszeń”.

Kardynała Lecot trudno posądzić o szymatyckie zamiary, albo więc jego słowa nie mają sensu, albo zapowiadają one zwrot stanowczy w polityce Kurji rzymskiej. Trzecia Rzeczpospolita nie poszła do Kanosy, więc Kurja wybrała się do Paryża. P. Briand i jego koledzy zrobili co prawda połowę drogi. Jeżeli utrzymają się oni u władzy, można poniekąd wyglądać pokojowego załatwienia sprawy. Ale ten warunek pozostaje niepewnym. Obecnie świeżo z wybitnym członkiem tego radykalno-socjalistycznego stronnictwa, na którym niby opiera się p. Clémenceau, ale w którym przewodzą najbardziej zacięci jego przeciwnicy, wysłuchałem następujących oświadczeń.

— Jeżeli mamy wojować z kościołem, chcemy wojny jaknajprędzej, ażeby oddzielić jaknajdłuższym odstępem jej burzliwe epizody od przyszłych wyborów municypalnych. W tym zaś wypadku Clémenceau nie zdał się nam na nic. Dla pewnych niskich czynności (*basses besognes*) jego zbyt wytworny temperament jest całkiem nieodpowiedni.

— Ladny komplement dla Combes'a!

— Komplement czy nie komplement, Combes zdaje się nam jedynym człowiekiem dla tej roboty.

A jeżeli będzie pokój?

— W tym wypadku na pierwszy plan wystąpią reformy społeczne, a dla tych przeprowadzenia Clémenceau, mówić tylko umiejąc, także nam nie pasuje. Wolimy Milleranda.

Tymczasem dyskusja bezowocna o wykonaniu niewykonalnej ustawy ciągnie się drugi tydzień, a budżet, którego uchwalenie jest głównem obu Izb zadaniem, budżet, którego opracowanie przed Nowym Rokiem byłoby niezbędne ze względu na nowe opodatkowanie, budżet, nietknięty jeszcze, czeka. To tryumf parlamentaryzmu!

Externus

Paryż, 13 listopada

„WSZECHŚWIAT” I „CHEMIK POLSKI”

Po miesięcznej przerwie zaczął znowu wychodzić „Wszechświat” — jedyne nasze przyrodnicze pismo, dostępne dla szerszego ogółu.

Przy końcu dwudziestego czwartego roku istnienia, w chwili zarania rozkwitu szkoły polskiej, zabrakło kilkuset rubli na opłacenie drukarni i pismo zostało zawieszona. Z pośród nielicznych setek prenumeratorów w ciągu roku bieżącego odpadła więcej niż trzecia część, a, jak świadczy redakcja w swych wstępnych wyrazach, odpadli nie ci, których bieda dotknęła, ale ci przeważnie, którzy „cenne swe zdrowie unieśli ze wzburzonego kraju w miejsca spokojne i przyjemne”. Trudne chwile miał do przeżycia Znatowicz, ale wybrnął jednakże z powikłań i znowu mamy „Wszechświat” i „Chemika Polskiego”.

Nasza prasa naukowa żyła długie lata żebraniną; była to żebranina bohaterska, a usprawiedliwiała ją ołtarzna praca takich pełnych zasług ludzi, jak zmarli już Dziewulski i Słórsarski, jak żyjący nasz Znatowicz.

Boć któż podtrzymywał naukowe pisma polskie? Na całą kolonję polską w Petersburgu przypadają dwa egzemplarze „Wszechświata”. A wszak kolonja nasza szczyli się swą względną inteligencją!

Gdy pytałem, dlaczego ludzie nie prenumerują, nie czytają „Wszechświata”? odpowiadano mi, że pismo to nie ciekawe. Oczywiście było i jest ono nie ciekawe i dla całej naszej prasy. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek napotkał wzmiankę o „Wszechświecie” lub „Chemiku Polskim”, lub o naszym „Przeglądzie Technicznym”, albo o „Kosmosie”; a i o wydawnictwach Akademji umiejętności, jeśli tylko nie są one treści historycznej, milczy się również uporezywie.

Nie brak wartości bezwzględnej zmusza do zamilezania przebłysków naszej ciężkiej pracy naukowej, nie! zmusza do tego ociężałość myśli naszej, poddanie się w jarzmo blahostek dorywczych.

Mówiono zawsze, że prasa nasza, ujęta w kleszcze cenzury, tylko teatrom służyć może. Służyć ona mogła i nauce polskiej, mogła być krzewić wiedzę aktualną, ale i tutaj, w aureoli męczeństwa, wolalała dać folę płaskim instyngtom.

I dożyliśmy wreszcie do tego, że synowie naszych „wielkich” patryjotów nie wiedzą, co to jest licznik i mianownik, nie rozumieją wyrazu tlen, a biegun zowią „polusem”.

Lecz jeśli nasze dogorywające pokolenie ma dużo do powiedzenia na swe usprawiedliwienie, to nigdy usprawiedliwienia nie znajdzie, jeśli dzieci swych nie ułoży do myśli nie leniwej, do myśli badawczej, jeśli nie nauczy tego pokolenia widzieć w książce swego przyjaciela, w książce szukać pracy, w książce szukać wytchnienia.

I nie tę tylko książkę dawajcie dzieciom do ręki, co serce ich kształci, dawajcie im książkę, co zwoje ich mózgowi wyrobi, co w życiu powszedniem będzie im doradcą. Książka taka, jakim jest każdy rocznik „Wszechświata”, powinna się znaleźć w rękach naszej młodzieży, a wydawnictwo takich książek nie powinno być oparte na żebraninie.

Sądzę, że katastrofa, jaką szczęśliwie przebyły i „Wszechświat” i „Chemik Polski”, więcej nigdy się u nas nie powtórzy, że obojętność, z jaką i prasa i społeczeństwo zachowywały się względem tych pism, minie niepowrotnie, że z rokiem nowym oba te pisma znajdą normalne środki do życia i do rozwoju, że znajdą się w wielu, wielu naszych domach, a młodzież nasza, zmuszona uczyć się w obcych językach, z pism tych poczerpuje i wiedzę swojską, i mowę swą ukształci.

Leonard Juczewski

Rocznica zjazdu ziemskiego. «Russk. Wiedom.» o zadaniach polityki społecznej. Zespolenie demokracji. Prawica jawnie działa. Hr. Witte powrócił. Ks. E. Trubeckoj moralizuje.

Upłynęło dwa lata od słynnego zjazdu ziemskiego 6 listopada 1904 roku, gdy społeczeństwo rosyjskie po raz pierwszy jawnie zażądało konstytucji. W ciągu tych dwóch lat—mówi «Towariszcz»—Rosja przeżyła wielką rewolucję, wobec której uchwały tego zjazdu wydają się słabym tylko głosem. Ale wtedy przynajmniej społeczeństwo, uniesione jedną ideą, było zespolone w jednym dążeniu. Dziś rozbiło się na partje, i walka przybrała formy brutalne. Przeciwności klasowe obostrzyły się, i główna idea została jakby przyćmiona. Któż poprowadzi dalej akcję wolności? «Towariszcz» utrzymuje, że ta akcja staje się zadaniem partji demokratycznych. Połączone siły wszelkiej demokracji zapewnią sprawę zwycięstwo, a oznaki pewnego zespolenia się obozów demokratycznych już ukazują się. Pod hasłem demokracji osiągnięte będą prawa polityczne.

Ten fakt, że obecnie całe społeczeństwo rosyjskie ochłodziło dla wszelkiego rodzaju programów politycznych, «Russk. Wied.» tłumaczy w sposób bardzo prosty: wszak te programy już najszczegółowiej wszystkie partje wyjaśniły podczas poprzednich wyborów. Zalecać dziś ten lub ów program—znaczyłoby to tyle, co wywalać drzwi otwarte. Zresztą syntezą i wyrazem wszystkich programów jest ów słynny adres Dumy w odpowiedzi na mowę tronową, w którym «najlepsze siły kraju» wyjaśniły swój ogólny program. «Russk. Wied.» sądzą, że następna Duma podejmie ten sam program, już gotowy i obmyślony. W dzisiejszej chwili partje rosyjskie mają wskutek tego ułatwioną propagandę programową. Nie programy więc są ich głównym tematem. Mają one przed sobą inne ciężkie zadanie: jak wyprowadzić Rosję z tego martwego zastoj, w którym się znalazła dzięki ostatnim wypadkom? Jak poruszyć całe życie rosyjskie, aby poszło w kierunku polepszenia i wyzwolenia? «Russk. Wied.» doradzają, aby społeczeństwo wszystkie swe wysiłki skierowało do wytworzenia silnej i wytrwałej Dumy. Pierwsza Duma «szturmowała» biurokrację. «Szturm» odbito. Druga Duma rozpocząć winna «blokade», która potrwa może długie lata. «Winniśmy użyć całej naszej miłości do ojczyzny, zwyciężyć nasze przesady i uprzedzenia, aby stworzyć Dumę, która by odpowiadała wielkiej chwili historycznej» — konkluduje liberalny dziennik moskiewski. Ten ustęp zasłużył niespodziewanie na pochwały urzędowej «Rossiji», która zapewne przeoczyła, że «Russk. Wied.» doradzają «blokade» tej właśnie pozycji, którą zajmuje sama «Rossija». Natomiast «Rossija» zgraniła zbyt otwarte twierdzenia «Towariszcza», że wieś rosyjska, nauczona przez rewolucję, nie

wierzy bynajmniej w przyjaźń dla siebie rządu, który jedną ręką nadaje włościaninowi kawałki gruntu — i to «w przyszłości» — drugą zaś pokazuje mu wyjaśnienia senackie, pozbawiające go prawa udziału w pracy parlamentarnej nad jego własnym dobrobytem. «Rossija» nazywa takie twierdzenia «czezą gadaniną», podobnie, jak oświadczenie w «Rusi» prof. Kuźmina-Karawajewa, że wbrew ustawie w Kronsztadzie rozstrzelano brzemieną kobietę (Wenediktową) za polityczną agitację. Rząd, jak wiadomo, zamknął odnowioną «Ruś» za ten artykuł, a co do samego faktu, prof. K. był wprowadzony w błąd przez inne dzienniki.

Tak lub owak, ale partje demokratyczne myślą naprawdę o «bloku» wyborczym. Pod hasłem zespolenia sił partje te zapominają na czas jakiś o swych różnicach programowych. Demokracja rosyjska różnych odcieni podaje sobie rękę. Okazuje się dziś, że demokracja a lewica — to jedno. Kto jest demokratą, ten idzie na lewo. Więc przede wszystkim konstytucyjna demokracja *vel* kadeci, potem różne grupy w rodzaju «trudowików», albo «ludowych socjalistów», dalej cała sejalna demokracja (znany teoretyk socjalistyczny Plechanow, gorąco namawia do udziału w wyborach), wreszcie umiarkowani socjal-rewolucjonisci...

Możliwość takiego bloku wyborczego wywołuje na us. p. Roslaw wa, publicyści z «Piet. Wied.», wzywają uwagę, że wszystko to są *republikańcy*, że oni chcą znowu rozdmuchać rewolucję i że to stać się może naprawdę. P. Milukowa, lidera «kadetów», stawia już p. R. na jednej desce z p. Plechanowem. Zeby zapobiedz «rewolucji», p. R. radzi rządowi, aby zaraz zniósł wszelkie drakońskie ustawy i «ochrony», inaczej przeciętny rosjanin nie poczuje ufności ani dla rządu, ani dla takich mężów, jak p. Gueczkow, leader październikowców.

Zespolenie całej lewicy (inaczej demokracji, a jeszcze inaczej republikańców) zaniepokoiło sfery rządowe, które, jak zapewnia «Towariszcz», zajęły się obmyśleniem środków energicznych, aby to zespolenie rozbić i unicestwić, jakkolwiek—zdaniem pisma to wyładowanie energii będzie spóźnione.

«Nie demokracja», czyli stronnictwa prawicy, zlegalizowane przez gabinet p. Stolypina, przystąpiły do jawnej roboty. Są to «październikowcy» i «odnowieńcy», a na prawo od nich «praworząd» i rozmaici «prawdziwi rosjanie». Najbardziej wśród nich mówią o potrzebie konstytucji «odnowieńcy», kierowani przez hr. Heydena i ks. Trubeckoją. W tych dniach odnowieńcy podzielnili Petersburg na swoje rewiry wyborcze, obrali różne komitety i przystąpili do akcji, naśladując pod wielu względami poprzednie sposoby działania «kadetów».

Ks. Eug. Trubeckoj wzywa, jak wiadomo, aby Rosja dbała o «moralność w polityce». Zaznaczył, że «kadeci» grali w podwójną grę i że są nieszczerzy. To też «Rjecz» kadecka, zwąc go «nieprzejednanym moralistą»,

usiłnie wynajduje nielogiczności w jego argumentach i zaprasza go, aby «moralizował tych, co gnębią, a nie tych, co są gnębieni». Ale książę moralizuje obie strony, podnosząc w ostatnim zeszycie «Mosk. Jez.» wadliwość taktyki demokracji konstytucyjnej.

«W Helsingforsie powtórzyła się — pisze ks. T. — ta sama historia: «Utrzymać w mocy odezwę wyborską i jednocześnie nie utrzymać». Oto na podstawie jakiej uchwały była osiągnięta zgoda między prawem i lawem skrzydłem partji».

Zaznaczywszy, że od samego początku nie zgadzał się na hasła, zawarte w odezwie wyborskiej, ks. T. podkreśla, iż błąd osób, które podpisały odezwę, tłumaczy się doskonale psychologicznie. Partji groziło rozbitcie. Zjazd helsingforski, na którym jedni przysięgali na prawdy, zawarte w odezwie, drudzy zaś nazywali też prawdy błędnymi z gruntu, świadczy o tem znakomicie. A przecież lepiej przyznać się było wszystkim do uczynionej omyłki, niżli trwać nadal w błędzie.

«Prawo» nie traci animuszu i wróży stronnictwu KD dalsze powodzenia.

«Rozwiązanie Dumy państwowej i wypadki, jakie potem nastąpiły, rozwiały wiele iluzji i niemożliwych do spełnienia nadziei, dotyczących się przewrotu fantastycznego».

Ztąd wniosek, że sympatje obywateli zwróciły się w stronę «kadetów», gdy podczas trwania obrad parlamentu stały po stronie «trudowików» i innych skrajnych stronnictw. Należy dziś działać tak, by przyszłej Dumy nie rozwiązano. To zależy zdaniem «Prawa» —

od nas samych, od samej ludności, nauczanej gorzkim doświadczeniem przeszłości. Trzeba uczynić niemożliwym rozwiązanie drugiej Dumy i zmusić samowładną biurokrację do uchylenia głowy przed jednomyślną wolą narodu».

H. S.

O NASZYCH SPRAWACH

Pewne organy prasy rosyjskiej, z „Now. Wr.“ na czele, nie przestają się zajmować wciąż uniwersytetem warszawskim i jego losami. Po tyralierce bezimiennych korespondentów, od czasu do czasu daje się słyszeć huk strzału armatniego. To p. Filiewicz, albo p. Kulakowski występują z sążnistym artykułem przeciw odruszczeniu uniwersytetu warszawskiego. Artykułów tych, zwłaszcza p. Kulakowskiego, streszczać niepodobna. Powtarza on systemem katarynkowym ciągle jedno w kółko, nie zadając sobie trudu chociażby odpowiadania na takie argumenty, jak ten, że rosjanie nie mają żadnego prawa do uniwersytetu warszawskiego, bo jest on polski, bo został założony i utrzymywany za pieniądze polskie i rosjanie nie wydali nań nigdy ani grosza.

W prześwietnej *Alma mater* Jagiellońskiej dłużej niż w uniwersytecie warszawskim gospodarowali Niemcy, a przecie przyszli i odeszli, zaś *Alma mater* żyje, rośnie, kwitnie. Tak będzie z uniwersytetem warszawskim. Opinia publiczna Rosji zaczyna to już rozumieć, czego dowodem głosy, dające się słyszeć od czasu do czasu w poważnych i nie goniących za popularnością „Russk. Wiedom.“. Dziennik ten pisze:

«Ludność miejscowa płaci podatki tak samo, jak mieszkańcy innych prowincyj państwa i dlatego ma prawo spodziewać się, iż pań-

stwo w tym samym stosunku zaspokoi jej potrzeby w zakresie szkół wyższych i przytem takich, któreby nie stały pustkami, ale odpowiadały jaknajlepiej kulturalno-pedagogicznemu celom i zadaniom. Fundusze państwowe są funduszami społeczeństw, zaludniających państwo i tracenie ich na sztuczne podtrzymywanie nie tylko nie mogącego żyć własnym życiem, ale wprost martwego zakładu naukowego, nie może znaleźć usprawiedliwienia.

„Warsz. Dniwn.“ jest naturalnie innego zdania i twierdzi, że:

«w Rosji nie przyszła jeszcze chwila, kiedy można będzie pomyśleć o utworzeniu uniwersytetów prowincjonalnych, prowadzących wykłady w rozmaitych językach i narzeczach. Pomyśleli się o tem, ale nie wcześniej, aż w Rosji będzie nie dziesięć uniwersytetów, jak obecnie, ale kilkadziesiąt. Gdy, jak w Niemczech, jeden uniwersytet będzie leżał od drugiego o 3-5 godzin drogi. Wobec tego dziś uniwersytet, obsługujący jeden tylko niewielki kraj i do tego nie całą jego ludność, to zbytek, o jakim marzyć nie należy».

Bardzo słusznie, ale też nikt nie prosi ani Warsz. Dn., ani „prawdziwych rosjan“, z którymi w tak zażyłych stosunkach zostają, aby założyli nam uniwersytet w Łodzi, żądamy tylko wrócenia nam naszej własności, nieprawnie objętej w posiadanie przez rozmaitych zwolenników bezwzględnej rusyfikacji.

Z ankiety „Świata“ dowiedział się „Warszaw. Dn.“ o istnieniu uczonych polskich, i przeczytawszy ją, doszedł do wniosku, że właściwie polacy nie mają sił naukowych do obsadzenia uniwersytetu. Uczeń polscy znani są więcej z przekładów, niż z prac oryginalnych, ale:

«przetłumaczyć pracę naukową może każdy człowiek wykształcony. Robią to nawet studenci. Inną rzeczą napisanie poważnego samodzielnie studjum, posuwającego naprzód naukę, albo nawet podręcznika dla słuchaczy. Aby to zrobić, trzeba stać na wyżynach wiedzy współczesnej, umieć korzystać z istniejących metod badania, mieć wielką erudycję i znać dobrze literaturę swojej specjalności».

Wielka racja, ale autor artykułu „Warszaw. Dn.“, p. Omikron, prawdopodobnie jeden ze „stojących na wyżynach nauki współczesnej“ filarów uniwersytetu warszawskiego, zapomina o jednej rzeczy. Jeżeli świat starożytny orzekł, że poci rodzą się, zaś mówców robi się, toż samo rzecz można o uczonych, a zwłaszcza profesorach. Trzeba do tego tylko dobrych chęci i pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Kilka lat usilnej pracy, kilka dłuższych wycieczek do zagranicznych uniwersytetów i z każdego zdolniejszego prawnika, lekarza, matematyka można zrobić profesora uniwersytetu. Wieleż uczeni zjawiają się z czasem.

Niech „Warsz. Dn.“ głowa o nas nie boli. Dawali sobie radę inni, dany i my, choćby na razie trzeba było się wyrzec obsadzenia niektórych katedr. A czy w Rosji, nawet w uniwersytecie petersburskim, są obsadzone wszystkie katedry? P. Omikron wie prawdopodobnie doskonale, że nie, ale jest tego przekonania, że co jest rzeczą zwykłą i naturalną w Petersburgu, w Warszawie zachwiałoby byt instytucji naukowej polskiej.

List Sienkiewicza przebrzmiał niepostrzeżony przez większość prasy rosyjskiej. Poświęca mu tylko krótką wzmiankę „Riecz“. Zawsze „dobrze poinformował“ ten organ twierdzi, że:

«ten nietaktowny (manifest) został ostro zgany utetylko przez partje postępowe, traktując go raczej ironicznie, niż poważnie, ale również przez narodowych demokratów, którzy zagnębiając się nie w porę i może wywołać szkodliwe komplikacje... Ostatni-

mi czasy już się zanosilo na zgodę pomiędzy partjami. Narodowa demokracja zgadzała się na kandydaturę Gustawa Lewego w Łodzi i prof. Szymona Askenazego w Warszawie. Zdało się, że stanie zgoda, że w różnych miejscowościach przejdą kandydaci tych i owych partyj, gdy ukazał się ów manifest nieszczyśny, uniemożliwiający zgodę pomiędzy narodową demokracją a lewicą, obostrzający znowu walkę partyjną».

Spadkobierca tradycyj Aleksowa, p. Szarapow, wystosował do „Dzien. Pozn.“ list w odpowiedzi na manifest Sienkiewicza. Broni w nim między innymi wdzięcznej tezy, starając się dowieść, że polacy mogą się spodziewać od październikowców mniej jeszcze, niż od konstytucyjnych demokratów, gdyż

«wystarczy poznać (uczekowa, aby zrozumieć, że od tej grupy polacy niczego nie otrzymają oprócz centralizacji. Parlamentu z rosyjską większością nie tak prędko się doczekamy, a choćby ta większość się utworzyła, to przy obecnym położeniu rzeczy polacy nie nie uzyskają. Wszelki bowiem parlament wysła się w tym kierunku, aby postąpić władzę, a autonomia jest przecież uszczerbkiem tej władzy. Innego parlamentu nie było nigdzie i być nie mogło. Weźmy np. Węgry: tam liberalizm, biurokracja i centralizacja są dziećmi jednej matki».

O co właściwie chodzi p. Szarapowowi wyrozumieć z jego listu trudno. Czy by chciał nawrócić polaków na swoją wiarę, której dogmatami są: monarcha nieograniczony, decentralizacja i autonomia prowincyj, posiadających do decydowania spraw miejscowych sejmy z głosem doradczym. P. Szarapow nie ma i tego wyrażenia, ale o jego zamiarach świadczy taki ustęp:

«Przyszłość i wien zarówno Rosji, jak Polski, to wielki związek słowiański na swych własnych, wschodnich zasadach swobody».

Gdy z różnych stron na byle Koło polskie w Dumie spadają zarzuty, że nie umiało pozyskać względów konstytucyjnych demokratów, p. Stawczanski w „Piet. Wied.“ oskarża je właśnie o zbytek układności względem tego stronnictwa.

«Nie ulega kwestji, że Koło odegrało w Dumie politywaną godną rolę. Dość powiedzieć, że doczekalo się chwili, kiedy właściciele polscy zaczęli protestować na wiecach przeciw uznanej przez Koło, wobec względów wyższej natury, zasady wywłaszczenia przymusowego. Lecz coż to były za względy? Oto nadzieja otrzymania «w swoim czasie» autonomji w swoim, to jest wtedy, gdy uzyska ją Kamczatka i Nowa Ziemia».

Nieco z kroniki donosów.

Kilka dzienników petersburskich, jak „Golos Prawdy“, „Rossija“, otworzyło na wzór „Now. Wr.“ rubryki, w których zamieszczają donosy, przysyłane im przez rozmaitych bezimiennych korespondentów, bądź z Królestwa, bądź z Litwy lub Ukrainy. Robi to wrażenie raportów, nadsyłanych do departamentu policji przez zbyt gorliwych agentów prowincjonalnych.

Jeden donos opiewa, jakoby hr. Zamoy-ski kazal usunąć ze wszystkich majątków swojej ordynacji parobków prawosławnych; drugi, że w Obrowcu, pow. hrubieszowskiego, właściciele przez „fanatyzm“ podpalili budynki dwóch prawosławnych, a trzeciemu ukradli cztery konie; trzeci... ale na razie dość i tych wzorków.

Dokąd nakoniec zajdzie ta prasa?...

Niwra

NIEPOWOŁANY OBRONCA

Szkalowania polaków i nieustanne skargi na hakatę polską stały się, rzecz można, chorobą chroniczną pewnego odłamu rusinów galicyjskich. Panowie: Hruszewscy, Frankowie, Petryccy i *tutti quanti*, czując się przygnębionymi naszą kulturą, wyrzekają przy każdej sposobności, najchętniej zaś w pismach zagranicznych, na rzekomy popęd polaków do wynaradawiania rusinów, na tysiączne krzywdy, jakie niby to spełniamy codziennie na nich. Skoro sztuka nie powiodła się w parlamencie, gdzie nawet taki zajadły wszechniemiec, jak Grabmayer, nie dał się wziąć na lep frazesów o rzekomych krzywdach i wytłómaczył rusinom bezpodstawność ich zarzutów, udano się tam, gdzie o położeniu w Galicji nie ma się pojęcia. Staruszkowi Björnsterne-Björnsonowi nabajano szereg niestworzonych fantazyj na temat ucisku rusinów, tak dalece, że sława norweska wystosowała w „Courrier Européen“ odezwę, nawołującą nas do zaprzestania gnębienia rusinów:

«Czyż mogą polacy galicyjscy - pisze Björnson - skutecznie bronić swej idei narodowej wobec ludów liczących i nieprzyjaznych, ciągnących jednocześnie cztery miliony rusinów? Cztery miliony ludzi, którzyby przecież mogli w chwili obecnej być najwierniejszymi ich sojusznikami! Dotychczas cieszyli się polacy dużą sympatią i często byli przedmiotem ezei na południu, na zachodzie i na północy Europy. Lecz niech dowie się świat, że polacy austriaccy, walcząc za wolność i zjednoczenie, uciskają zarazem naród słabszy - wówczas przepadnie i eześ i sympatja».

Złapał się staruszek na lep krzykliwych bajek i dalej w szranki, walcząc z wiatrakami.

Wśród stronnictw

Wobec wyborów wszystkie stronnictwa starają się zdobyć popularność. Przedują w tem współubieganiu się o poparcie ludności partje skrajno. Świeżo «trudowiki» ogłosili swoją «platformę». Oświadczając, że nie są stronnictwem politycznym w ścisłym tego słowa znaczeniu, zaznaczają, iż jedynym ich dążeniem jest i będzie zrzeszenie i zorganizowanie ludu pracującego dokoła zasadniczych żądań mas proletariackich, które «mogą» być urzeczywistnione w przyszłości najbliższej. Według trudowików takimi możliwymi do osiągnięcia żądaniami są: amnestja zupełna za przestępstwa polityczne, zniesienie kary śmierci i sądów polowych, czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, pełnia władzy zgromadzenia narodowego, nadanie narodowosłom nierosyjskim prawa rządzenia sobą (*samoopredielenje*) z zachowaniem jednak całości państwa; oddanie wszytkiej ziemi właścicielstwu pracującemu na roli, z wynagrodzeniem prywatnych właścicieli przez skarb państwa na zasadach, wyłuszczonej w Dumie przez «memorjał 101»; wreszcie wolność związków zawodowych, wzajemnej pomocy i t. d. «Trudowiki» bardzo różowo zapatrują się na rzeczy, skoro żądania te uważają za możliwe do zdobycia w przyszłości najbliższej. Inaczej wygląda działalność «Związku 17 października»; związkowcy również pragnęliby znaleźć się w przyszłej Dumie, ocenając jednak rzeczywistość w sposób całkiem odmienny, starają się przyciągnąć do siebie wyborców przez wykreślenie z programu sprawy równouprawnienia żydów (w Saratowie). W ogólności, od czasu wystąpienia ze Związku p. Szipowa, stronnictwo stanowczo przesunęło się na prawo, łącząc się w wielu miejscowościach z najbardziej reakcyjnymi grupami politycznymi, blok zaś ze stronnictwami «monarchicznymi» można dziś uważać za najzupełniej pewny. Inne stronnictwa już wcześniej poczyniły wyborcom w swych odezwach nader nęcące obietnice i dziś przystąpiły do akcji wyborczej i agitacyjnej. Centralny komitet KD wysunął na członków przyszłej Dumy od m. Petersburga świeże siły, pp. Milukowa, Hessena, b. ministra rolnictwa Kutlera i b. jego zastępcy Kaufmana, oraz kilku innych przywódców

stronictwa. Socjaliści wszelkich odcieni stworzyli mnóstwo komitetów wyborczych we wszystkich prawie miastach, wydają odezwy, nawołujące do przyjęcia udziału w wyborach i t. d. Obecnie ważną niezmiernie kwestją jest sprawa utworzenia bloków wyborczych, gdyż żadne stronnictwo nie jest o tyle silne, aby samo jedno było w stanie przeprowadzić swoich kandydatów. Pod tym względem Rosja podzieliła się na dwa odłamy: zachowawczy i postępowy; jakkolwiek podział taki nie jest jeszcze faktem dokonany, jednak sądząc z odezw, można twierdzić, że Związek 17 października połączy się ze wszystkimi stronnictwami zachowawczymi i reakcyjnymi, i utworzy skrzydło prawe, lewo zaś — kadeci wraz z socjalistami różnych obozów, co również w paru miejscowościach już uczyniono, ani SD bowiem ani «Bund» nie odpychają w swych odezwach idei bloku z kadetami.

Wśród młodzieży

W petersburskiej Akademii lekarskiej nieporozumienie między studenterją a konferencją profesorską zaostriżyło się w sposób ztrawiający. Zatarę wynikił złąd, że wiec studencki uchwalil wyrazić uznanie b. radzie deputatów robotniczych, której proces toczył się niedawno w sądzie tutejszym. Gdy zaś propozycję profesorów ponownego rozpatrzenia tej sprawy studenci odrzucili, z rozkazu ministra wojny Akademię zamknięto na czas nieokreślony. Niezwłocznie posypały się represje: zamknięto kuchnię studencką, zawieszono wypłatę stypendjów rządowych, studentom zakazano wstępu do gmachu szkolnego i t. d. Posiedzenie rady profesorskiej właściwie skończyło się na niczem, ponieważ rada uznała, że nie może ręczyć za spokój w Akademii, nastrój bowiem umysłów od niej nie zależy. Wobec tego zatarg trwa dalej i, jak dotychczas, z żadnej strony nie uczyniono jeszcze nie stanowczego i praktycznego celem usunięcia nieporozumienia. W instytucie inżynierów cywilnych, wskutek odmowy rady profesorskiej zatwierdzenia statutu organizacji studenckich, wybuchło wśród studentów niezadowolnienie, które znalazło wyraz w uchwale wiecowej, że bieg normalny życia akademickiego jest możliwy jedynie pod warunkiem niemieszania się rady profesorskiej do spraw wewnętrznych studenterji; nieufność do profesorów podkreślono jeszcze więcej przez uchwalenie zupełnej solidarności z radą starostów.—W uniwersytecie w ostatnich czasach zarysowało się wyraźniej kilka kierunków i stronnictw, wśród których jednak najsilniejszą organizację posiadają soc.-demokraci, oni też rej wodzą w radzie starostów. Związek akademistów i «ludzi rosyjskich» może odegrałby wśród ogółu studenckiego pewną rolę, gdyby zgromadził pod swoimi znakami nieco więcej niż 300 członków. Trzeba dodać, że działalność tych grup jest nader utrudnioną, gdyż każde wystąpienie akademistów spotyka się z taką niechęcią kolegów z innego obozu, że zmuszeni są zazwyczaj urządzać swe wiece zupełnie oddzielnie. Najsilniejszym stronnictwem umiarkowanym są kadeci, mają w radzie starostów czterech przedstawicieli, t. j. tyleż, co i soc.-rewolucjonisci. Jakkolwiek w sprawach, dotyczących wyłącznie życia akademickiego, jak autonomia uniwersytecka lub wolność nauczania, występują solidarnie z przedstawicielami lewicy, jednak wskutek różnicy między socjalistycznym i konstytucyjnym światopoglądem w kwestjach polityczno-społecznych kadeci stają zacięte walki z socjalistami, którzy zresztą również nie tworzą masy jednolitej, lecz grupują się około różnych programów i doktryn, dzieląc się na większość i mniejszość, soc.-rewolucjonistów, socjalistów narodowych i t. d.

Hr. Witte wobec stronnictw

Prawie jednocześnie hr. Witte został zaatakowany z dwóch naraz stron. P. Gringmuth, redaktor «Mosk. Wied.» i przywódca «ludzi rosyjskich», wystąpił do hrabiego listem otwartym, w którym go oskarża o wywołanie w Rosji ruchu rewolucyjnego i radzi mu albo zamknąć usta «przebiegą milczenia», albo na zawsze osiść zagranicą. Jednocześnie ukazało się zamieszanie w «Now. Wr.» sprostowanie hr. Wittego z powołaniem nieścisłych faktów, na jakie powołany był oskarżony w procesie rady deputatów robotniczych. Z tego samego powodu wyszła: niektórzy z deputatów w ga-

zecie «Towariszcz» z obszerną odezwą, rzucającą dziwne światło tak na samą osobę hr. Wittego, jak w ogólności na zachowanie się rządu wobec ruchu rewolucyjnego. Punkt ciężkości wspomnianego komunikatu zarzuca hr. Wittemu świadomą nieprawdę, kiedy bowiem b. prezes ministrów utrzymuje, że nie miał nigdy żadnych stosunków z radą robotniczą, autorowie stanowczo twierdzą, że nie tylko byli przyjęci na posłuchaniu, ale otrzymali od b. prezesa ministrów nawet list polecający do naczelnika miasta z powodu pochodu pogrzebowego. Komunikat urzędowy prostuje wywody odezwy, zaznaczając, że jakkolwiek sprawy pojedyncze, w rodzaju zakazu czyjegoś pogrzebu uroczystego, dochodzić mogły do premiera, to wszakże ztąd nie wynika, by nawiązywał rokowania z radą deputatów robotniczych, jako taką.

W obronie straconych

Sądy polowe, jakie weszły w życie na całym obszarze Królestwa Polskiego, najłatwiej wskutek pośpiechu nadzwyczajnego dopuszczają się w swych wyrokach pomyłek fatalnych, które nieszczęśliwi przyplacają życiem. Jedną z takich omyłek zasłu w Rakowie pod Warszawą, gdzie zapadł wyrok śmierci na Grzybowski, Blachowicza i Olszowskiego, niebawem wykonany. Obecnie krowni skazańców nadesłali do pism warszawskich list, w którym stwierdzają, że straceni zginęli najzupełniej niewinnie, na skutek denuncjacji jednego z członków partji wywrotowej, mszczącego się za to, że odmówili przystąpienia do «bojówki».

«Prawdziwi rosjanie» przed sądem.

W dniu 13 z. m. sędzia pokoju w Kijowie rozpatrywał sprawę p. Pichny, znanego reakcjonisty, redaktora gaz. «Kijewlanin». Sprawa ta przedstawia się w sposób następujący. P. Pichno przedrukował w swym organie pogłoskę, jakoby sprawa machu na jen. gubernatora Dabasowa był student Miszczenko, syn profesora, dziś już nieżyjącego. Gdy zaś pani Miszczenko, ujmując się za synem, udała się osobiście do p. Pichny z żądaniem wydrukowania zaprzeczenia, p. Pichno nie tylko że odmówił tej prośbie, lecz w dodatku uderzył panią Miszczenko i z pomocą lokaja wyrzucił ją na ulicę. Sędzia skazał p. Pichnę na 2 tygodnie aresztu bez zamiany na karę pieniężną. W dodatku wniesiono do protokołu żądanie adwokata pani Miszczenko wyznaczenia ekspertyzy sądowo-lekarskiej, któraby sprawdziła stan władz umysłowych p. Pichny, gdyż, jak twierdzi adwokat, tylko człowiek niernormalny mógł się dopuścić czynnej obrzyźdzenia swego kolera. P. Pichno, jak wiadomo, jest również profesorem uniwersytetu.

Polacy po rosyjsku

Polska partja socjalistyczna PPS zamierza wydawać pismo partyjne w języku rosyjskim, w celu zaznajomienia społeczeństwa rosyjskiego z działalnością socjalistów polskich i w ogólności z życiem polskim.

«Wojma»

Obecnie w Finlandji wiele mówią o nowym stowarzyszeniu «Wojma» (Sifa), założonem pierwotnie dla celów sportowych, ale oskarżanem dziś o zamiary dokonania jakiegoś powstania zbrojnego. Wiadomo już, że organizacja nabywała karabiny i jej członkowie odbywali ćwiczenia wojskowe; niedawno zaś w Helsingforsie przytrzymano transport broni, adresowany do redakcji pewnej gazety, w rzeczywistości zaś, jak wykazało śledztwo, przeznaczony dla stowarzyszenia «Wojma». Wobec tego jen.-gubernator nakazał przeprowadzić dochodzenie i o ile-by się okazała tego potrzeba, organizację rozwiązać.

W ciągu tygodnia ubiegłego wydano i niebawem wykonano 28 wyroków śmierci, w tej liczbie 7 w Król. Polskiem. W ciągu roku, od d. 1 listopada 1905 r. do 1 listopada 1906 r., na zasadzie danych, zebranych przez departament policji, zesłano w drodze administracyjnej 7,216 osób, najwięcej wysłano do gubern. wologodzkiej, tobańskiej, tomskiej i ołoneckiej, bo aż 6,031 osób. Oprócz tego zabroniono zamieszkiwać w pewnych miejscowościach 2,116 osobom, skazano na kary pieniężne w drodze administracyjnej 7,125 osób i rozpatrzono 3,759 przedstawień władz o wysłaniu z miejsc zamieszkania 13,814 osób. Ogółem tedy w ciągu

roku ubiegłego skazano na kary administracyjne, wydalenia, grzywny i t. d. 30,281 osób.

UWAGI I NOTATKI

Powszechną uwagę naszej prasy zwrócił artykuł jednego z najwybitniejszych przywódców stronnictwa narodowo-demokratycznego, p. Z. Balickiego, w sprawie wyborów do Dumy. Autor stwierdza, że wybory są ztem koniecznym, ponieważ podniecają namiętności stronnictwo i ambicje osobiste, i podlegają właśnie w łonie społeczeństwa. By to zło zażegnać, by doprowadzić je do możliwie najmniejszych rozmiarów, trzeba przejąć się świadomością tego, że ponad rozterkami wewnętrznymi, ponad różnicami programów stronnictw góruje wspólna wszystkim zasadnicza dążność do zdobycia samodzielności wewnętrznej kraju. Tu «wszystko, co jest narodowe w kraju, jest ze sobą solidarne, a jeżeli ta solidarność niema być fikcją czy frazesem, musi całą przysłą kampanję wyborczą, wraz ze strategją i taktyką, parlamentarną, oprzeć również na zasadzie solidarności». Autorowi nie chodzi o kompromisy wyborcze pomiędzy stronnictwami, ani o zapewnienie tym lub owym grupom pewnej ilości mandatów, ale o przeprowadzenie wyborów pod hasłem autonomji. Wybory powinny być manewrami, poprzedzającymi wielką kampanję, nie zaś bójką we własnych szeregach. Powyższe uwagi wstępne zmierzają do końcowego wniosku, że potrzeba nam w Dumie «przedstawicielstwa równie solidarnego na zewnątrz, jak poprzednie, ale dającego obraz wszystkich kierunków narodowych, istniejących w społeczeństwie», oraz sil i talentów parlamentarnych więcej, «niż ich jedno stronnictwo dać może». Przyznaje się więc wkońcu Demokracja narodowa, że przeprowadzając na pierwszych wyborach wyłącznie swoich stronników, włożyła im na barki ciężar, którego unieść nie byli zdolni. I dziś, jak wówczas, stronnictwo ma za sobą większość. Nie widzimy, w jak sposób, bez porozumienia się co do osób i mandatów, można wprowadzić do parlamentu sily i talenty, do stronnictwa ND nie należące. Słusznie żąda w «Kurj. Polskim» p. L. Straszewicz, by uczyniwszy krok pierwszy w wyznaniach p. Balickiego, ND uczyniła krok drugi i ułatwiła innym stronnictwom wzięcie udziału w wyborach. Niemniej słusznie zastrzega się p. J. Popiel przeciwko zasadzie solidarności przyszłego Koła, o ile miałaby być taką, jaką była w pierwszej Dumie, kiedy to wszyscy członkowie Koła musieli głosować w duchu uchwał większości. Dobrze to było, gdy przedstawicielstwo nasze składało się z samych demokratów narodowych, ale skoro mają wejść doń inne stronnictwa, wypadnie zasadę solidarności nieco odmienić, na wzór ogólnoeuropejski. Posłowie obowiązują się tylko do niegłosowania przeciwko większości Koła. To wystarczy.

Nareszcie otwarcie stwierdza «Rjecz», organ demokracji konstytucyjnej, że postępowanie pierwszej Dumy składało się z szeregu błędów. Błędem było «przekształcanie Dumy w trybunę agitacyjną», błędnym mniemaniem, że «lud rewolucyjny» wystąpi czynnie w obronie swoich przedstawicieli i dokona wskazanych przez nich przeobrażeń w ustroju państwowym. Stronnictwo KD w Izbie państwowej szło wraz z innymi partjami «do szturm», kiedy należało prowadzić obłężenie stopniowe. «Rjecz» zapewnia zresztą, że stało się tak ze względu, iż wspomnianego szturm «żądał od swoich posłów kraj», co jest chyba zwrotem krasomówczym, osłaniającym dokonywany dziś przez organ stronnictwa odwrót. Bo na przyszłość «Rjecz» zapowiada już inną taktykę, zgodną z naturą parlamentaryzmu. Niema żadnej racji iść do Izby, by ją tylko wysadzić w powietrze; okres bohaterski walki już przeminął. Nastąpił okres historyczny, w którym trzeba działać rozważnie i nie wyobrażać sobie, że Rosja jest wyjątkiem i może nie uwzględniać doświadczeń innych narodów w ich walce o wolność. Tak mówi dziś «Rjecz», zapowiadając przejście demokratów konstytucyjnych od taktyki rewolucyjnej do taktyki «historycznej», czyli ewolucyjnej. Jednocześnie protestuje organ wspomniany przeciwko wiadomościom dziennikarskim o bloku pomiędzy stronnictwem KD a partją soc.-demokratyczną, ponieważ komitet centralny konstytucyjno-demokratyczny sprawy tej wcale nie rozstrzygnął. Wszystko to razem stoi w pewnej sprzeczności z uchwałami zjazdu w Helsingforsie, z platformą wyborczą moskiewską, streszczoną w dzisiejszym naszym artykule wstępnym, oraz z szeregiem niedawnych oświadczeń organów dem.-konstytucyjnych. Ale *mieux vaut tard que jamais*, byle nie było już dziś zbyt późno.

Wobec nowych wyborów do Dumy, znaleźliśmy się w położeniu odmiennym od zeszłorocznego. Wówczas głosowali wszyscy, niezależnie od odcięcia naszych poglądów politycznych, za kandydatami stronnictwa demokracji konstytucyjnej, w niej bowiem widzieliśmy ostoję wolności oraz rzeczownika sprawy równouprawnienia narodowości i autonomji Królestwa Polskiego. Dziś stan rzeczy się zmienił. Działalność stronnictwa KD w Dumie państwowej wykazała, że sprawa autonomji Królestwa nie może liczyć na jego bezwzględne poparcie, zaś wnioski agrarne ochłodziły z natury rzeczy sympatję polskich właścicieli ziemskich dla partji, która z nimi wystąpiła. I jakkolwiek zaprzeczono ze wsząd pogłoskom o ugodach polskich organizacji wyborczych w prowincjach zachodnich ze stronnictwem październikowców, nie da się zaprzeczyć, że opinia publiczna kół ziemskich przechyliła się ku prądom umiarkowańszym. Ze strony znowu rosyjskiej zaznacza się coraz bardziej dążność do uwzględnienia interesów narodowości polskiej. Telegram do p.

Stołypina, wysłany przez uczestników rosyjskich wiecu «związku ziemian» w Kijowie, żądający zniesienia wszystkich ograniczeń praw ludności polskiej, podpisany przez takich jaskrawych przedstawicieli rosyjskości kresowej, jak prof. Czernow, p. Talberg i inni, świadczyć się zdaje, że rosjanie szukają przymierza z żywiołem polskim prow. zachodnich. Ogłoszono dalej nie spodzianą rewelację. Oto na zjeździe delegatów «Związku 17 października» w Petersburgu, gdy rosjanie październikowcy z Warszawy gorąco protestowali przeciwko autonomji Królestwa, p. Guczkow miał oświadczyć, że coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu, iż autonomja jest jedynym sposobem rozwiązania sprawy polskiej, ponieważ żadne inne polaków nie zaspokoi, a będzie powodem do niechęci i waśni, w której polacy znajdą sprzymierzeńców w innych nierosyjskich narodowościach imperjum. Może w tem wszystkim gra rolę jakiś *wink von oben*, może chodzi komuś o to, by w przyszłej Dumie polacy stanowili stronnictwo «państwowe», ale w każdym razie dużo rzeczy o roku uległo zmianie.

W ostatnich czasach powszechną zwróciła na siebie uwagę działalność wydawnicza i publicystyczna p. Antoniego Szecha, czyli, jak to już wszyscy wiedzą, ks. Ant. Wyśloucha, kapucyna z Nowego Miasta. Jednostka to niewątpliwie wybitna, działająca nie tylko w dobrej wierze, ale pod wpływem szczerego i gorącego natchnienia apostołskiego, w duchu zasad jak zw. socjalizmu chrześcijańskiego. Pragnie ks. Szech, by katolicy stali się „zwolennikami prawdziwego Bożego postępu, a nie wojskiem reakcji i obozem wsteczności“, solidaryzując bowiem wsteczność z Kościołem, „zbliżamy tylko coraz bardziej spełnienie przepowiedni, że niezadługo *Ecclesia* stanie się *depopulata*.“ Dotąd Kościół był u nas prześladowany, nosił aureolę męczeństwa na czole, był uważany za główną podporę życia narodowego. Ale nastąpiły czasy nowe tolerancji wyznaniowej, przeciw Kościołowi waleczą już nie obcy, ale część naszego społeczeństwa. Trzeba, zdaniem ks. Szecha, opuścić drogę, łączącą Kościół z prądami przeciwpostępowymi, po tych drogach bowiem idąc, katolicy francuzcy doprowadzili rzeczy do spoganszczenia Francji. Tak pojmuje ks. Szech swoje posłannictwo. Posypały się z obzów zachowawczych ciężkie zarzuty zarówno przeciw niemu, jak na „Dziennik Powszechny“, w którym, od czasu objęcia redakcji przez p. Seweryna Saryusz-Zaleskiego, płomienny kapucyn wyklada swoje myśli. W całej tej sprawie trzeba zachować zasadę *distinguo*. Idea postępowości społecznej nie jest przywilejem wyłącznym socjal-demokracji wszelkich odcieni. Podnosił ją niejednokrotnie przez usta następców św. Piotra Kościół katolicki i, zgodnie z encykliką *Humani generis*, powstały pisma i stowarzyszenia katolickie, popierające słowem i czynem myśl uświadamiania ludu robotniczego i obrony jego najżywoźniejszych interesów. W Krakowie przed kilku dniami, uroczyste, przy udziale duchowieństwa, zapoczątkowano działalność jednego z takich stowarzyszeń, założonego przez stronników idei ks. Szecha. Ks. biskup Ropp, zastrzegając się w liście do „Dz. Powsz.“, że wszystkich pism A. Szecha nie czytał, stwierdza, iż jest przekonany o jego religijnej prawomyślności i że zaprosił ks. Szecha do wizytacji stowarzyszenia djecezji wileńskiej. Swoją drogą, sze-

zenie broszur, w rodzaju „Papież i lud“ i niektórych innych wydawnictw ks. Szecha, przyczynić się może tylko do wywołania zamętu w umysłach nieoświeconych i z tego względu jest szkodliwe. Trzeba to stwierdzić, ale nie należy zapominać o odróżnianiu ziarna od plewy.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPALT POLSKICH

Rachunek sumienia narodowców. Wal. Gostomski o idealnym narodzie polskim. Radykalisci z «Przefomu». Protesty przeciwko listowi Sienkiewicza. Socjaliści i wybory.

Partje polskie przed nowymi wyborami czynią pewien «rachunek sumienia», podobnie, jak przed dawnymi czyniły «wyznanie wiary». Nie o programy już chodzi, ale o ich sprawdzenie, a nawet o «odpuszczenie grzechów» partyjnych. Wiemy, jak twarde i apodyktycznie obstawała przy swoim dekalogu partja «narodowo-demokratyczna», prowadząca za sobą cały niemal naród, wykluczająca zgodę ze wszystkimi innymi stronnictwami, nie odzielnie reprezentująca Królestwo w dawnej Dumie rosyjskiej, chlubiła się orzeczeniem: naród to my. Ale dziś stronnictwo narodowo-demokratyczne odprawia jakby pokutę. Najsamprzód modliło się o «koncentrację» wszystkich umiarkowanych stronnictw pod sztandarem narodowym, potem westchnęło chociażby tylko do «koordynacji» tych stronnictw na równych warunkach; teraz przyszło do wniosku, że w znużonej pracy o wywalczenie praw narodowych powinny działać wspólnie wszystkie talenty społeczne. Jeden z urzędowych teoretyków narodowej demokracji, p. Zyg. Bałicki, w «Dzwonie» nakreślił teorię bardzo doniosłą, którą tu winniśmy przytoczyć i zapamiętać:

«Doświadczenie przeszłości wykazało, iż potrzeba nam przedstawicielstwa również *solitarnego* na zewnątrz, jak poprzednie, ale dającego obraz *wszystkich kierunków* narodowych, istniejących w społeczeństwie, że potrzeba nam przytem zmobilizować *cięższą siłę i talenty* parlamentarnych, niż jedno stronnictwo dać może».

Zwraca tu uwagę postulat solidarności, którego narodowa demokracja rzec się nie chce, czując, że ten postulat stanowi jej główną siłę, albowiem mając większość głosów, narodowa demokracja zawsze przymusi innych do poddania się jej dyrektywie. Inne «talenty» grałyby więc rolę doradcą i pomocniczą, dodając chluby temu stronnictwu. Postępowa «Ludzkość» radzi przeto narodowej demokracji, aby zrobiła jeszcze jeden krok naprzód i przestała uważać solidarność za jakiś niezłomny dogmat. Możeby wtedy wszystkie talenty, razem wzięte, zdołały wspólnymi siłami poprowadzić wspólną i silną akcję.

Ciekawe myśli wypowiada w «Dzienniku Powszechnym» p. Walery Gostomski, krytykując teorię polskich narodowców i postępowców, i mówiąc

o tej Polsce, «która będzie». Autor maluje nam taki ideał:

Istotne dobro naszego rodzimego społeczeństwa polega nietylko na unarodowieniu ludu: to jest tylko faza przejściowa—lecz nadto na uludowieniu narodu: to jest ostateczny cel rozwoju. Nasz naród do dziś dnia chory jest na chorobę arystokracji szlacheckiego. Jeśli nie wyleczy się z niej w krótkim czasie—zginie wśród zdemokratyzowanej Europy. A jakież na tę chorobę lekarstwo?—Wystąpienie na pierwszy plan życia społecznego warstwy szerszej demokratycznej, nietylko wolnej od należących fanaberyj szlacheckich, ale nadto posiadającej pozytywno antyszlacheckie zalety: wytrwałej pracy i umiarkowania życiowego, oraz ton swojski, rodzimy—czyli polski i słowiański ton duszy!»

Autor twierdzi, że reprezentantami dzisiejszej burżuazji polskiej są nawet niedawno narodzeni «radykaliści» warszawscy («polska partja postępowca»), których organem jest «Przełom». Zresztą «Przełom» broni się energicznie przed napaściami, dowodząc, że jego ideałem jest zdrowy normalny «solidaryzm» postępowych i narodowych żywiołów. Na zarzuty skrajnie-postępowego «Przeglądu Porannego», iż polska partja postępowca zdradza postęp, «Przełom» odpowiada:

«Czem jest «Przełom», to każdy zrozumiał, kto czytał jego dawne szersze, otwarte a wyraźnie wyznania wiary. Nikt z naszych czytelników nie mógł nam zarzucić kierunku niepostępowego, nikt celów utajonych... A jednak i z prawego i z lewego flanku starano się nas z wyraźnego naszego wytrącić łożyska; to z «prawego» mogliśmy sobie wytlómaczyć. Ale bolesną niespodzianką były celowe wysiłki niektórych pism postępowych do wtłoczenia nas w szeregi tych, z którymi my iść nie chcemy... Uczynił to jednak «Przełom Poranny», przytaczając «pogłoski nieuchwytnie o rokowaniach z narodową demokracją, podjętych jakoby przez umiarkowany oportunistyczny odłamek obozu postępowego... Niechże więc i on nie wątpi, iż «polska partja postępowca» interesami lewicy frymarchy nie będzie, bo dla ich obrony powstała...»

Znany list Sienkiewicza, ogłoszony w zeszłym tygodniu, sprawił nietylko wrażenie w Warszawie, lecz i wywołał silne krytyki. Dwa zwłaszcza ustępy listu wywołały protest w sferach postępowych. Jeden z nich mówi o wyjątkowej szlachetności nacjonalizmu polskiego, jak niebo od ziemi różniącego się od nacjonalizmów pruskiego i rosyjskiego. «Ludzkość» twierdzi, że inni nacjonalisci tak samo poczytują się za szlachetnych.

«Zapytajmy Niemca, czem jest jego nacjonalizm, który my nazywamy hakatystycznym. Powie wam: jest to obrona skarbow wielkiej kultury niemieckiej, którą oblały krew i pot szlachetnego szczeru germańskiego. Zapytajcie nacjonalistów francuzkich, dlaczego krzewili zaciekłość szowinizmu. Odpowiedzą wam, iż «la grande nation», która dała światu wielką rewolucję i wypisała na swych sztandarach hasła: «liberté, égalité et fraternité», musi dbać o interes stanu, o godność państwa, o cenne aljansy. Zapytajcie «prawdziwie rosyjskich ludzi», dlaczego organizują czarne secciny, a odpowiedzą wam, że bronią świętej ziemi, że osłaniają «matkę Rosję» przed buntowniczą nawałą polskiej i żydowskiej intrygi. Pytajcie dokoła wszystkich nacjonalistów świata: centralistów austriackich, węgrowskich, madjaryzujących kroatów, panamerykanów, anglików tępiących boerów sjonistów, rozdmuchujących zaciekłość nacjonalizmu żydowskiego, a otrzymacie odpowiedź zg. a taką samą, jaką wam dał Sienkiewicz.»

Ale zwalczając nacjonalizm polski, «Ludzkość» uznaje zalety istotnego «patriotyzmu» polskiego i żałuje, że Sienkiewicz od patriotyzmu przeszedł do nacjonalizmu. Drugi ustęp z listu

Sienkiewicza dotyczy potępienia ruchu wolnościowego w Rosji i Polsce. Przeciwno temu protestuje «Ludzkość», zaznaczając odmienne w tej samej sprawie stanowisko A. Świętochowskiego:

«Zwyrodnienie ruchu wolnościowego, pod wpływem grzechów socjalizmu, zostało już silnie potępione i w obozie postępowym. Nie dawniej, jak w ostatnim «Liberum veto», p. Aleksander Świętochowski, najgorliwszy i najwytrwalszy bojownik wolności i postępu, z bólem i goryczą maluje ten obłąkany zamęt, który tyle krzywd wyrządził społeczeństwu. Ale co za przepaść dzieli krytykę Świętochowskiego od pogardy Sienkiewicza dla całego ruchu wolnościowego. Tam wielbiciel demokratycznej swobody, walczący obrońca interesów ludu, wielki myśliciel, który do głębi zbadał prawa socjologiczne, boleje nad zbroczeniami ruchu, tu powierzchowny spostrzegacz zjawisk, zachowawca, niewątpliwie kochający kraj, ale obcy współczesnym tętnom życia, oceniający je podług recept napoly ugodywanych, napoly narodowo-demokratycznych, rzuca potępienie na wszystko, co ma związek z postępowem.»

Sami socjaliści wyznają po części swoje błędy. Obecnie chcą naprawić błąd, którym był bojkot Dumy. W «Robotniku» pojawił się już nawet artykuł, powołujący robotników-socjalistów do urn wyborczych:

«Wbrew naszym przewidywaniom, Dumy okazała się czynnikiem, w wysokim stopniu uświadamiającym szerokie masy ludności. Wszystkie argumenty, któremi uzasadnialiśmy dawniej bojkot Dumy, okazują się nie wytrzymują one krytyki. Jeżeli nam żadne nowe argumenty nie przybyły, to i dalszy bojkot również nie wytrzyma krytyki.»

Kto wie, czy wystąpienie na arenie wyborczej i parlamentarnej nie przyczyni się do uzdrowienia socjalizmu polskiego?

Stan.

WARSZAWA, 18 listopada

Adres młodzieży szkolnej do ks. arcybiskupa Popiela. Upadek powagi rodziców i profesorów. Agitacja przeciw katolicyzmowi. Mysł Niepodległa A. Niemojewskiego. Kłopoty «mankietników». Z kroniki anarchji.

— Spotykam na ulicy jednego z nestorów naszej prasy i literatury. Sądziwe lata wycofały go już z kunsztu, ale nie ostudziły jego serca gorącego, bijącego zawsze niezmiennie dla spraw publicznych.

Chwyta mnie za rękę i mówi cały wdurzony:

— Czytał pan?

— Cóż takiego?

— Ten adres czy odezwę młodzieży gimnazjalnej do arcybiskupa.

— Czytałem.

— Panie, dokąd my idziemy? — zawołał starszyszek ze łą w oczach. Okropnie!

Tak, okropnie.

Ks. arcybiskup Popiel postanowił wizytować szkoły polskie, jako z urzędu główny kontroler nauki religji, na co otrzymuje odezwę, podpisaną przez uczniów szkół polskich: Majewskiego, Wróblewskiego, Jeżewskiego, handlowej, zakładów naukowych żeńskich i t. d., wzywającą go do zaniechania tego zamiaru, „w przeciwnym bowiem razie oburzenie młodzieży na niego mogłoby przybrać formy niepożądane i zakłócić prawidłowy bieg nauk“. Czyli, mówiąc wyraźniej, gdyby się głowa kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem osmielił kontrolować naukę religji w szkołach polskich, mógłby się doczekać jakiej awantury...

Młodzież szkół średnich jest oburzona na ks. arcybiskupa... Za co? Za to, że nie pochwałiał w swoim czasie strejku szkolnego, mieszania się uczącej się młodzieży do polityki, że wzywał ją do spokoju i nauki.

Nikt rozważniejszy nie może pochwalić politykowania gimnazystów, poprostu dlatego, iż polityka odrywa dzieci od książki, a dzieci powinny się przede wszystkim — uczyć, aby, nauczawszy się czegoś, mogły brać kiedyś sam udział w życiu publicznym.

Ale nie urodził się jeszcze ten mistrz, któryby przekonał dzieci o tej prostej prawdzie. Politykowaliśmy wszyscy w szkołach, byliśmy wszyscy w 16-tym, 17-tym, 18-tym roku życia tytanami, których nie przerażała żadna przeszkoda, którzy pną się z wielkim animuszem na wieżę Babel, nie wiedząc, że im się po drodze pomieszają języki. Mieliśmy wszyscy w pierwszej młodości rodziców, starszych krewnych, profesorów, za baj-baju, za mamutów, za nieznośnych rządów. Zachodziła jednak różnica między tężyzną naszą, starszego obecnie pokolenia, a pokoleniem najmłodszym. Mieliśmy się w porównaniu ze starszymi za genjuszów, Brutusów, Napoleonów i t. d., ale po cichu, w swoim kółku; podrywaliśmy sobie z „nudnych mamutów“, ale na boczku, gdy nas one mamuty nie słyszały. Powaga rodziców i profesorów, poparta w razie potrzeby panem Boćkowskim albo Karcerem, trzymała nasz rozpęd tytaniczny na smyczy.

Ta powaga już nie istnieje, stargała ją, zdeptała anarchja rewolucyjna. Prowadzona, zachęcana przez niemądrych agitatorów, wyszła młodzież na ulicę, stanęła na mównicy wiecowej, rzuciła się do podziemnej roboty socjalistycznej, i nabrała o sobie, o swojej mocy, o swoim genjuszu tak dołżnego mniemania, że rodziców zabędzie to letuje, a profesorów wprost tyraniżuje.

Dzieciom nie można się dziwić, że im się w główkach przewrocilo, bo zkadze miałby się wziąć u dzieci rozum, który jest zawsze owocem dłuższego doświadczenia? Ale agitatorowie, poświęcający dla swoich ambicji i ambicyjek dorastające pokolenie, burzący świadomie rodzinę, zasługują zaprawdę na przegierz. Słyszeliśmy przecież tych oszalałych ambitników, wzywających z mównicy i z lamów pism dzieci do jawnego buntu przeciw rodzicom: nie słuchajcie tych starych głupców, wy i tylko wy, zacczkowie szkolni i pensjonarki, jesteście pochodnią przyszłości, i t. d.

W program wywrotowców, których znaczny procent wsiąkł w kolegja profesorskie szkół prywatnych, wchodziła od pierwszej chwili walka z religją wogóle, a z katolicyzmem w szczególności. Katolicyzm był zawsze „osobistym wrogiem“ wszystkich wywrotowców i bezwyznaniowców; nienawidzili go, wołali na różne tony: «crucifix l'infame! Anarchja rewolucyjna, która osmieliła i wyrzuciła na wierzch tył ambicji, żołej i nienawiści, osmieliła także nienawiść do kościoła katolickiego.

Tej antykatolickiej agitacji owocem jest owa nieprzyzwoita, bezwzględna odezwa dzieci do księdza arcybiskupa Popiela, czego świadectwem liczne podpisy dzieci żydowskich. Bo jakież sens mają podpisy uczniów żydowskich na odezwie, wypraszającej sobie wizytację biskupa katolickiego na lekcjach religji katolickiej? Komużby z nas, katolików, przyszło na myśl wtrącać się do lekcji religji mojżeszowej, podpisywać odezwy do jakiegoś cadyka lub wielkiego rabina?

Jak bezwzględnie przemawiają nasi „osobiści wrogowie“ katolicyzmu, dowodem „Mysł Niepodległa“ p. Andrzeja Niemojewskiego. Oto kilka zdań z artykułu p. t.: „Wolna gmina“ (zeszyt 7, listopad).

„Jesteśmy członkami kościoła katolickiego. Ale czy jesteście katolikami? Nie. Chrzczono nas w kościele katolickim, kiedy byliśmy niemowlętami. Zyliliśmy wraz z rodzinami w niewoli u kościoła katolickiego. Ale powoli umysł nasz zaczął się buntować przeciw tej niewoli. Wiedza obróciła w ni-

wecz szczepione nam dogmaty katolickie. Jak młodzieńcy wyrastają z ubranek dziecięcych, tak i my prosto wyrosliśmy z katolicyzmu. Czyśmy właściwie mieli jakie rzeczy wspólne z katolicyzmem? Chyba akcesorja i godła. Ale i to nie. Symbolika katolicka była nam zupełnie obca. Mieliśmy tylko wspólne metryki i na tem absolutnie koniec. Oszukując nasze dzieci, kłamiąc przed nimi wiarę i religję, domagaliśmy się szacunku od nich dla siebie. Postępując w tak przewrotny sposób, robiliśmy młodzieży zarzuty, że nie chce słuchać starszych, że przesiąknięta jest ideami wyrotowemi. Historia uczy nas, że księża katolicy używali najniebezpieczniejszych sposobów demagogicznych, aby podburzać masy ludowe przeciwko innowiercom. A dziś wystarcza przejrzenie pisma, redagowane przez księży katolickich, aby nabrac przekonania, że brutalstwem, ordynarnością i demagogją księża katolicy przescignęli anarchistów francuzkich najmarniejszego kalibru. Edykt tolerancyjny zdjął z nas pod względem prawnym przymusową sukienkę katolicyzmu. Już nikt nas nie zmusza paradować w tem śmiesznie dla nas ciasnem ubranku. Nie wola nasza u kościoła katolickiego skończyła się; przestaliśmy nareszcie być zbuntowanymi katolikami i *zależni własną wolną głowę*.

Mankietnicy są teraz w kłopotcie. Władza uprawomocniła ich, jako nową, samodzielną sektę. Powinniby się cieszyć, że uzyskali swobodę ruchów, a oni „drapią się w głowę”. Bo nie o to im chodziło. Im się zdawało, że zapanują w kościele katolickim, że zmagają swoich przeciwników. Głosili zawsze, że stoją wiernie przy Rzymie, że waleczą tylko z miejscową hierarchją kościelną, która się ich ambicjom niepodoba. A legalizacja ich odszczepieństwa odcina ich od pnia macierzystego, spycha ich do rzędu zwykłych sekt. Wpłynęło to niewątpliwie na rozsądniejszych chłopów, wytrzeźwi ich tem więcej, że mankietywo, wojujące jakoby głównie z „chciwością” księży, pożera dużo pieniędzy. Za cóżby sobie „mateczka” Kozłowska, była służąca czy szwaczka, lub coś w tym rodzaju, zbudowała magnacką rezydencję, a „ojcowie” mankietycy z czegożby żyli? Żyć trzeba, do życia zaś potrzeba, niestety, mamony; a chłopom przykrzą się już ciągle składki i duże ceny za różne medaliki. Wiadomo, że każdy chłop ma węża w kieszeni, że obejrzy dziesięć razy każdy grosz, podrapie się dziesięć razy w głowę, zanim otworzy kieskę. Dziwić mu się nie można... Tak ciężko mu te biedne grosze przychodzą.

Mankietnicy zjeżdżają się w tych dniach w Cegłowie obmyśleć dalszy plan kampanji. Będzie tam także „mateczka” i „jenerał” Kowalski. Są podobno między „ojcami” najważniejsi, którzy skłaniają się do zgody ze Stolicą Apostolską, ale należy wątpić, czy się „mateczka” i „jenerał” zgodzą na taki finał. Bo cóżby robili? „Mateczka” musiałaby zjechać ze świątobliwego piedestału, spaść znów w niziny, z których się dźwignęła sprytem (bo spryt nieład musi mieć ta kobieta), „jenerał” przestalby komenderować. A przykro zjechać z wysokiego konia na pospolitą ziemię.

Kiedy wolnomyśliciele i mankietycy robią wszystko, aby zburzyć, a choćby tylko podkopać dotychczasową jednolitość naszego katolicyzmu, sojaliści nie przestają pożądać krwi. Podaremnie błagały matki, żony i córki robotników łódzkich o upamiętnienie. Krew leje się w Łodzi, jak się lala, łąka namiętności zamiast opadać, wznosi się ciągle, rośnie. Łódzki komitet sojalnej demokracji Królestwa i Litwy wyjął odezwę, w której czytamy pomiędzy innemi:

„Robotnicy i towarzysze! Robiliśmy i robimy, co jest w naszych siłach, by uniknąć waszej w naszych szeregach; urządziliśmy

konferencje, przyjmowaliśmy umowy i wprowadziliśmy w życie, ale, jeżeli w odpowiedzi na to puszcza się na nas sforę bandytów płatnych—wszystko ustaje, musimy się bronić. Każdy członek Narodowego związku robotniczego — to zwyczajny morderca płatny, którego, jako mordercę, jak bandytę traktować musimy, bo on nas z za węgla morduje!

„Robotnicy! Towarzysze! Nie pozwalajcie się mordować, uzbrajajcie się i broncie do ostatniej kropli krwi. Rozbrajajcie morderców narodowych, którzy w krwi naszej chcą się kąpać. Wiedziecie o tem, że działają oni, mordercy, z wiedzą i współdziałaniem rządu, bo wojsko im nie przeszkadza mordować sojalistów, natomiast naszych towarzyszy, broniących się — aresztuje!”.

W Łodzi zapowiadają sojaliści nowe morderstwa, w Warszawie strejkują czeladnicy wędliniarni, a bandyci, którzy się przyczaili na chwilę, zatrwożeni szybko, krwawą sprawiedliwością sądów polowych, podnieśli znów głowę. Kronika ubiegłego tygodnia zanotowała powtórny większy napad bandycki. Napadnięto stację kolejową w Suchedniowie i zabrano całą gotówkę, znajdującą się w kasie biletowej i w kasie ogniotrwałej. Żandarm, Jakób Nieczyporuk, który bronił własności kolei, zginął od kul browningowych.

T. Ch.

—
+ Majoraty w Królestwie zajmują obszar następujący: w gub. suwalskiej 4,010 włok, w gub. radomskiej 2,713, w gub. piotrkowskiej 2,314, w gub. warszawskiej 2,307, w gub. ciechanowskiej 2,293, w gub. siedleckiej 2,267, w gub. kaliskiej 2,207, w gub. lubelskiej 2,160, w gub. łomżyńskiej 1,670 w gub. płockiej 617, razem włok 22,558, czyli 676,710 morgów. Z tej przestrzeni ogólnej 59 proc. przypada na grunta orne i łąki, 32 proc. na lasy, a 9 proc. na inne rodzaje gruntów.

+ Koło Środmiejskie Macierzy szkolnej w Łodzi postanowiło założyć bibliotekę publiczną. Pożądana jest pomoc przez ofiarowywanie zbędnych książek, które przyjmują oprócz Koła redakcja „Kurj. Warsz.”.

+ Towarzystwo krajoznawcze zostało zatwierdzone. Wpisowe wynosi 1 rb., składka roczna 3 rb. Zarząd mieszka przy ul. Zgoda 8.

+ Towarzystwo miłośników literatury zorganizowało się już. Według ustawy ma Tow. prawo: zwoływać zgromadzenia walne i zwyyczajne, wydawać czasopismo naukowe („Przegląd Historyczny”) oraz inne publikacje z zakresu historii, ogłaszać konkursy na tematy historyczne, zakładać biblioteki, organizować odczyty i wykłady publiczne i w inną potrzebny, tworzyć wydziały i filje. Członkowie opłacają 10 rb. rocznie, za co otrzymują bezpłatnie „Przegląd Historyczny”. Do zarządu zostali wybrani pp.: A. Jabłonowski, S. Korzon, dr. St. Kętrzyński, Fr. Pułaski, Br. Chlebowski, Fr. Gedroyc, Al. Kraushar, ks. Wł. Szcześniak i Ks. Chamiec, wreszcie red. „Przegl. Hist.”, p. J. K. Kochanowski.

+ Rozporządzeniem departamentu celnego prywatne szkoły handlowe w Król. Polskiem zostały pozbawione sprowadzania przyborów naukowych z zagranicy bez opłaty cel. Komory celne nie przepuszczają nawet tych przedmiotów, które zostały zamówione przed wydaniem rozporządzenia wspomnianego.

KURJER NADNEWSKI

SAMORZĄD ZIEMSKI I MIEJSKI W KRÓLESTWIE

Komisja samorządowa p. Gerbela miała naogół siedm posiedzeń, na których kolejno odrzucono zasady wniosków władzy miejscowej. Powołani znawcy oświadczyli się za centralną dla całego kraju instytucją ziemską w Warszawie, zwaną ziemstwem krajowym, w celu rozstrzygania spraw, obcho-

dzących cały kraj, jak sprawa ubezpieczeń, regulacja Wisły i t. d.

Dłuższą mowę w obronie podobnej instytucji krajowej wygłosił p. Dobiecki. Przypomniał, że do miejscowego rządu centralnego Królestwo przywykło oddawna. Najpierw sprawował go namiestnik i ministerstwa, potem namiestnik i komisje, następnie jen.-gubernator i jego kancelarja i, pomimo najszczerzejszych chęci, wszelkie usiłowania wyodrębnienia gubernji pod względem administracyjnym kończyły się na niczem. Chciano wprowadzić w każdej gubernji samodzielne wydziały ubezpieczeń, dobroczynności i t. d., ale wszelkie próby były o tyle niefortunne, że zaniechano ich zupełnie. Gdy wypadło urządzać szpital w Tworkach, trzeba było koszt jego utrzymania włożyć na wszystkie gubernje. Projekt władzy lokalnej przypuszcza, że sprawy, dotyczące kilku gubernij, będą mogły załatwiać związki ziemstw gubernjalnych, tworzone specjalnie *ad hoc*. Ileż jednak wypadnie tworzyć podobnych związków? Do wzajemnych ubezpieczeń jeden, regulacji Wisły — drugi, urzędzenia kasy dla ofiarzystów ziemskich — trzeci i t. d., i t. d. Wywola to gmatwaninę, nieład. Instytucja centralna, myśląca o potrzebach całego kraju, jest niennikniona.

Co się tyczy kontroli nad czynnościami samorządu, to znawcy nie mieli nic przeciw utworzeniu w Warszawie urzędu do spraw ziemskich i miejskich, jednego dla całego kraju. W tym jednym punkcie zgodzili się z projektem urzędowym, lecz odrzucili wszystkie dalsze szczegóły. Projekt chciał, aby do urzędu należeli: naczelniccy instytucyj administracyjnych, jak dyrektor izby skarbowej, izby obrachunkowej, akcyzy, dóbr państwa, prokurator i t. d., oraz 10 przedstawicieli ziemstw i 10 miaśt, przyczem pierwsi braliby udział tylko w roztrząsaniu spraw, dotyczących ziemstw, drugi miast. W naradach uczestniczyć mieli nie wszyscy przedstawiciele, lecz kolejno miało zasiadać po siedmiu z nich. Prezes urzędu miał być mianowany specjalnie przez władzę Najwyższą.

Znawcy orzekli, że taka organizacja nie wytrzyma krytyki. Zasiadając w urzędzie zrzadka, przedstawiciele kraju nie będą w stanie ani znać dokładnie spraw, załatwianych przez urząd, ani zasad, jakimi będzie się kierował. Będzie o wiele praktyczniej, gdy we wszystkich obradach będą uczestniczyć wszyscy przedstawiciele. Można natomiast zredukować ich liczbę do siedmiu (pięciu od ziemstw, dwóch od miast). Lepiej, aby obradom przewodniczył nie prezes oddzielny, lecz jenerał-gubernator, inaczej uchwały urzędu w drodze do Petersburga nie ominą kancelarji jenerał-gubernatora, i będzie istniała jedna więcej, całkiem niepotrzebna, instancja.

Liczbę uchwał, wymagających zatwierdzenia władz wyższych, znawcy uznawali za właściwe zredukować do *minimum*. Kontrola administracji państwowej powinna, jak zaznaczali pp. Jeziorański i Suligowski, dotyczyć jedynie przestrzegania granic działalności samorządu przez ustawę wskazanych, nie zaś czynności gospodarczych.

Każdy gubernator może zawiesić wykonanie uchwały ziemstwa, o ile uważa, że sprzeciwia się ustawom, oddając jednocześnie sprawę do rozpatrzenia urzędu do spraw ziemskich i miejskich. Wybory nie wymagają zatwierdzenia. Prezesi ziemstw okręgowych mają być zatwierdzani na urzędach przez ministra, prezes ziemstwa krajowego przez Monarchę.

Co się tyczy ustawy miejskiej, — dzieli ona wyborców na dwie kategorie; do pierwszej należą właściciele nieruchomości i osoby, posiadające dyplom z ukończenia wyższego lub średniego zakładu naukowego; do drugiej — wszyscy mieszkańcy, płacący jaki-

kolwiek podatek miejski. Prezydent jest zarazem prezesem rady miejskiej i naczelnikiem wydziału miejskiego, złożonego z 2—4 członków.

Budżety miast nie wymagają zatwierdzenia przez władze administracyjne.

Uchwały komisji stanowiąc mają podstawę dla wniosków ustawodawczych, które ułoży w najbliższym czasie ministerstwo.

W. C.

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Informacje «Kraju»

◊ Dowiadujemy się, że ministerstwo sprawiedliwości w liczbie wniosków, dotyczących ulepszeń w postępowaniu karnym, opracowało przepisy udziału *obrony oskarżonych* w dochodzeniu śledczym.

◊ Otrzymujemy wiadomość, że poruszono ponownie sprawę *językową w szkołach* Królestwa Polskiego.

◊ Dowiadujemy się, że ministerstwo przemysłu i handlu wygotowało już wnioski o ubezpieczeniu *robotników* na wypadek choroby lub kalectwa, o utworzeniu kas oszczędnościowo-ubezpieczeniowych, oraz o popieraniu urządzania mieszkań tanich i zdrowotnych dla ludności robotniczej. Wzorowano się na ustawodawstwie zagranicznym.

◊ Ministerstwo spraw wewn. wyjaśnia, że decyzja Senatu, zaprzeczająca *własnościom*, właścicielom gruntów, nabytych przy udziale Banku włościańskiego, prawa uczestniczenia w zgromadzeniach wyborczych mniejszej własności, *Królestwu Polskiego* nie dotyczy.

◊ Ministerstwo spraw wewnętrznych uznało, że ponieważ kościół rzymsko-katolicki jest instytucją państwową, duchowieństwo zaś należy do liczby urzędników państwowych, więc wszelką *korrespondencję* pomiędzy biskupami a *duchowieństwem* należy załatwiać w języku rosyjskim. Co się tyczy stosunków z parafjanami, to wszelkie prośby i deklaracje osób prywatnych, zwracane do duchowieństwa, mogą być składane w językach miejscowych.

◊ Senat wyjaśnił, że *akty stanu cywilnego* w Królestwie, a również wypisy z nich mogą być prowadzone tak w języku rosyjskim, jak polskim i w ogólności we wszelkich językach miejscowych, zgodnie z życzeniem osób zainteresowanych, z zastrzeżeniem, że autentycznym pozostaje tekst rosyjski.

◊ Minister spr. wewn. wydał okólnik do gubernatorów, w którym ogłasza, że na zasadzie nowej ustawy o częściowym równouprawnieniu włościan, *naczelnicy ziemscy* tracą prawo dyskrecjonalne nakładania na włościan kar administracyjnych, oraz uchylania wszelkich uchwał zgromadzeń włościańskich. Natomiast zachowują prawo kontroli nad urzędami włościańskimi z wyborów i mogą nakładać na nie kary drogą administracyjną.

◊ Ministerstwo spraw wewn. oddało do druku i wkrótce wyda wszelkie przepisy, wyjaśnienia i uzupełnienia *ordynacji wyborczej*.

◊ Ministerstwo spraw wewn. poleciło gubernatorom sporządzić, jednocześnie z listami wyborczymi, listy przedsiębiorstw, których *robotnicy* uczestniczą w wyborach do Dumy państwowej.

◊ Do d. 1 października wpłynęło do kas państwa *podatków bezpłodnych* 39 milj. rubli, czyli o 5 milj. mniej niż do 1 października r. z.

◊ Do d. (14) października *wartość przewozu* do Rosji wynosiła 416 milj. rb., przewozu zaś 734 milj., w roku zaś ubiegłym 418 i 734 milj. rb.

◊ Kancelaria z przedstawicielami ministerstwa wojny i spraw wewnętrznych,

pracuje nad wnioskiem odkomenderowania pewnej ilości *wojska* dla pełnienia *służby policyjnej*, jak to już uczyniono w charakterze próby w Warszawie. Żołnierze zachowują swoje mundury i służba policyjna będzie się im liczyć za służbę w szeregach.

◊ Senat wyjaśnił, że przy szacowaniu majątków ziemskich w Królestwie Polskiem, na których mają być ubezpieczone *kaucje akcyzy*, należy mieć na względzie jedynie przepisy, dotyczące szacunku majątków, zastawionych w Towarzystwie kredytowym ziemskim.

◊ Tow. kredytowe *m. Kalisza* otrzymało pozwolenie rozszerzenia działalności na wszystkie miasta i osady gubernji.

◊ Zatwierdzono statut Banku miejskiego w *Bułcie* i Tow. wodociągów w *Humaniu*.

◊ Naczelnny zarząd *pozt i telegrafów* powiększa znaczenie etat klas wyższych. Liczba urzędników I klasy zostaje podniesiona ze 141 do 540, drugiej z 425 do 1,259, trzeciej z 857 do 2,698, czwartej z 2,503 do 3,597, natomiast liczba urzędników klasy piątej spadnie z 5,388 do 3,597 i szóstej z 8,671 do 6,291. Zamierzono podnieść wynagrodzenie listonoszów i innych niższych urzędników.

◊ Od 1 (14) stycznia do 1 (14) października r. z. *przesiedliło się* na Syberję i przejechało przez Czelabińsk 1,850 rodzin, liczących 28,135 osób, obecnego zaś i ku 20 tys. rodzin, liczących 118 tys. osób obojga płci. Oprócz tego przez Czelabińsk przejechało 60 tys. delegatów, wysłanych przez włościan na zwiady.

◊ Miasto *Baku* i część *pow. bakińskiego*, zawierająca półw. p. Apszeroński i wyspy Nargen, oraz *S. ęta*, wyodrębniono pod względem administracyjnym i poddano władzy nowego urzędu naczelnika m. Baku.

◊ **Ostatnie chwile W. Spasowicza.** Podajemy kilka szczegółów o ostatnich chwilach życia S. p. Włodzimierza Spasowicza, wyjętych z listu prywatnego bratowej zmarłego, pani Natalii Spasowiczowej. «Od połowy września, wiedząc, że wybieramy się zagranicę przez Lwów, ślał nam (S. p. Włodzimierz) list po liście, żebyśmy koniecznie jechali na Warszawę, a ostatni, który mnie skłonił do zmiany marszruty, kończył się słowami: «Oczekuję was z upragnieniem, prędzej, prędzej...» Więc zrobiliśmy jak chciał w przeciągu dwóch i pół tygodni byliśmy ciągle z nim, czułam, że gaśnie, ale tak mnie zawsze zakrzykiwano, iż myślałam sama, że się mylą. Cały ten czas wyjeżdżał na spacer, miał posiedzenia, na pięć dni przed śmiercią był jeszcze przez trzy godziny na posiedzeniu, a na cztery dni — w banku, za interesem. Ale był już coraz słabszy i odczuwał kompletny brak apetytu. W dzień śmierci, w piątek 26 z. m., przeczytałam mu jeszcze, siedzącemu w fotelu, wszystkie gazety polskie i rosyjskie; o wpół do szóstej zechciał się położyć do łóżka, a kiedy przygotowywałam mu pościel, powiedział: «dość mam tego wszystkiego; pasuję, odchodzę». Po położeniu się do łóżka, dawaliśmy mu tlen, bo ciężko mu było oddychać, a o g. 7 zaczął drzemać. Uklekłam przy łóżku i zaczęłam się modlić... On coraz spokojniej zasypiał; około wpół do ósmej dwa głębokie westchnienia i duch jego uleciał w lepsze krainy...»

◊ **Zarząd Koła walki z alkoholizmem** składa najprzejmiejšie dzięki tym członkom polskiej kolonii artystycznej w Petersburgu, którzy udziałem swoim w wieczorze muzyczno-deklamacyjnym dnia 5 listopada, w sali «Kuchni studenckiej», poparli tak skutecznie cele młodego stowarzyszenia. P. Jadwiga Zaleska, pomimo zmęczenia na poprzednim koncercie w instytucie politechnicznym, z fenomenalną siłą i brawurą interpretowała ogniste poematy fortepianowe Liszta, i odnajdywała subtelne odcienia polskiej tęsknoty i rzewności w pieśni Chopina. Nie tęskną i rzewna, lecz pełną siły i porywu, jest «Młoda Polska» Tetmajera. Otóż i tutaj wszechstronne uzdolnienie artystki pozwoliło jej oddać w deklamacji spiżowe dźwięki, w których

grzmi, błyska i mieni się purpurą krwi tragiczny dzień dzisiejszy. Francuzka śnieżna i włoski *bel-canto* przeplatały się we wdzięcznej harmonji śpiewu p. M. Sawrymowiczówny z temi swojskimi echemi, które, w Petersburgu zwłaszcza, są nadwyzczaj miłe i pożądane. Było ich szczególnie dużo w piosnkach, odśpiewanych z prawdziwym uczuciem przez p. Kuczewską. Ceniony i popularny p. Barylski, stosując się widocznie do celów stowarzyszenia, z wielką plastyką i talentem stawiał przed oczy zgromadzonych typy, bynajmniej nie gardzące alkoholem; wreszcie wice-przewodniczący stowarzyszenia, p. W. Jarkowski, wypowiedział na zakończenie wiersz młodego poety, brzmiący jak pobudka do energii, do czynów i ofiary... Bardzo muzykalnie i subtelnie akompanjował p. A. Baudouin de Courtenay. Dochód z wieczoru stanowi — 151 rb. 78 kop.

◊ **Wieczór «Orzeszkowej»**, urządzany przez Koło pomocy uczącej się młodzieży przy tutejszem Tow. dobroczynności, odbędzie się w sali «Lutni» nie w dniu 18, ale 25 b. m. Na program złożą się przemówienia o jubileuszu i działalności Orzeszkowej, oraz odczytanie kilku wyjątków z dzieł jubilatki.

◊ **Polemika akademicka.** W prasie rosyjskiej od dłuższego już czasu prowadzi się polemikę o wydawnictwo słownika języka rosyjskiego Dala, pod redakcją prof. Baudouina de Courtenay. Nie dotykałibyśmy wcale tej sprawy, jako całkiem dla nas obcej, gdyby z racji narodowości redaktora nie potrącono o polskość. Jeden z krytyków prof. Baudouina, akademik A. S. boiewskij, wystąpił z listem do «Now. Wrem.», w którym oskarża redaktora słownika o «dłacie polski wandalizm...» Ten listie szowinistyczny, godny członka czarnej raciny, frazes świadczy wymownie o wychowaniu i szerokich horyzontach politycznych niektórych ludzi zasiadających w petersburskiej Akademji nauki.

◊ **Ku czci W. Spasowicza.** W niedzielę, 12 listopada, o godz. 2 po południu odbędzie się w sali biblioteczej przy kościele św. Katarzyny uroczyste zgromadzenie Koła polaków-advokatów z udziałem publiczności, ku czci W. Spasowicza. Odczyty o działalności prawniczej, literackiej i społecznej Spasowicza wygłoszą advokaci przysięgli: M. Malhomme, F. Osiecki, B. Kutylowski i S. Hłasko. Bezpłatne bilety wejścia (250 miejsc) otrzymać można w Księgarni Polskiej (ul. Jekaterynińska 2) w piątek i sobotę.

◊ **Ks. prałat Konstanty Maculewicz**, protonotarjusz apostolski, b. prof. tutejszej Akademji rz.-katolickiej, znany szerszym kołom petersburszczan, zakończył życie w majątku swoim Zacisze, pow. carskosielskiego. Zmarł w wieku sędziwym, trawiony od dłuższego czasu nieuleczalną chorobą.

◊ **Sokół Polski.** Ćwiczenia gimnastyczne dla członków i wprowadzonych stałych gości polaków, pod kierunkiem p. Jana Biegańskiego oraz nauczyciela-specjalisty, odbywać się będą stale w lokalu własnym Towarzystwa przy zaułku Stolarskim № 18: dla panów w wtorki i czwartki, od godz. 8 do 10 wieczorem, w niedziele od 4 do 5½ po południu; dla panów: w poniedziałki, środy i piątki od godz. 9 do 11 wieczorem, w niedziele od 2 do 3½ po południu; dla młodzieży męskiej, nie mogącej uczęszczać na ćwiczenia w godzinach późniejszych, w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7 do 9 wieczorem; gimnastyka wychowawcza dla dzieci, pod kierunkiem d-ra Jana Hattowskiego i uzdolnionego nauczyciela, odbywać się będzie codziennie, prócz niedziel i świąt uroczystych: a) od godz. 2 po południu dla dzieci od lat 6 do 9 (wolne ruchy, gry i tańce), b) od godz. 4 do 6, osobno dla chłopców i dziewczynek od lat 9 do 14 (wolne ruchy, gimnastyka szwedzka i na przyrządach). Niezależnie od gimnastyki sokolskiej i szwedzkiej zostaną wprowadzone dla życzących szermierka i walka francuzka. Wszystkie ćwiczenia prowadzone będą najnowszym systemem, z uwzględnieniem fizycznego rozwoju osób ćwiczących się i warunków lekarsko-hygienicznych. Na soboty wieczorami Komitet projektuje zorganizować szereg odczytów z dziedziny historii, literatury i sztuki. W niedziele wieczorami odbywać się będą zebrania towarzyskie dla członków, ich rodzin i wprowadzonych gości (stroje balowe są wyłączone). Kancelarja Towarzystwa jest otwartą w dni powszednie od godz. 9 do 11 wieczorem, w niedziele i święta uroczyste od g.

2 do 6-iej po południu. Zapisy członków dla sformowania zastępów (kompletów) winny być zrobione w pierwszych dniach rozpoczęcia ćwiczeń. Kancelarja przyjmować również będzie zapisy do następujących sekcji: orkiestry i śpiewu chóralnego (kierownicy pp. Michał Kosowski i Florjan Łaski), jazdy konnej (kierownik p. Jan Jasiński), strzelania do celu, sportu tyżwiarskiego i sportu łowiectwo. Przech kancelarji, zapisy przyjmowane będą w Księgarni Polskiej (Jekateryninska № 2) codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 6 do 9 wieczorem. W niedzielę 5 listop. wieczorem odbył się w sali «Sokoła» improwizowany raut z chórem i deklamacją. Zebrani odśpiewali na cześć obecnego prezesa zwrotkę na nutę Mickiewiczowskiego wiersza «vivat prezes nasz!» Instytucja sokolska, zorganizowana na wzór zachodnio-europejski, ułatwi polakom petersburskim nie tylko rozwój fizyczny lecz przyczyni się do zbliżenia towarzyskiego. Liczba członków zapewne dojdzie wkrótce do tysiąca, dzięki przystępnej opłacie rocznej.

DONIESIENIA

Istniejący od roku 1890

DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO,
w Warszawie, Ateja Róż 10,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

STUDENT

instytutu inż. komunikacji poszukuje lekcji lub przepisywania. Wiadomość w Administracji «Kraju».

POLKA z atestatem gimn. poszukuje lekcji przedmiotów w zakresie gimn. albo zajęć w kantorach. Oferty do Administracji «Kraju», dla K. G.

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Polemika z rosyjskim organem radykalnym. O zjeździe kijowskim polaków i rosjan. Pogłoski o paktach mohylowskich.

Rosyjska prasa radykalna zwróciła pilną uwagę na stanowisko, zajmowane obecnie przez ziemiaństwo Kraju Zachodniego. Wedle «Towariszcza», właściciele ziemscy całego państwa zjednoczyli się pod jednym hasłem: «prez z wywłaszczeniem przymusowym!» Lecz gdy szlachta centralnych gubernij rosyjskich zajęta jest robotą przygotowawczą, głównie wyzbywaniem się ze swojego grona jednostek o nastroju demokratycznym, szlachta kresowa znalazła się w innym położeniu. Braknie wśród niej całkiem ludzi demokratycznie myślących, a nadto podłoże ludowe Litwy i Rusi składa się z innych, nie-polskich narodowości. Zdaniem zaś organu radykalnego, nie ową szlachtę nie obchodzą wszyscy ci litwini, ukraińcy, białorusini. Dla szlachty polskiej utrzymanie się przy ziemi stanowi o losie polskości w tym kraju i dlatego pozostaje jej jedyny drogowskaz, którego trzymać się musi, jak ślepy płuca, mianowicie: «ani piędy ziemi naszej chłopu!» Dlatego to polacy z Litwy i Białej Rusi paktują ze Związkiem 17 października i z p. Guezkowem, «i co za tem idzie, z sądami polowymi», zaś polaków ukraińskich

wzięli pod swoją protekcję prawdziwi ludzie rosyjscy, z p. Pichno na czele... Tyle dziennik radykalny. Polemizować z tego rodzaju charakterystyką jest rzeczą arcytrudną, gdyż wygłasza ją publicysta, jak się zdaje, bardzo szczerzy, ale i bardzo mało świadomy przedmiotu. I przytem dziwna rzecz, taki organ, jak «Towariszcz», trudno posądzać o szowinizm, a jednak obchodzi się on znacznie łagodniej i laskawiej ze szlachtą rosyjską, niż z polską. Szlachta polska dotąd jest tylko podejrzana o paktowanie z październikowcami, a już ją «Towariszcz» wydziwia od współzucia nieomal dla sądów polowych, jak gdyby nie wiedział, że Związek październikowców jest stronnictwem rosyjskiem, złożonym nie z samych chyba mieszczan i chłopów. Dalej, wedle zapewnienia dziennika radykalnego, wśród szlachty polskiej niema wyznawców idei demokratycznych; tymczasem świeżo przedostają się do prasy wiadomości, że część inteligencji polskiej oddała bezinteresownie swoje siły na służbę chłopskiej kulturze białoruskiej. Zachowawcza prasa rosyjska oskarża z tego tytułu polaków, a postępuje, w prostocie ducha, nie o tem nie wie. Przytaczamy wyjątek dosłowny z «Towariszcza», który, jak się zdaje, mógłby ozdobić także szpalty konserwatywnych pism rosyjskich:

«Bez ziemi posiadacze szlacheccy na kresach nie mają nic do roboty. będą więc zmuszeni emigrować (!) z powrotem do swoich granic etnograficznych. Ktoś niegdyś wygłosił ich w obie strony, jako emigrantów do dawno-wywieszonych prowincyj».

Szlachta polska w Kraju Zachodnim, zwłaszcza na Litwie, nie jest wcale napływową, lecz stanowi część ludności miejscowej, która przyjęła kulturę polską. Nie braknie też ludności polskiej w tym kraju i wśród innych stanów, i dlatego mowa o emigracji w ustach organu radykalnego jest co najmniej niewłaściwą. Wszak do usunięcia elementu polskiego z tego kraju dążył i system rusyfikacyjny.

Dziennikom rosyjskim należałoby zaniechać z wygłaszaniem sądów o paktach stronnictw rosyjskich z polakami, gdyż, jak dotąd, są to rzeczy całkiem niewyjaśnione. W naszej korespondencji kijowskiej czytelnicy znajdują szczegóły kijowskiego zjazdu obywateli ziemskich, polaków i rosjan. Ma przybyć do Petersburga deputacja tego zjazdu, złożona wyłącznie z rosjan, między innymi, celem paktowania ze związkiem wszechrosyjskim właścicieli ziemskich. Telegram zjazdu kijowskiego do prezesa Komitetu ministrów o zniesienie ograniczeń dla polaków świadczy, że nawet wśród konserwatystów rosyjskich dawny system rusyfikacyjny tracić zaczyna zwolenników. Pozatem—jak donosi «Dziennik Kijowski»—zjazd wspólny delegatów polskich i rosyjskich w Kijowie, «pod wpływem delegacji polskiej, zatwierdził program li tylko ekonomiczny, usunawszy zeń wszystko, co akcji politycznej dotyczyćby mogło». Co do pertraktacji obywateli z Białej Rusi ze związkiem październikowców, pojawiły się w dziennikach rosyjskich wiadomości, że grono polaków, obywateli

ziemskich gubernij mohylowskiej, wypracowało projekt wspólnego działania z rosjanami na przyszłych wyborach.

«Grupa polskich i rosyjskich obywateli ziemskich gubernij mohylowskiej—głosi projekt porozumienia—w uznaniu konieczności zrównania nas we wszelkich prawach obywatelskich, a także w uznaniu wspólności kulturalnych i materialnych interesów w tym kraju, przy zachowaniu niezależności poglądów na własno sprawy narodowościowe, postanowiła działać wspólnie celem przeprowadzenia możliwie największej liczby kandydatów do Dumy państwowej, dzieląc ich równo pomiędzy rosjan i polaków, dla wspólnej nauki roboty kulturalnej na rzecz rozwoju kraju i spraw ogólnych».

Bliższych wiadomości o tych paktowaniach pisma polskie nie posiadają.

J. S.

Z NAD NIEMNA. 8 (21) listopada

[Kandydat polski w Wilnie. Bezwyznaniowość młodego pokolenia. Polacy, szerzyciele białoruszczyzny. Kultura polska między ludem. Rabunki lasów skarbowych. Wykonywanie ukazu o tolerancji religijnej. Napad na księdza-profesora przez ucznia w katolików.]

Ważna kwestja postawienia kandydata do Dumy w stolicy Litwy została rozstrzygnięta. Na głosowaniu centralnego komitetu wyborczego polskiego, łącznie z komitetami dzielnicowymi, wybór padł na księdza Stanisława Maciejewicza. Jest to mówca śmiały i szczerzy, a zarazem działacz w rozkwicie sił, pracować może dużo, posiadając wyższe wykształcenie specjalne i ogólnonaukowe. Cieszy się opinią i chwalego patrioty i wzorowego kapłana. Niestety, wybór tego kandydata nie był jednomyślny, słyszeć się dają protesty i inne kandydaty, naprzykład p. Józefa Montwiła. Rej w polskim Komitecie wyborczym wodzi w Wilnie demokracja narodowa, w jej rękach zatem leży powodzenie kandydaty polskiej.

Zdumiewać się trzeba, widząc, jaka masa młodzieży odpadła od kościoła. Nie jest to jakieś przejściowe zobojetnienie młodego pokolenia dla kultu religijnego. Nie, jest to szczerzy ateizm, odrzucający wszystko—Boga, kapłaństwo, świątynie. Osobliwsza rzecz, że zniechęcając do kościoła i księdza, jako wyobrazicieli idei kultu religijnego, ci panowie wyjątek czynią dla żyda i bóżnicy żydowskiej, reprezentujących inny kult religijny. Bezwyznaniowcy ci wielkie *tarum* czynili przed paru laty, gdy przyjeżdżał do Wilna Niemojewski „oświecać“ naszą ciemnotę religijną swymi „legendami“. Mamy sporo katolików z metryki, niechodzących do kościoła, ani należących do jakiegokolwiek kultu religijnego. Tacy wyborcy oddaliby, być może, swe głosy księdzu, któryby sprzeniewierzył się swym obowiązkom kapłańskim, ale księdzu, który się modli i wierzy—za nie, lepiej oddać głos na żyda...

Wśród naszej inteligencji ziemskiej zarysował się nowocześnie „białorusin“, t.j. polak z inteligencją, znajdujący potrzebę szerzyć ideę białoruskiej odrębności. Świeżo w tym kierunku wypowiedział się na łamach „Kurjera Litewskiego“ p. Olgierd Jeleński. Jest to jeden z tych szczerzych pracowników, co siły swego umysłu poświęcają tworzeniu słowników, gramatyk i literatury białoruskiej, jak gdyby swoją ojczyzną była już tak bogatą i niepotrzebującą rąk, że można ją spokojnie pozostawić swemu losowi, lepić nową jakąś kreację... P. Jeleński pisze: „Jeżeli was głosy doleca, że polacy kulturę białoruską wskrzeszają, że się z ludem białoruskim bratają i sami się za białorusinów podają, nie bójcie się—dla idei polskiej, zdrowo pojętej, ta praca może najbardziej się twórczą okazać: białorusin przez polaka uświadomiony, nie wrogiem lecz przyjacielem polaków być musi, jeżeli... jeżeli synem polskiej kultury zostanie—boć kultura białoruska to teoria, a kultura polska to chleb“. Te szlachetne nadzieje mogą gorz-

kie przynieść rozczarowanie! Przykład estów i lotyszów nie należy do zachęcających i akkolwiek polacy nie są tak drapieżni, jak Niemcy, nie uniknęli przecież niezasłużonej nienawiści i napaści litwomańskiej. Nie pragnąc nikogo polonizować, musimy dbać o własną ludność i nie skąpić jej nauki rodzimej. Jakże daje rezultaty szerzenie wśród ludu polskiej książki, możemy widzieć w tych okolicach, gdzie dzięki staraniom dworów dziatwa wiejska, mimo wszelkich przesładowań policyjnych, nauczyła się czytać. Całe wieś prenumerują teraz za własne pieniądze „Zorzę Wileńską“ lub inne ludowe pisma, cisną się do dworów z prośbą o naukę i jakakolwiek książkę do czytania. Dawniej mieliśmy w Wilnie czeladź rzemieślnicza ciemną, zdzieloną, nie mającą pojęcia o narodowości i obowiązkach względem ojczyzny. A teraz? Możemy dziś, nie ukrywając prawdy, powiedzieć, że były bohaterki sprawy ojczystej, które, zagrożone ciężkimi grzywnami i więzieniem, uczyły pokryjomo dziatwę w piwnicach, po strychach, po mieszkaniach, gdzie pani salonowa zemdlaby od zaduchu i obrzydzenia, uczyły, ma się rozumieć, za darmo; następnie ostateczny stygmat uświadomienia dawała szkoła rzemieślnicza Montwillowska — i jaki rezultat tej pracy patriotycznej? Oto co pisze „Dziennik Wileński“: W dzień Zaduszny przyjemna niespodzianka uderzała zwiedzających cmentarz Rosę w okolicy mogiły Syrokomli. Oto grono młodzieży rzemieślniczej złożyło się i pięknie ozdobiło tę mogiłę. Duży wieńiec ze wstęgami o kolorach narodowych, z napisem „Lirnikowi wioskowemu — Rodacy“, i wielki portret poety z napisem: „Cześć ci, lirniku wioskowy“ — widniały nad grobem.

Od tego miłego obrazu przenieść wzrok trzeba do chaosu agrarnego, do gwałtów nad sumieniami, do demoralizacji młodzieży. Jak wiadomo, rozruchy agrarne rozpoczęły się najpierw od napadów na lasy dworskie i rządowe. Dworskich daleko więcej niż tych drugich, zapewne więc i szkód dwory więcej poniosły. Nie mając tej statystyki, można powziąć przybliżone pojęcie, przeglądając cyfry wyrębów w lasach rządowych. Do 1 stycznia 1905 r. zarejestrowano spraw o rabunki w lasach rządowych: w gub. wileńskiej—5,105, w kowieńskiej—1,575, w grodzieńskiej—5,180, w mińskiej—4,032, w witebskiej—4,281, w mohylowskiej—4,339. Zważając, że rabusie cięli z pnia całymi morgami, wyobrazić sobie łatwo, jak olbrzymie szkody porobili w gospodarstwie leśnym skarbowym, a cóż dopiero w gospodarstwie dworskiem!

Ilustrację wykonania ukazu o tolerancji religijnej podał ks. Michał Rutkowski. Włościanin gub. grodzieńskiej Tomasz Achruk przeszedł z prawosławia na katolicyzm i został wciągnięty do ksiąg parafjalnych kościoła Franciszkańskiego w Grodnie. Obecnie Achruk powołany został do wojska. W pasporcie jego wypisano wyraźnie: „wyznania rzymsko-katolickiego“, z tem wszystkim urząd do spraw poborowych zapisał go jako prawosławnego, mimo protestów jego, na które przydujący w urzędzie marszałek (nominat) i naczelnik wojskowy odpowiedzieli słowami pogardy.

W Słucku, na przejeżdżającego późnym wieczorem prefekta miejscowego gimnazjum napadło trzech wyrostków, z których jeden, zabiegłszy z tyłu wózka, uderzył księdza pięścią w plecy. Okazało się, iż byli to uczniowie gimnazjum z 5-ej i 7-ej klasy, katolicy, polacy, synowie inteligentnych rodziców z miasta i z wsi. Sprawozdawca czyni uwagę, że od tego faktu upłynęło dwa tygodnie, a dotąd ani kofedzy, ani rodzice niczem nie zamanifestowali swego oburzenia.

Flis

KIJÓW, 4 (17) listopada

[Zjazd delegatów właścicieli ziemskich. Wzrost polski w politechnice. Działalność „Oświata“. Lekcje literatury polskiej. Odczyt na rzecz raym. kat. Tow. dobroczynności. Trupa polska. Ruch przedwyborczy].

□ W d. 1 listopada otwarty został w Kijowie zjazd delegatów powiatowych związku właścicieli ziemskich Kraju Poł.-Zach. W zjeździe brało udział 69 osób, polaków i rosjan: z gub. kijowskiej—35, z wołyńskiej—16 i z podolskiej—18. Po zagajeniu obrad przez marszałka szlachty kijowskiej, ks. N. Repnina, za jego inicjatywą wybrano po jednym przewodniczącym i po dwóch sekretarzy z każdej gubernji. Na prezesów powołano: z gub. kijowskiej prof. Czernowa, z gub. wołyńskiej p. M. Pruszyńskiego, z gub. podolskiej p. B. Starorypińskiego, na prezesa honorowego ks. N. Repnina. Ponieważ inicjatywę zwołania zjazdu powzięto na Wołyniu, przeto zjazd wyraził wdzięczność swą przedstawicielom ziemiaństwa wołyńskiego i prosił, by i . . . obradach ogólnych przewodniczył prezes wołyński, p. Pruszyński, lecz ten uchylił się od proponowanego obowiązku i na swoje miejsce . . . prosił prof. Czernowa. Po przyjęciu porządku dziennego, p. J. Dobrowolski, z pow. winnickiego, prosił o głos i w mowie swej zaznaczył, że zjednoczenie ziemian Kraju Poł.-Zach. spotyka znaczne przeszkody w nierówności wobec ustawy polaków i rosjan, i wskazał na konieczność, aby wszelkie ograniczenia wobec ustawy, stosowane do polak w, były zniesione. Sprawę tę zgromadzenie przyjęło przychylnie, co ujawniło się w mowach rosjan, pp. Czernowa, Talberga i innych. P. Zaręba zwrócił uwagę, iż zjazd właścicieli ziemskich gub. wołyńskiej również wystawił podobne . . . żądania. Biorąc to pod uwagę, zjazd delegatów uchwalił przyłączyć się do żądania ziemian wołyńskich.

W kwestji należenia do związku właścicieli ziemskich, dzierżawców i rządów, podzieliły się zdania, wobec tego zapadła uchwała pozostawić swobodę działania w tym kierunku organizacjom gubernjalnym, a w celu opracowania szczegółowego kwestji ujednostajnienia statutów gubernjalnych, wybrano komisję, złożoną z 6 członków zjazdu.

Następnego dnia, wskutek propozycji prof. Czernowa, przystąpiono do sformułowania postanowienia z dnia poprzedniego, dotyczącego zniesienia ustaw wyjątkowych, ograniczających polaków. Postanowiono niezwłocznie rozpocząć starania o zniesienie przepisów wyjątkowych, zawiadomienie o tem prezesa Rady ministrów i wysłać do Petersburga deputację. Do deputacji tej wybrano: ks. N. Repnina, ks. Kurakina, prof. Reina, pp. K. Lwowa, Talberga i Winogradskiego. Depesza, wysłana do prezesa ministrów, była treści następującej: „Zjazd delegatów od właścicieli ziemskich gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, na zebraniu w d. 7 listopada, prosi rząd o niezwłoczne i nieodwrotne zniesienie wszelkich istniejących ograniczeń dla osób pochodzenia polskiego, wychodząc z założenia, iż skutki tych ograniczeń obciążają zarówno rosjan, jak polaków, w rozwoju ekonomicznego i politycznego życia Rosji. Kwestja ta była podniesiona na zebraniu po raz pierwszy przez rosjan i jednomyślnie przez nich poparta“.

Po załatwieniu drobnych spraw, przystąpiono do narad nad statutem Związku właścicieli ziemskich, który z małymi zmianami następnie przyjęto. Najwyższym organem Związku jest okręgowy zjazd delegatów, po dwóch od każdego powiatu Kraju Poł.-Zach. Zjazd okręgowy zbierać się będzie przynajmniej raz do roku. Uchwały zjazdu okręgowego są obowiązujące dla związków gubernjalnych, oprócz kwestyj, w których związki te mają zastrzeżoną autonomję. Oprócz zjazdu delegatów, na czele związku okręgowego znajduje się komitet, wybiera-

ny na rok, składający się z 36 pełnomocników związków gubernjalnych. Organem prawnym, działającym w imieniu związku okręgowego, będzie biuro okręgowe w Kijowie. Następnie odbyły się wybory na członków biura okręgowego, które ma funkcjonować do następnego zjazdu. W skład tego biura weszli: pp. Czernow, Kozakowski i Dawydow—z Ukrainy; prof. Rein, pp. Dobrowolski i Sińkiewicz—z Wołynia; pp. Lychowski, Lwow i Winogradski z Podola.

Co do przyszłej działalności związku, niektórzy członkowie zjazdu wypowiedzieli się, że związek będzie bronił nie tylko interesów własności większej, ale i własności drobnej. Cechą zjazdu był zupełny brak tendencji szowinistyczno-nacjonalistycznych. Nakoniec, wskutek propozycji rady wszechrosyjskiego związku właścicieli ziemskich, przyłączyć się do tej organizacji, uchwalono prosić delegatów, którzy pojedą do Petersburga w sprawie polskiej, aby byli obecni na zjeździe organizacji wszechrosyjskiej w d. 17 listopada i następnie złożyli sprawozdanie swe zebraniu związku okręgowego. Po wygłoszeniu mów, wskazujących na konieczność łączności wszystkich słowian, zjazd w d. 3 listopada został zamknięty.

W ubiegły czwartek w politechnice odbył się wiec studentów-polaków, zwołany w celu rozważenia stanowiska i zasad stowarzyszeń akademickich „Korporacji“ i „Polonji“, tudzież działalności Tow. „Oświata“. Zgromadziło się o'oko 100 osób. Kwestję „Oświaty“ usunięto z porządku dziennego wobec nieobecności przedstawicieli tego Tow. Wyjaśniło się również, iż „korporacja“, nie będąc powiadomioną oficjalnie o zwołaniu wiecu, nie zaopatrzyła swych przedstawicieli w odpowiednie mandaty. Jedni obecni „korporanci“ oświadczyli się z chęcią udzielania żądanych informacji, jako osoby prywatne. Po odczytaniu przez przedstawiciela „Polonji“ zasadniczych artykułów statutu stowarzyszenia i po streszczeniu przez niego historii powstania i działalności „Polonji“, zaczęła się ozywiona interpelacja kolegów. Dyskusja przybrała wkrótce charakter burzliwy: ujawniły się zasadnicze różnice dwóch instytucyj, biegunowo sobie przeciwnych. Wreszcie jeden z członków warszawskiego stowarzyszenia akademickiego „Spójnia“ wygłosił mowę, w której „poloniści“ dopatryli się obrazy swego stowarzyszenia, poczem opuścili salę. Wiec wkrótce został zamknięty.

Zarząd Tow. „Oświata“ na ostatnich dwóch posiedzeniach zajmował się sprawą szkół na prowincji. Komisja prowincjonalna przedstawiła zarządowi spis 43 miejscowości, w których szkoły początkowe powinny być założone. Propozycja ta została w zasadzie przyjęta, jednak zarząd uchwalił czynić starania o pozwolenie na otwarcie tych szkół dopiero wtedy, gdy otrzyma odpowiedź władz na poprzednie podanie, dotyczące szkół w Kijowie. Odpowiedź ta oczekiwana jest przed 20 listopada. Na następnem posiedzeniu zarząd ma rozpatrzyć budżet komisji prowincjonalnej łącznie z budżetem innych wydziałów. Narazie wyasygnowano 520 rb. na książki i materiały piśmienne dla prowincji. Uchwalono również zorganizowanie filji „Oświaty“ w Berdyczowie i w Białej Cerkwi.

Komisja odczytowa złożyła do zatwierdzenia władz statut „Biblioteki-czytelni ludowej imienia p. Wiktora Pawłowskiego“. Czytelnia ta będzie mieścić się w mieszkaniu p. Marji Pawłowskiej. Dowiadujemy się, że czytelnia p. H. Oleckiej zorganizowała lekcje zbiorowe literatury polskiej¹⁾. Znany krytyk p. A. Drogoszewski wygłosi odczyty na temat: „Rozwój umysłowy w Polsce w wieku XIX“. W d. 12 listopada będzie wygłoszony przez p. A. Słuczankowską odczyt w języku polskim, na tematy: „O pracy kobiet“ i „Jaką korzyść przynosi

¹⁾ NB. Tytuł urzędowy.

dla naszego kraju pszczelnictwo? Dochód z odczytu przeznaczony jest na kat. Tow. dobroczynności. W „Małym teatrze Kramskiego“ zaczęły się występy trupy polskiej pod dyrekcją p. Wandy Jaroszewskiej. Odegrano dotąd: „W noc czerwcową“ i „Ogniem i mieczem“. Trupa nie ma powodzenia — teatr świeci pustkami.

Zaczyna się u nas ruch przedwyborczy, lecz nader jest różny od poprzedniego. „Kadeci“ nie mogą otwarcie występować, do działalności zaś konspiracyjnej wcale nie są zdolni. Istniejący tu odłam polski „partji KD“ podobno całkiem się rozproszył. Przynajmniej nie o nim nie wiadomo. „Polska partja narodowa“ w nielepszym znajduje się położeniu od kadetów. Statut jej nie może być zatwierdzony w obecnej redakcji, co nie usuwa możliwości zatwierdzenia w innych warunkach. Skrajną lewicą, mianowicie demokracja społeczna, będzio brała udział w wyborach. Ukazały się już odezwy tej partji, nawołujące do zapisywania się na listy wyborcze. Polska organizacja przy kijowskim Komitecie RSD partji robotniczej wydała również w tej sprawie własną odezwę w języku polskim. „Czarna serina“ zorganizowała komitet centralny bloku wszystkich odłamów „prawdziwych rosjan“, i ufa, że zdoła przeprowadzić swych kandydatów w Kijowie i w pow. kijowskim. Zobaczymy. Większa jednakże szansa na stromą porażkę patriotycznej klikki, jak to było na wyborach poprzednich.

Janusz

Z WOŁYNIA, 2 (15) listopada

[Pod wrażeniem zgonu s. p. Spasowicza. Przyszła kampanja wyborcza Rosjanie i żydzi. Wpływ kleru katolickiego. Z kroniki kryminalnej. Postanowienia gub. komitetu ziemskiego. Szkołki cerkiewne. Ograniczenie ukazu tolerancyjnego.]

[] Zamieszczona w № 210 „Dzien. Kijowskiego“, w korespondencji z Warszawy, notatka, jakoby zgon s. p. Spasowicza nie wzbudził w społeczeństwie miejscowem żadnego żalu, wywołała w tutejszych kołach postępowych, obcych wszelkiemu szowinizmowi, duży niesmak i nawet oburzenie. Zamieszkałi na kresach polacy, prowokowani do ciągłych konfliktów zachłannością rosyjskiego biurokratyzmu i obficie korzystający wśród tych walk z światłych rad i wskazówek s. p. Spasowicza, który z całą bezinteresownością nigdy ich nie skąpił, najlepiej ocenić mogą, ile zasług s. p. Spasowicz dla sprawy polskiej na kresach położył. Naturalnie, mąż tej miary gardził sługębną reklamą i dlatego wiele czynów, dzięki którym niejedna polska na kresach placówka ostala się pod naciskiem urzędniczej samowoli, pozostało w ukryciu. Węzły bliższe łączyły go z Podolem i dlatego lepiej od innych pojmował i bolał nad całą głębią ucisku i niesprawiedliwości, która polska społeczność na kresach dotyka.

Kampanja wyborcza wobec roznieconych waśni partyjnych, pomijając nawet opozycyjnie nastrojonych włościan i żydów, będzio miała do zwalczania daleko większe przeszkody, niż poprzednia. Zeszłoroczna akcja wyborcza toczyła się wyłącznie pod znakiem hasła narodowościowych, obecnie zaś przyłączają się jeszcze przeciwnictwa partyjne, i dlatego wątpić należy, czy zawiązanie, zgodnie z orzeczeniem ostatniego zjazdu kijowskiego (20 i 21 października), na który, nawiasem mówiąc, przybyło wszystkich 66 polaków z trzech gubernij kresowych, specjalnych komitetów polskich, i tym sposobem sprowadzenie akcji całej na tło wyłącznie narodowościowe, przyczyni się do zwycięstwa żywiołu polskiego. Już teraz, pod wrażeniem zjazdu w Kijowie, obok komitetów polskich tworzą się na Wołyniu z pośród właścicieli ziemskich i miejscowej biurokracji, koła wyłącznie rosyjskie, propa-

gujące swoje odrębne ideały. Zjazd w Kijowie, w założeniu swem szlachetny, ale z etykieta nacjonalistyczną—to pchnięcie garści postępowych rosjan w ramiona „istotno-ruskich ludiej“. (Gdy uprzytomnimy fakt, iż b. polscy posłowie z Wołynia zawdzięczają swoje mandaty w znacznej mierze poparciu prawosławnego duchowienstwa i blokowi z postępowymi rosjanami, wówczas bez trudu przyjdziemy do wniosku, iż ziemiaństwo polskie na Wołyniu niema możliwości iść o własnych siłach. Cóż dopiero teraz, gdy dzięki rozłamowi, zapoczątkowanemu w Zytomierzu, a tak jaskrawo zadokumentowanemu w Kijowie, zamiast skonsolidowania sił, nastąpi ich rozproszenie. Nie pomoże również rozszerzenie kompetencji projektowanych polskich komitetów na wszystkich wyborców polaków. Inteligencja, po miastach i miasteczkach osiadła, jako należąca do kurji miejskiej i liczebnie zbyt szczupła, utonie w masie wyborców-żydów, którzy już teraz pośpiesznie gotują się do kampanji wyborczej, by znowu do Zytomierza, na zjazd gubernjalny, posłać 40 izraelitów.

Wszystkie miasteczka, najdrobniejsze nawet osady na Wołyniu, podzielone są już na okręgi, zaś specjalni delegaci pod patronatem „Związku równouprawnienia żydów“, obchodzą mieszkania współwyznawców i doręczają im kartki meldunkowe, tak, iżby przy wciąganiu do list wyborczych, jeszcze przed listopadem, ani jeden żyd, mający cenzus, nie był pominięty. Wobec gorączkowej działalności semitów i nieustannej agitacji pierwiastków wywrotowych: zarówno z prawicy, drogą bezpłatnego rozdawania „Poczajewskich Izwiestij“ i nowego organu „Wołyuskaja Żizn“, pod redakcją p. Poleskiego, b. współprac. Ika Gringmutta, jak i z lewicy, za pomocą ciągłego rozrzucania pomiędzy włościan „manifestu wyborczego“ oraz „manifestu do chłopów“¹⁾, na smutne naprowadza refleksje bezczynności kleru katolickiego. Przy rozbudzonym wśród naszego ludu uczuciu religijnem i przywiązaniu do pamiątek historycznych, czego dowodem liczne w tem lecie i z Wołynia pielgrzymki do Latyczowa, oraz nowopowstające świątynie, np. w Gniewaniu, kler mógłby swoim wpływem przysporzyć tryumfu żywiołowi polskiemu. Jeżeli podczas nadchodzących wyborów kapłani nasi stac będą na uboczu, jak to miało miejsce przy wyborach do pierwszej Dumy, żalować wypadnie, iż ten tak ważny atut dla sprawy narodowej wyzyskany nie będzie. Tymczasem lud nasz, który ciągle znajduje się w krzyżowym ogniu żywiołów destrukcyjnych, potrzebuje bardzo busoli orjentacyjnej i szkoda, iż, jak dotąd, busola ta spoczywa w ręku mnichów poczajewskich.

Na ostatniej np. kadencji sądowej w Starokonstantynowie, przysięgli, wyłącznie chłopci, zażądali od prezesa, by im wolno było, prócz stanowienia o winie podsądnych, wyznaczać od razu i kary, ponieważ kary, stosowane przez sędziów koronnych, zbyt są łagodne. Dodajmy, iż na tej sesji sąd w ciągu 3 dni wymierzył za różne przestępstwa ogółem 96 lat ciężkich robót. Wogóle kronika kryminalna nigdy nie notowała tyle zabójstw, połączonych z rabunkiem, co lata ubiegłego.

W ubiegłym tygodniu zakończono w Zytomierzu posiedzenie ziemskiego komitetu gubernjalnego, z którego postanowien zaznaczyć należy zamianę obowiązku szarwarowego, dotychczas odbywanego w naturze, na podatek pieniężny, który, unormowany z dziesięciny, obciąży przeważnie własność większą. Postanowiono także urządzić dwa pierwsze w gub. składy rolnicze, w Ostrogu i Dubnie, na które asygnowano po 5 tys. rb.,

¹⁾ W nocy z 12 na 13 b. m. tysiące tych proklamacyj znaleziono we wsi Toporzyszczce, pow. zytomierskiego.

dla zaopatrywania okolicznych włościan w ulepszone maszyny i nasiona. Wreszcie, wbrew ogólnemu niezadowoleniu ze szkół cerkiewno-parafjalnych, podwyższono subsydjum dla nich do 150 tys. rb., z krzywdą nawet szkółek ministerjalnych; stało się to głównie pod wpływem depechy arcybiskupa prawosławnego Antonjusza, który telegrafował, iż zgadza się, by na opiekunów szkółek cerkiewnych wybierano nietylko prawosławnych, ale nawet „ewangelików i katolików“.

Ukaz tolerancyjny doznaje ciągłych ograniczeń. Świeżo np. biskup czechryński, Platon, wystąpił do władz administracyjnych z podaniem, w którym zaznaczając, iż niektóre osoby przechodzą z prawosławia na katolicyzm nie z pobudek religijnych, a tylko celem zawarcia ślubów małżeńskich z blizkimi krewnymi, które podług religji prawosławnej są zakazane, żąda od gubernatorów, by w takich wypadkach pozwoleni nie udzielali. Biskup stwierdza, iż w ciągu ostatnich dwóch tygodni w jego diecezji 27 osób porzuciło w tym celu wiarę prawosławną.

Aur.

[] Wilno. «Kurjer Lit.» donosi, że na walnem posiedzeniu polskiego komitetu centralnego z wyborczymi komitetami cyrkulowymi uchwalono drogą balotowania postawić kandydaturę poselską z m. Wilna księdza Stanisława Maciejewicza. Uczestniczyły w zebraniu decydującem 54 osoby. Ks. Maciejewicz otrzymał głosów 28, p. Jozef Montwiłł 13, p. Tadeusz Wróblewski 6, p. K. Niedziałkowski 2.

[] Z Bobrujska piszą do nas: Ubiegłe lato dla naszych ziemian można zaliczyć do jednych jak najfatalniejszych: niedopisał urodzaj a w dodatku brak kredytu taniego utrudnił wiece wszelkie roboty. Całą nadzieję pokładamy obecnie w Dumie być może, będzie ona owocniejszą w pracach od poprzedniczki i wprowadzi ład i porządek, bez którego czeka nas zupełna ruina. W Białej Cerkwi, z otwarciem nowego gimnazjum żeńskiego i przekształceniem trzech prywatnych szkół żeńskich na progimnazja z prawami, życie się znacznie ożywiło i przybrało wygląd istotnie miejski. Czwarty rok budowy kościoła zakończył wreszcie wszystkie roboty, oprócz ołtarzy, organów i wogóle robót stolarskich. Nasz zasłużony ks. dziekan Krassowski ma nadzieję rozpocząć nabożeństwo w nowym kościele już w r. b., mianowicie od d. 8 grudnia. Tow. dobroczynności, założone przy miejscowym kościele w r. b., usilnie stara się o zebranie środków na naukę języka polskiego i wyszukanie nauczyciela dla wykładu tegoż języka w szkołach miejscowych, w czem też gorący udział bierze i liczne czyni zabiegi niestrudzony ks. Krassowski. Z rozporządzenia władzy kościelnej, proboszcz parafji błuskiej (pow. bobrujski), ks. Iwanowicz, internowany został w klasztorze a na jego miejsce przeniesiono z parafji choromeckiej ks. Jermolowicza. Izraelci już odbyli kilka posiedzeń przedwyborczych dla wybrania delegatów do Mińska, głównie na narady o blokach przy przyszłych wyborach. Aleksota.

[] Biała Cerkiew. W Białej Cerkwi wyszła pierwsza drukowana tam książka polska. Jest to broszura, napisana przez ks. Luszczyka «Święty Franciszek z Assyżu». Niegdyś księgarz biłocerkiewski, Czerniak, wydał parę dzieł polskich, lecz drukowane one były w Warszawie. J.

[] Zwinogródka (gub. kijowska). Grupa miejscowych inteligentnych polaków zwróciła się do gubernatora kijowskiego z prośbą o zatwierdzenie statutu «Zwinogródzkiego powiatowego rz.-kat. Tow. dobroczynności». J.

[] Mohylów Podolski. Przy miejscowym rz.-kat. Tow. dobroczynności otwarto ochronkę dla dzieci, w której udziela się nauki w języku polskim. Do ochronki uczęszcza 50 dzieci. Podniesiono tu projekt założenia «Domu polskiego», wzorem istniejącego w Odessie. Przy redakcji «Switowej Zirnyci» zostanie wkrótce otwarta księgarnia, zaopatrzona w wydawnictwa w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim.

[] Ostrog (gub. wołyńska). Niedawno we wsi Huczka odbyło się poświęcenie krzyża ka-

miennego, wzniesionego przez włościan katolików na pamiątkę ukazu o tolerancji religijnej. Obrzędu dokonał ks. Liszewski w obecności licznie zgromadzonych wiernych: polaków, Czechów i rusinów. J.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

Carskie Sioło

Szkółka. Na wiosnę r. 1901 szczupłe grono Polaków, zamieszkałych w Carskim Siole, powzięło myśl założenia «Tow. opieki nad biednymi dziećmi polskimi», które pozostawiały w najzupełniejszym opuszczeniu. Inicjatorami tego zamiaru byli pp. Wiktorowie Romanowie, którzy przy współudziale pp. Cybulskiego, Monkiewicza i Suszyńskiego zdołali uzyskać zatwierdzenie ustawy Tow. w lutym 1902 r., poczem Tow. zaczęło rozwijać swoją działalność. Jesienią otwarto szkołkę początkową dla chłopców i dziewcząt, w której dwie nauczycielki udzielały 20 dzieciom nauki języków polskiego i rosyjskiego, trzecia zaś róbót ręcznych. Jak gwałtowną była potrzeba szkołki, o tem świadczy dowodnie stały wzrost liczby uczniów, która powiększyła się w drugim roku istnienia zakładu do 40, w następnym do 60, obecnie zaś liczy 70 dzieci, podzielonych na trzy oddziały. W najwyższym z nich, oprócz religii, arytmetyki, czytania i pisania, działwa uczy się historii polskiej i geografii, dziewczynki nadto kroju i szycia. Polonja carskosielska pomaga, jak może, usiłowaniam szlachetnym Tow. I tak panowie z towarzystwa uczą w godzinach wolnych od zajęcia arytmetyki i gimnastyki, panie zaś urządzają pogadanki z dziećmi starszemi, przeważnie na tematy z historii ojczystej. Wszyscy opiekunowie i nauczyciele tworzą radę pedagogiczną pod przewodnictwem miejscowego proboszcza, ks. kanonika Przyłębki, którego gorliwej opiece niemal ma szkołka do zawdzięczenia. Nauka trwa od godz. 10 rano do 3 1/2 po poł., z przerwą półgodziwną, podczas której dzieci otrzymują bezpłatnie ciepły posiłek. Niestety, środki materialne stoją w diametralnej sprzeczności z zamiarami Tow. Fundusz, jaki dają składki 160 członków (a 5 rubli rocznie), nie starczy na pokrycie wszystkich wydatków, skoro sam lokal szkolny, nie licząc opału, światła i urzędowania, kosztuje 600 rb. rocznie. Po kilkuletnich staraniach udało się Tow. otrzymać bezpłatnie kawał gruntu pod budowę szkoły, z posiadłości dworskich. Wielki to krok na przód! Ten kawał ziemi jest prawdziwym skarbem dla działwy carskosielskiej. Co więcej, inż. Piątkowski wypracował nawet plan budynku szkolnego z ochronką dla kilkunastu sierot, kapliczką oraz salą dla zebrań i odczytów, na co potrzeba 20 tys. rb. Z tej sumy zaledwo czwarta część jest zebrana ze składek dobrowolnych, zapoczątkowanych hojnym darem w kwocie 1.000 rb. przez p. Renta. To też w chwili, kiedy kraj cały podejmuje z zapalem pracę około oświaty narodowej, należy przyjść z pomocą Tow. carskosielskiemu, budującemu tu na obczyźnie wśród naszej działwy poczucie narodowe, miłość ojczyzny i mowy polskiej. Nie wątpimy ani chwili, że głos ten znajdzie oduwźwięk w sercach rodaków. Składki przyjmuje red. «Kraju», lub wprost posyłać można pod adresem p. Marji Gużkowskiej, Carskie Sioło, Steselskaja 9.

Dawajcie łepnie, ujeowie i matki,
Głodnym sierotom, co pieszczot nie mają,
Bóg wynagrodzi was i wasze dziatki
Za tych, co matkę nie mają!

Los tyłu matych, niezczęśliwych dziatek,
O, bracia drodzy, niechaj dziś was wżruszy!
Niestety chleba zebrał głos ich matek,
One chcą światła dla duszy!

Carskie Sioło, 6 listopada.

Niżni-Nowgorod

Pożegnanie proboszcza. W tych dniach, po niespełna rocznej bytności, opuszcza miasto ks. Krysiak, proboszcz kościoła tutejszego i zarazem prezes katolickiego Tow. dobroczynności. Ks. K. wyjeżdża do Karska, dokąd go wyższa władza duchowna zamianowała proboszczem. Pomimo nielubego pobytu, ks. Ks. zdołał rozbudować naszą parafję. Dzięki jego inicjatywie wyszła z nielego lata kilkanaście ubogich dzieci na krótki, letni do Królestwa. Pod jego wpływem urządziły się wieczory, zebrań i t. d. W niedzielę d. 30 paźdz. ustępujący

proboszcz wygłosił kazanie pożegnalne do parafjan, w którym wypowiedział, że zadanie jego, jako kapłana, polega na przedstawianiu wypadków bieżących w świetle wiecznych prawd ewangelicznych, wszędzie i zawsze służących najpewniejszymi drogowskazem. Wdzięczni parafjanie ofiarowali księdzu ze składek duży album srebrny na pamiątkę z odpowiednim napisem. A. J.

Soroki (gub. besarabska)

Kaplica katolicka. Nieliczna kolonja polska w Sorokach zakrzętała się obecnie około wzniesienia kaplicy katolickiej w tem mieście, ponieważ kościół parafjalny zbyt jest odległy. Na czele komitetu budowy stoi p. Tomasz Michałowski. Skarbnikiem jest p. J. Izdebski (Soroki). Dotąd złożono ofiar na nową świątynię przeszło 5 tys. rb. J.

Irkuck

Ostatnie wezwanie. W październiku przypadało 10-lecie śmierci ś. p. Szaramowicza Gustawa, Celińskiego, Kotkowskiego i Rejnera. Może kto odezwie się z rodziny tych osób w sprawie starań o postawienie krzyża na ich mogile, oraz przyszłe fotografie którekolwiek z nich, ewentualnie wszystkich. Koszta z wdzięcznością będą zwrócone.

Wyjazd. Ogólnie szanowany proboszcz, ks. Henryk Gumnicki, wyjechał z Irkucka z zapowiedzią, że nie wróci więcej, gdyż nie może znieść tutejszego klimatu. Byłaby to wielka strata dla naszej parafji. A. J.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Gdy p. Bilow w Michalka niemieckiego podlega wielkiej wątpliwości, bezsprzecznie posiada on grubą skórę. Zdawało się, zrozumiał nakoniec, iż nie ma właściwie konstytucji, że rządzi nim wola jego pana, że blizkim jest już tego stanu buty i zarozumiałości, za którym w ślad idą tylko Salamina, Sedan lub Sewastopol.

Wszystko to się zdawało przed zwłaniem parlamentu. Nad głową ks. Bilowa zbierała się burza, ale, jak to często bywa, z wielkiej chmury spadł mały deszcz. Kanclerz wytłumaczył właściwym mu jowialno-impertynentnym stylem, że jego wrogowie sami nie wiedzą, o co robią tyle hałasu, bo stosunki Niemiec do wszystkich państw są przyjazne, bo wszystko, co się stało w dyplomacji światowej, a więc zbliżenie angielsko-francuzkie, stosunki francuzko-włoskie, porozumienie się pomiędzy Anglią a Rosją, wszystko jest rzeczą bardzo naturalną i Niemiec nie dotyczy. Dotknął p. Bilow stosunków z Rosją i oświadczył, że wszelkie wiadomości o umowach w sprawie polskiej są nieprawdziwe, że Niemcy nie będą się mieszały w wewnętrzne stosunki rosyjskie, a pożar, któryby się przedostał na ich obszar, potrafią ugasić. Nie chcą również odgrywać roli zandarma i, wobec stosunków najlepszych z Rosją, pogłoski o planach zaborczych Niemiec są nieprawdziwe.

Niewiele zapewne zaszkodzi p. Bilowowi akcja, prowadzona przeciwko rządowi przez socjalistów, pod hasłem: «dawajcie nam tanie mięso!» Socjaliści zwolują aż 73 wiece w samym Berlinie dla wyrażenia rządowi, co o nim myślą z powodu tego, że dopuścił zwyczaj cen mięsa o 2 czy 4 fenigi na

kilo. Rozrzucano miliony proklamacyj tej treści po całym kraju. Jak na Michalka, to bardzo charakterystyczne. Że p. Bilow depce prawa ludzkie i boskie—to nic, że drwi sobie z konstytucji—to nic, że nie umie zachować stosunków przyjaznych z państwami ościennymi—to także nic, ale ponieważ dopuścił do podrożenia pekeflejszu, przeto precz z nim!...

Ostatecznie biorąc, kto wie, czy pozycja niemieckiego kanclerza nie jest o wiele pewniejszą, niż położenie jego kolegi z za Renu, p. Clémenceau, chociaż ten ma niby poza sobą większość Izby. Sprzymierzeńcy z lewicy, rewolucyjne partje robotnicze, walczące o uzyskanie odpoczynku niedzielnego, sprawa syndykatów urzędników rządowych, komplikacje marokańskie, nie mówiąc o walce z kościołem katolickim, mogą wywołać lada chwila kryzys.

Anglicy już się załatwili z Ferejra i jego oddziałem. Nie udało mu się wywołać powstania w Transwaalu, lecz pociągnął za sobą paręset krajowców, którzy również dostali się do niewoli. Dopiero teraz rząd niemiecki nakazał swoim gubernatorom w Afryce, aby pomagali władzom angielskim, ścigającym Ferejra. Nie złagodzi to jednak wrażenia, jakie wywołało w Anglii dwuznaczne zachowanie się niemieckiej administracji kolonialnej, która nie tylko nie przeszkodziła, ale podobno popierała skrycie awanturę Ferejry. Zresztą opinja publiczna Anglii nie wie dotąd, co ma sądzić o tem całym zajściu. W parlamencie interpelowano rząd, ale interpelacja pozostała bez odpowiedzi.

Angielskie ladies po raz wtóry wtargnęły na podwórze parlamentu, żądając policji nie łatwo je było wyprowadzić. Znowu dostaną się pod klucz. Ale Izba rozpatrzy wkrótce bil, nadający kobietom, acz z rozmaitemi ograniczeniami i zastrzeżeniami, prawa wyborcze.

Światowid

— Piszą do nas z Rzymu: Bawia w Rzymie, J. Eks. biskup włocławski Stan. Kazimierz Zdzitowiecki, oraz J. Eks. biskup wrocławski E. Ropp. Spodziewano się także przybycia w połowie b. miesiąca kardynała biskupa wrocławskiego Koppa, który miał przyjechać w sprawie przymusu szkolnego w nauce religji po niemiecku w W. Ks. Poznańskim i na Szlązku, wszelako przyjazd ten został odłożony, zdaje się, do 1 grudnia. Razem z nim ma przybyć kardynał kolonjski ks. Fischer. Weryha.

— Eskadra japońska zawinie na wiosnę z wizytą do portów amerykańskich.

— W Bułgarii przesłoniło ministerjalne miało przebieg łagodny. Ukazał się w prasie list byłego agenta dyplomatycznego bułgarskiego w Konstantynopolu, p. Naczewicza, do dawnego prezesa gabinetu. List zawiera streszczenie rozmowy, jaką miał p. N. z agentem dyplomatycznym rosyjskim, p. Demerykiem, który oświadczył otwarcie, że zapatrywania Rosji i Bułgarii na sprawę macedońską różnią się zasadniczo. Gdy Bułgaria pragnie uzyskać dla Macedonii autonomję, Rosja razem z Austrią pragnie wzmocnienia tam władzy tureckiej, z poddaniem administracji ściślejszej kontroli.

— Najmłodsza z parlamentów europejskich, skupczyna czarnogórska, wystąpiła ostro przeciwko rządowi. Ks. Mikołaj stanął po stronie skupczyny i prawdopodobnie powoła do steru najsilniejszą z partyj opozycyjnych.

POGADANKA

Przybyła Warszawie nowa scena. Urządzono ją w Filharmonji na wniosek i pod kierunkiem pp. Gawalewicza i Czyżewicza. Nazwa jej urzędowa brzmi: „Teatr Mały“; prywatnie, oraz w niektórych dziennikach zowią ją: „Teatr Gawalewicza“.

Ta nowa scena, niewielka a ładna, ozdobnie i wykwiśnie przybrana, czyni wrażenie pudełka na klejnoty. Lepiej jest wprawdzie starać się najpierw o klejnoty, a później dopiero o schowanie dla nich—jednak i akcja odwrotna wydaje niekiedy dobre wyniki. Czy je tym razem wyda?...

Gdyby to zależało wyłącznie od chęci i uzdolnień kierownika, moglibyśmy na to pytanie odpowiedzieć z góry twierdząco. Gawalewicz jest dobrym sędzią i miłośnikiem jubilerszczyzny; na brylantach zna się i brylanty lubi. Ale brylantów nie „wytrząsa się z rękawa“. Dyrektor teatru o tyle tylko może pochwalić się nimi przed publicznością, o ile dostarczą mu ich autoży.

Dwie, dotąd w Teatrze Gawalewicza wystawione sztuki brylantami nie są—choć nie są też i szkłem prostem. Oryginalny „tryptyk dramatyczny“ p. Jerzego Żuławskiego p. t.: „Gra“, okazał się—tak samo, jak inne tegoż autora prace—dziełem raczej refleksji i literackich książkowo-teatralnych przypomnień, niż uczucia, poezji i bezpośredniej spostrzegawczości. Czyżby ten poeta nie znał Mussetowego, nieśmiertelnie prawdziwego hasła: *Frappe-toi le cœur—c'est là qu'est le génie!?*...

Po utworze oryginalnym widzieliśmy tam rzecz tłumaczoną: „Ścieżki cnoty“. Bardzo to znamienita komedia—jedna z wielu, w których moralna tizjognomja naszej epoki odbija się, jak w zwierciadle. Wniosek, jaki wyprowadza widz po obejrzeniu tej panoramy życia współczesnego, da się streścić w słowach: „Ścieżki cnoty są śliskie, jak chodnik w czasie gołoledzi; utrzymać na nich równowagę trudno, a częstokroć—niepodobna...“

Na tę komedię mężowie nie powinni żon swych prowadzić. Jakąż im jednak inną z repertuaru bieżącego polecimy? Wybór niesłychanie trudny...

W „Rozmaitościach“ Oskar Wilde w swej „Kobiecie bez znaczenia“ policzkuje wprawdzie przy końcu sztuki zawodowego uwodziciela, co wygląda z pozoru na grzech ukarany, cnotę tryumfującą:—cóż, kiedy cała sztuka, pełna błyszczących, fajerwerkowych paradoksów na temat miłości i uwodzenia, wygląda raczej na apoteozę, niż na potępienie śmiałej donżuanerii...

Taka paradoksalność gorsza jest może jeszcze od szczerzej, niczem nie maskowanej, wystawy zepsucia. Na ostatnią pójdą ci tylko, co już są zepsuci, lub co zepsutymi zostać pragną; druga podstępnie przywabia i podstępnie psuje—niewinnych.

Dokądże zatem, biedny mężu, prowadzić masz swą połowicę, jeśli, nie będąc melomanką, ani baletomanką, oraz wystrzegając się nazbyt silnych wzruszeń tragicznych, progi „Teatru Wielkiego“ rozmyślnie pomija?...

Masz jeszcze w zapasie „Teatr Nowości“, który zważyć powinien „teatrem wesółosci“, stać się bowiem wyłącznie igraszkom

dowcipu i śmiechowi. Reżyseruje tam p. Ludwik Śliwiński, zwany przez przyjaciół z życzliwą poufalością „Śliwińsiem“, reżyseruje zaś, w swoim rodzaju, znakomicie. Rodzaj może się niejednemu niepodobać—reżyserowaniu jednak trudno cokolwiek zarzucić.

Ostatnią sztuką, przez p. Śliwińskiego wystawioną i wyreżysowaną, jest grana wciąż od dwóch tygodni „Noc poślubna“. Rozumie się, że to farsa i—przekład z francuzkiego. Tylko francuzi umieją podobne niemożliwości uczynić do wystawienia możliwymi.

„Gwoździem“ tej bufonady jest: rozbieganie się na scenie, w oczach publiczności, nowożeńca. Trzeba słyszeć jedyny w swym rodzaju chór szeptów, śmiechów i przytłumionych krzyków niewieściel, którym ten alkowiany obrazek przyjmują łoża, krzesła i amfiteatr. Jest to niby oburzenie, ale manifestowane tak dziwnie, że się w jego szczerłość nie bardzo chce wierzyć. Usprawiedliwia zaś ten sceptycyzm okoliczność, że przedstawienia idą po przedstawieniach, a zawsze są pełne—niewiast zaś nigdy na nich nie braknie.

Czy ty jednak, szanujący swą żonę mężu, zgodziłbyś się, aby twoja towarzysza życia do owego świętoszkowato-rozpustnego chóru swój sopran lub alt dołączała? Przypuszczam, że nie—a raczej jestem pewny, że nie...

Jakiż więc jest ostateczny wynik naszego obrachunku z bieżącym repertuarem teatrów warszawskich? Takie podobno, że najbezpieczniej będzie dla męża, jeśli swą żonę zaprowadzi do teatru... marjonetek.

Ale i tu czyha nań zasadzka...

Przy marjonetkach odbywają się pokazy kinematograficzne—za dnia zupełnie skromne i przyzwoite, ale w godzinach wieczornych wywieszające kartę z ostrzeżeniem: „dla dorosłych!“ i pod osłoną tej karty pokazujące sceny, któreby nawet w tinglangu nie uszły...

„Warszawa staje się coraz bardziej wielkiem miastem...“ upewniają mnie często przedstawiciele „młodej Polski“, chwyciwszy się zwykle na dziwnie wiatłych dolnych kończynach...

Zapewne owo szczególne zabarwienie widowisk publicznych jest źródłem ich optymizmu.

Z innego zgoła powodu musiałem i ja powtórzyć w tych dniach ową, spopolitowaną już, frazes...

„Gazeta Polska“ zamieściła w szeregu odcinków obszerną charakterystykę Włodzimierza Spasowicza, jako polityka, pisarza i obywatela, skreśloną przez p. Polesława Lutomskiego. Jest to jedna z tych prac, o których się mówi, że zostały napisane „po europejsku“. Europejskość jest tu przeciwstawieniem tak smutnej, a tak, niestety, spolitej u nas—zaściankowości.

Wielka dojrzałość i bezstronność (w tym razie: bezstronniczość) sądu, połączone z głębokim wniknięciem w przedmiot, z pilną uwagą na dobro publiczne i z pamięcią o tem, że *maxima amica Veritas*, znamienują tę pracę, z wielu względów u nas zjawiskową. Zalety jej podnosi okoliczność, że ukazała się w piśmie, którego poglądy polityczne były sprzeczne z poglądami Spasowicza, i które nieraz dosadnie to ujawniało.

P. Lutomski należy bezsprzecznie do naszych najlepszych publicystów—w stosunku zaś do swych uzdolnień nie jest ani dość

popularny, ani sprawiedliwie oceniony. Gdyby tego rodzaju rady nie pozostawały najczęściej jałowemi, radziłbym mu napisanie książki, któraby powagą jego sądów i imienia podparła. Stać go na nią.

Wiktor Gomulicki

LIST DO REDAKCJI

Otrzymujemy list następujący:

„Stała delegacja zjazdów lekarzy i przyrodników polskich na posiedzeniu, odbytem w Krakowie w d. 16 października r. b., postanowiła zwołać X zjazd lekarzy i przyrodników polskich do Lwowa w m. lipcu 1907 r.

Zawiadamiając o powyższem postanowieniu, które niżej podpisani otrzymali za pośrednictwem odezwy z d. 20 b. m., upraszamy najuprzejmiej Szan. Redakcję o podanie go do publicznej wiadomości za pośrednictwem swego organu. Dr. Ignacy Baranowski, Wład. Leppert, dr. Karol Rychliński.

Warszawa, d. 2 listopada 1906 r.

Miscellanea

XIV Zjazd archeologiczny rosyjski odbędzie się w Czernihowie od 1-15 sierpnia 1908 r. Program zjazdu obejmuje: 1) starożytności pierwotne; 2) starożytności historyczno-geograficzne i etnograficzne; 3) zabytki sztuki, epigrafiki i sfragistyki; 4) pozostałości prawne; 5) starożytności cerkiewne; 6) zabytki języka i literatury; 7) starożytności klasycyzmu, bizantyjskie, wschodnie i zachodnio-europejskie; 8) starożytności słowiańskie, oraz 9) archeologję. Podczas Zjazdu zostanie otwarta wystawa archeologiczna.

Polacy w Paryżu. W Sorbonie otrzymała licencjat p. Stan. Stecka, a w szkole wyższych nauk społecznych złożyli egzaminy z odznaczeniem: dr. Józef Sobczyński z Warszawy, oraz poeta St. Jasinski, redaktor wychodzącego w Paryżu tygodnika „Hasło“. Pani ze Skłodowskich Curie wygłosiła w Sorbonie wykład wstępny przed szczerze napelnionem audytorjum, które zgotowało jej olbrzymią owację.

Brazylijczycy Piusowi X. Mieszkańcy San Paulo ofiarowali Papiężowi wielką szczerolotą księgę o dwóch kartach z kutego złota. Na jednej z nich widnieje wypukła tżara, wysadzana brylantami, rubinami i szmaragdami, oraz popiersie Piusa X. na drugiej umieszczono dedykację, oraz mapkę wypukłą Brazylii, na której każde miasto oznaczone jest droginami kamieniami. Na oprawie księgi tryska tysiącem promieni ogromny brylant, symbol słońca tropikalnego.

Polacy w Genewie. Napływ młodzieży z Królestwa do tutejszego uniwersytetu wzmagają się ciągle. Obecnie zapisało się tak wielu na wykłady, że literalnie brak miejsca w audytorjach. Z tego powodu szereg wykładów odbywa się w wielkiej auli.

Nagroda im. H. Sienkiewicza. Po otrzymaniu w r. ub. nagrody z funduszu Nobla Sienkiewicz przeznaczył 5 tys. franków na nagrodę za szwedzką historyczną lub literacką pracę o Polsce, ewentualnie za przekłady najlepszych polskich poetów. Obecnie sekretarz Akademji szwedzkiej, dr. Wirsen, w porozumieniu z Sienkiewiczem i Akademią, przyznał premję Alfredowi Jensenowi za przekłady Krasieńskiego.

Utwór fortepianowy W. Zientarskiego pod tyt.: „Ad astra“, wiązanka jubileuszowa w hołdzie E. Orzeszkowej, napisana na tematy swojskie i litewskie, opuści w dniach najbliższych prasę nakładem księgarni kijowskiej L. Idzikowskiego.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do Redakcji

Zapałowicz Hugo. „Conspectus florae Galiciae criticus. Volumen I. Krytyczny przegląd roślinności Galicji, Tom 1“. Kraków 1906. Nakładem Akademji Umiajętności, 8-ka, str. 296.

«Rozprawy Akademii Umiejętności», wydział historyczno-filozoficzny. Serja II, Tom XXIII (og. zb. tom 48). Kraków 1906, 8-ka, str. 322, z 3 tablicami.

Na zawartość tego tomu złożyły się bardzo różnorodne treści rozprawy: d-ra St. Grabakiego «Stoła wartości, jako zjawiska społeczno-gospodarczego», St. Ciszewskiego «Przemyśle Władysława Jagiełły z Danją», M. Gumowskiego «Wykopalska monet polskich z X i XI wieku», oraz Joz. Słemieńskiego «Organizacja sejmiku Ziemi Dobrzyńskiej».

«Sprawozdanie Komisji fizjograficznej, obejmujące pogląd na czynności, dokonane w ciągu roku 1904, oraz materiały do fizjografii krajowej». Tom XXXIX. Kraków 1906. Nakładem Akademii Umiejętności.

Fron J. «Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego», napisał ... (Wydawnictwo Mucierzy Polskiej, książeczka 86). Lwów 1906, 8-ka, str. 65.

Autor zajmuje się szczegółowo wyrobem win, uwzględnia jakość owocu, młócenie i prasowanie, oznaczenie ilości cukru i kwasu, fermentację, napełnianie beczek moszczem i t. d. Opisano tu wyrób: jabłcznika, porzecznika, agrestnika, wina szampańskiego, ostrężynowego, wisniowego, malinowego i czereśniowego. W końcu podano przepisy nowych powideł z gruszek, jabłek i śliwek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI I ADMINISTRACJI

W-ny H. ski. Niepodobna na własną rękę występować wobec władzy z tego rodzaju wskazówkami. Sądzymy, że wszelka akcja w sprawie publicznej nie powinna dziś pomijać uprawnionych przedstawicieli społeczeństwa. Działanie poza nimi przyczynia się tylko do pogmatwania i tak już dość bałamutnych poglądów rządu na nasze sprawy. Stanowczo odradzamy Sz. Panu przysyłanie memoriału, choćby ułożonego przez całe grono obywateli.

W-ny J. J. w N. N. Otrzymałszy już uprzednio inną korespondencję, której musimy dać pierwszeństwo. Dziękujemy za list, polecając się na przyszłość życzliwej pamięci.

W-ny Ksaw. L. w Str. List Sz. Pana przesłaliśmy naszemu korespondentowi w Kurytybie, z prośbą, by w poruszonej sprawie zwrócił się bezpośrednio do Sz. Pana.

W-ny A. J. w L. Komplet N-rów wysyłamy. Nie nam się nie należy. Rękopis otrzy-

małszy. Rzecz ukaże się w «Kraju». Jednodniówkę w swoim czasie wyślemy. Serdecznie dziękujemy za pamięć.

W-ny H. S. w S. Numer żądany wysłałszy.

NEKROLOGJA



ś. p.

Katarzyna z Turobojskich

Grabieńska,

opatrzona św. Sakramentami, po ciężkich cierpieniach rozstała się z tym światem d. 30 października r. b., przeżywszy lat 62.

Dnia 14 (27) listopada 1906 r., w pierwszej rocznicę śmierci



ś. p.

Ludwika Płuszczewskiego,

inżyniera górniczego.

odbędą się żałobne nabożeństwa o godzinie 10 rano w kościołach: św. Piotra i Pawła w Moskwie, w Betygole (pow. kowieński) oraz w kościele rodzinnym (parafji betygi), w której złożone zostały zwłoki zmarłego.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Cichocki Maksymilian, b. obyw. Dobrzański Adolf, l. 70. Nowak Konstanty, l. 73. Roedel Henryk, l. 60. Sbarbori Ludwika z Majewskich, wdowa. Stawęcki Feliks, l. 57. Sommer Edmund, kupiec, l. 72. Tarasiewicz Jan, obyw., l. 41. Welke Adolf, dyr. fabr. gaz., l. 52. Wójtowicz Ludwik, urz. kolei nadwiśl., l. 26. Na prowincji: Barszczowski Ludomir, l. 51 - w Lublinie. Brochocki

Jan, urzędnik kolei nadwiśl. — w Otwocku. Brzeziński Franciszek, urzędnik, l. 41 - w Kaliszu. Sułkowska Leontyna z Kryśkich, lat 46 - w Nieszawie. Świętochowski Feliks, emeryt, l. 80 - w Lublinie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 8 (21) listopada. Na giełdzie tej lejszej notowano: renta państwowa 75, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1906 r. — 91 $\frac{1}{4}$, pożyczka wewnętrzna 1906 r. 80 $\frac{1}{4}$, pożyczki premjowe: I - 281, II - 278, III - 231. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 73, kijowskie 73, akcje wileńskie 369. Papiery przemysłowe: akcje bakłskie 535, kaspijskie 450, Mantaszewa 169, Nobla (udziały) 8,700, briańskie 114, Hartmana 813, kołomieńskie 428, małcowskie 415, putiłowskie 90 $\frac{1}{2}$, normowskie 186, Fańska 212, baltyskie 838.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 95,00 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 87,57 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 45

Artykuł wstępny: Widma bieżące, przez J. W. Odelek „Kraju”. Na widowni petersburskiej IV. Józef Sękowski, przez W. Cichowskiego.

Artykuły bieżące: Dramat poznański, przez Mastara. Wrażenia paryskie, p. Katernusa. «Wszelkie światło» i «Chemik Polski», p. Leonarda Jarczewskiego. Życie rosyjskie, p. H. S. O naszych sprawach, p. Nure. Niepowodzony obrońca. Wład stronnictw. Wład młodzi. Hr. Witte wobec stronnictw. W obronie straconych. «Prawdziwi rosyjscy» przed sądem. Polacy po rosyjsku «Wojna».

Uwagi i notatki. **Królestwo Polskie:** Ze szpańskich, p. Stan. Z Warszawy, p. E. Ch. i t. d.

Kurjer nadniewski: Samorząd ziemski i miejski w Królestwie. Kronika miejscowa.

Doniesienia. **Litwa i Kurlandia:** Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Elsa. Z Kijowa, p. Janus. Z Wołynia, p. Ant. i t. d.

Kolonje polskie w Rosji: Carskie Sudo. Ni. Nowgorod. Soroki (gub. Besarabska). Irkutsk.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. S. i t. d.

Dział Literacki: Pogadanka, p. W. i t. d. **Wskazywanie:** List do Redakcji. Miscellanea. Nowe książki. Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

Nekrologja. Kron. giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor: *Bohdan Kutylowski*

Wydawca: *Henryk Klette*

Slabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwistości, osłabieni i nerwowi z przepracowania łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen Dra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

Dom Handlowy A. Szwede i S-ka

Warszawa, ul. Chmielna № 30. Telefon 1206.

KUPNO I SPRZEDAŻ UŻYWANYCH MASZYN.

Poszukujemy maszyny parowej 50—60 sił, lokomobili 20 sił, frezmaszyny do frezowania trybów, nożyce transmisyjnych, kolejek wążkotorowych i innych.

(3504)

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ „KRAJU”
W MOSKWIE
PRZYJMUJE BIURO OGŁOSZEN
J. PARTOSZEWICZA,

Nieglinnyj projezd № 15.

Wielki pomyślny skutek ma zabawa kuracja na tydzień. Pozbyłam się przynajmniej piętnastu dniów choroby.

Łeво поимъ зъ tymъ Huszczemъ zrobiła

(Smigus)

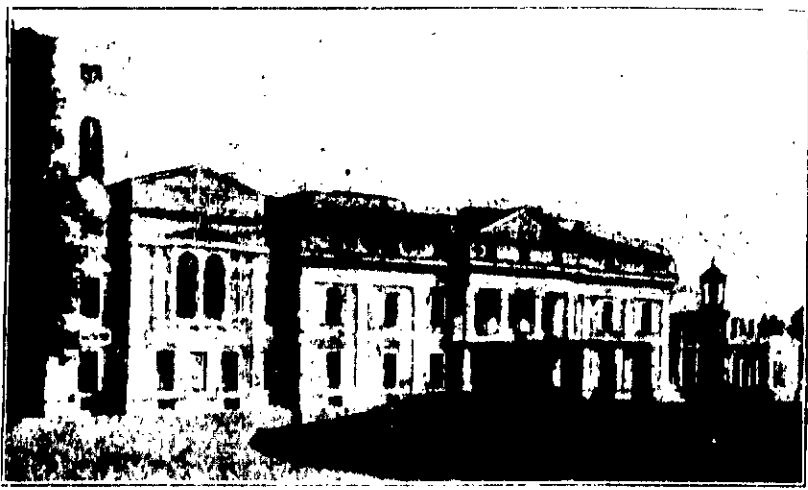
Karol Turzański.

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia do przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna. Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

(8004)



DO SPRZEDANIA WSPANIAŁY MAJĄTEK WERKI,

była własność h. kancelarza niemieckiego ks. Hohenzoln, o 6 wiorst od Wilna. Najpiękniejsza miejscowość w kraju, cudowny klimat, sosnowe lasy, rzeka Wilja, 24 stawy, 14 godzin jazdy od Petersburga, 8 od Warszawy, 4 od pruskiej granicy, 2,000 dzieł ziemi, z których 800 w m. Werki. Miejskie place do sprzedania od 40 kop. do 5 rb. za kw. sąsion, **nabywać mogą wszyscy bez różnicy wyznania.** Wśród ogromnego odwierzanego parku **palne**, składający się z 60 wspaniałych umebrowanych pokojów, ściany obite starożytną jedwabną materją, artystycznie wymalowane sufity i drzwi, ogród zimowy, obszerny basen do kąpiel, wielkie murowane stajnie i wozownie, dużo ekwipazów, wodociąg, zakład gazowy, hodowla pszczoł i karp, 40 wili, młyn murowany, fermy. Komunikacja z Wilnem szosa i statkiem. Poczta codziennie, telegraf, telefon z Wilnem i w majątku. Wiadomo: Wilno, kantor maj. Werki, telefon 451. (8022)

Z d. 1 listopada poczęło wychodzić w Krakowie czasopismo, poświęcone zagadnieniom doby bieżącej, p. n.:

TRYBUNA.

Treść № 1 go: Zamiast słowa wstępnego. G. Danilowski: Powitanie. Res.: Demokratyzacja państwa rosyjskiego a nasze zadania. Wacław Sieroszewski: Przez lud swój dla ludzkości. T-z: Polityka walki czynnej. Huber Nowina: Reakcja a banalityzm. Dr. Wł. Gumpłowicz: Kwestja rolna w Królestwie Polskiem. Ign. Daszyński: Autonomia Galicji a reforma wyborcza. Maurycy Zych: Wspomnienie. Miecz. Mat.: Wojna z dziećmi. W. Feldman: Rewolucja w karykaturze. Petersburgszczytni: Z życia rosyjskiego. Feljton zbiorowy: Echo. Sprawozdania. Biblijografja.

«TRYBUNA» wychodzi każdego 1-go i 15-go dnia w miesiącu i obejmuje 3 i pół arkusza.

Cena egzemplarza 35 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Retoryka 1. 12. (8041)

Herbata wysokiej dobroci.

W sezonie obecnym wysokie gatunki herbaty odznaczają się nie zwykłą dobrocią i aromatem.

Wiedząc z doświadczenia, iż w KRÓLESTWIE POLSKIM jest dużo znawców i amatorów istotnie dobrej herbaty, zwracamy się do nich z uprzejmą prośbą o zaszalenie z naszych składów jednego funta na próbę najlepszej aromatyżowanej herbaty czterech gatunków, po cwieci funta każdego.

Funt herbaty na pró- **2 rb. 35 kop.** z przesyłką na nasz koszt. bę wysyłamy pocztą za **2 rb. 35 kop.** z przesyłką na nasz koszt. Obstalunki prosimy adresować:

do Składu herbaty **I. E. DUBININA,**
Moskwa, Pokrowka № 55.

Szczegółowy cennik i warunki dołączamy do herbaty, na ządanie wysyłamy bezpłatnie. (8037)

Moje pisemko.

◀ Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10. ▶

50 KWARTALNIE
kop., z przesyłką 75 k.

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Swiat № 53. (8504)

EUGENJUSZ SUE. ŻYD WIECZNY TUŁACZ.

Arcydzieło to znakomitego romansopisarza wyszło w nowem tańszem wydaniu w 12 tomach. Cena za całość 2 rb., z przesyłką 2 rb. 60 k.

J. DU BOYS.

HRABINA MONTE-CHRISTO.

Bardzo zajmujący tomans głównego pisarza, wyszedł w 4 dużych tomach. Cena za całość 1 rb. 80 k., z przesyłką 2 rb. 40 k. Nakład księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 109 w Warszawie. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3489)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2 gdom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (8027)

HYGIENA TWARZY.

Elektro wibro-pneumatyczny masaż, wanny parowe i t. p. niszcza zmarszczki, przyszczy i plamy. Pięlegnowanie włosów. Kosmetyka rak i paznogiei. Manicure. Gimnastyka lecznicza. Masaż nitricowy i ogólny. Na ządanie przyjeżdżam do domu. Petersburg, ul. Miłodajewska 32, m. 8. (8026)

DOM UMEBLOWANY M. MUCHINA,

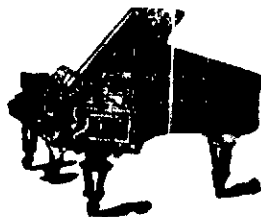
Petersburg, Mojka 61, Kispiczny 8.

Drugie dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobe i 10 do 30 rb. miesięcznie. Osobie Główna elektryczna i telefon. Wana na i wszelkie wyposazenie. 120m prz. (8045) (8049)

Nakł. druk. W. L. ANCZYCA i S-ki w Krakowie

wyszły dzieła następujące:

- List Telimeny z tamtego świata, t. 1, 15.
- Listy polskie. Zeszyt próbny pisma poświęconego sprawom politycznym polskim wogóle i sprawom Królestwa w szczególności, rb. 1.
- Potrzeby społeczne w Królestwie Polskiem. Praca zbiorowa pod red. W. Spasowicza i E. Filiza, rb. 1.
- Scriptor. Nasza młodzież, rb. 1.
- Nasze stronnictwa skrajne, rb. 1 k. 50. (8019)



Fabryka Fortepianów i Pianin

F. MÜHLBACH

Petersburg, ulica Oficerska № 2.

(Założona w 1856 r.)

Odmierzona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy.

10 złotych medali i Grand Prix Chicago.

Pianina od 450 rb. Fortepiany od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego

TELEFON № 20562.

Wynajem: Wielki wybór!!!

(8001)

ZABAWKI

METALOWE Z APARATAMI ZEGAROWEMI I PAROWEMI.
KOLEJE ŻELAZNE, MASZYNY PAROWE i t. d.
KINEMATOGRAFY, LATARNIE CZARNOKSIEZKIE od 75 k.
Petersburg, Kazanska № 8.
Telefon № 4586. (8045) **E. URLAUB.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE WASILEWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 123.

Nauczyciele, nauczycielki i bony różnych narodowości. (3487)

Pan nasz potężny uszy... no
Prawda: ja zawsze mówię: moje uszy i pańska głowa, toby był osioł do pieru, co się zwie: (Smigus)

KSIEGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU.

ul. Jekaterynińska № 2.

posiada na składzie wszystkie książki polskie, tak w kraju jak i zagranicą wydawane, pośredniczy w pracomiaracie pism polskich oraz obcych po cenach redakcyjnych. Polca wielki wybór kart pocztowych ilustrowanych (widoki miast, typy ludowe, ilustracje do arcydzieł literatury polskiej etc.). Wszelkie zlecenia z prowincji załatwia pocztą odwrotną. (8048)

Mieczysław Rulikowski.

TEATR POLSKI

NA LITWIE.

1784-1906.

Wydawnictwo «Kurjera Litewskiego».

Cena kop. 20, z przes. poczt. k. 3.

Do nabycia w Alimn stracji «Kurjera Litewskiego», Płoc Kadralny № 1, we wszystkich księgarniach w Wilnie, na prowincji i w Petersburgu. (8047)

Inteligentna polka

w średnim wieku, zna język angielski, gospodarstwie domowym, energiczna, doświadczona, poszukuje miejsca do zarządu domem. Adres: piśmiecznie Petersburg, Sacerlakow pier. № 12, m. 9

MŁODY CZŁOWIEK

polak, umiejący czytać i pisać, potrzebny zaraz. Wiad. v. Administracji «Kraju».

SKŁAD BIELIZNY

DŻON LORENZ

Otrzymaj wielki wybór ciepłych zimowych rzeczy, jako to:
Koldry wełniane i puchowe, włóczkowe kurtki, spodnie i pantaloony.
Kamasze, ponczochy, skarpetki, koszulki, kalesony i filrowe pantofle, i rękawiczki jesienne i zimowe. (8017)

Petersb., ul. Grochowa 17-56.

Cbok Krasnego mostu.

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r.
GRAND PRIX.

Najwyższa nagroda w Petersburgu 1904 r.
GRAND PRIX.

NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

B-ci R. i A. DIEDERICHS

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.
 FABRYKA: Wasilowski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb.	Fortepiany salonowe 800 i 900 rb.
Fortepiany gabinetowe 600 i 700 rb.	Fortepiany koncertowe 1,100 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,200 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krajow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem. — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (7528)

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.

Fortepiany i pianina z moderatorem.

LECZNICA
 d-ra Cezara Komorowskiego.

Sztuczne kąpiele mineralne, hydro-mechano-terapia, masaż. Pensjonat dla stałych chorych. (3499)

Kraków, Dębni. ul. Pocztowa 112.

Petersb., Newski 26. Telefon 220—21.

Lecznica chorób zębów
 E. S. WONGL.
 Założona w r. 1898.

Doktorzy i dentyści.
 Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy.

(7885)

PROGRES.
 Zakład cynkograficzny
 EMILA TRACZYŃSKIEGO IS-ki,
 Petersburg, Newski № 88.

WYKONYWA wszelkiego rodzaju kłisze na cynku i miedzi. (7843)

LEŚNIK

geometra, obecnie odsługujący wojskowość jako ochotnik w Dreźnie, z dobrymi świadectwami z praktyki i król. nauk. Akademii leśnej w Tharandt'cie, poszukuje od 1 maja 1907 r. posady. Adres: Einj.-Freiw. K. Borowicz. Dresden, Bischofsweg 34/11. (8044)

ZWRACAMY UWAGĘ DAM!
NAJNOWSZE GORSETY.
 Petersburg, Włodzimierski 7, m. 22, w podwórzu. Paryżsk., Berlińsk. i Wiedeńsk. kroju, lekkie, na każdą figurę, nawet nieforemna, specjalnie ukrywają otyłość. Cena jedwabiu od 7 rb. Tańsze rozmi. bandaże, biusthalterki i dziecięce przyrządy do podtrzym. piersi. Uczyć się i prac. ustępstwo. (8046)

Portrety, wykonane foto-akwafortą, robią się w artystycznej pracowni z każdej fotogr. Rozmiar: 12x9 cali, po 6 rb. szt. Adres: Petersburg, Was. Ostr., Tuczkowa nabrzeżna № 10, m. 1. Mackiewicz. (4828)

Biuro rekomendacyjne
GRETILLAT,
 Warszawa, Świętokrzyska № 15,

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony różnych narodowości, gospodynie, panny służące. (8484)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksai 14, dom własny. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustr. (3494)

MAJATEK ZIEMSKI, pięknie położony, pół gęda. kołmi od Ojcowa, 2 gęda od Krakowa — z w. lnej ręki do sprzedania. Do kupna p. rzeba 20—30 tys. rb. Oferty przyjmuje: Zmigrodzki, Kraków, Karmelicka 38. (8034)

Dla elektrotechnika w Galicji od 5 lat dobrze prosperując. przedsiębiorstwo zaraz do nabycia. Potrzebny kapitał 15 do 20 tys. rb. Tylko serjo oferty nadsyłać do Administracji pisma pod adresem. (8035)

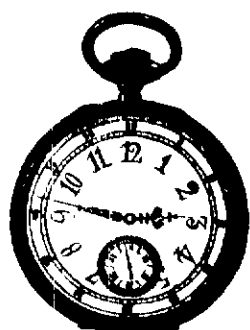
Towarzystwo ubezpieczeń «Rosyya» zawiera ubezpieczenia: Kapitałów na wypadek śmierci, Kapitałów na zabezpieczenie starości, Pensyj dla wdów, Posagów dla dziewcząt, Stypendjów dla chłopców, Rent dożywotnich.

W 1905 r. było ubezpieczonych 81,863 osoby, średnio po 2,080 rb. na każdą osobę.

Szczegóły w Zarządzie (w St.-Petersburgu, Morska № 37), oraz u agentów we wszystkich miastach Państwa. (7767)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE Felicji Ginejko
 w Warszawie, Al. Jerozolimskie 21, m. 4, 1-sze piętro.

Poleca Nauczycielki, Nauczycieli, Freblówki, Bony francuzki, angielski, niemiecki. (3273)



Dostawca Dworu Jego Ces. Mości
PAWEŁ BUHRÉ,

Petersburg, Newski pr. № 28. Moskwa, W. Lubianka № 8, naprzec. Kuznieckiego mostu.

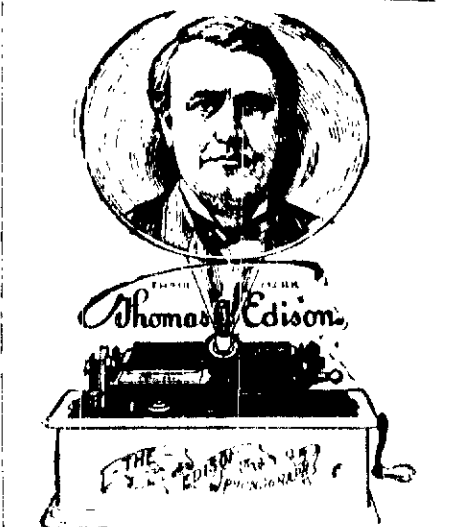
WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW własnej fabryki, z zupełnym poręczeniem za trwałość mechanizmu i regularny chód.

Nowy ilustrowany Cennik wysyłamy bezpłatnie na żądanie. (8015)

Pierwszorządny Hotel-Pensjonat
 WALERJI WALEWSKIEJ i JANINY JAGMIN.

Wykwintne i najbezpieczniejsze pomieszczenie dla przyjezdnych.

Pokoje od 1—4 rb. Codzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Miesięcznie pokój z życiem od 60 rb. Kuchnia wytworna i obfita. W jadalni osobne stoliki. Warszawa, Jasna № 1, róg Św.-Krzyskiej, 1-sze piętro. Telefonu 5308. (3477)



TYLKO FONOGRAFY EDISONA reprodukuja śpiew i muzykę czysto i wyraźnie.

GŁÓWNY SKŁAD I REPREZENTACJA
G. EHLERT,
 Warszawa, Senatorska 19.

Składy: A. Klimkiewicz, Leszno 14, D. Feigenbaum, Nowy-Swiat 72. Katalogi i cenniki na żądanie. (3003)

ZAKOPANE.
 Willa „DWOREK“
 DRZEWIECKICH.

Poleca pokoje ładne. Kuchnia smaczna. Opłata troskliwa. Przy domu las świerkowy.

CENY PRZYSTĘPNE. (3502)

Pierwszorządne biuro nauczycielskie

Marji Noworyto,

Warszawa, Marszałkowska 94,
 rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony, gospodynie i panny służące. (3476)

D-ra Schindler-Barnaj
 „Marienbadzkie redukcyjne pigułki“ przeciwko
Otyłości,
 doskonały środek rozwalniający. Prawdziwe opakowanie w pudełkach czerwonego koloru, z opisem osoby używającej. (7768)

Sprzedawca we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.
 ZNANY ZE SWOJĄ SKUTECZNOŚCIĄ NA WYNIŚCZENIE
ARAGO
 ST. GÓRSKIEGO
ODCISKÓW.
 35i 60k
 LESZNO 12
 WYSTĘŻEBAĆ SIE. NABŁODOWNICTWO. (3404)